ROK CZWARTY. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1921 ZESZYT 12-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Prenumerata „Bellony" wynosi:
kwartalnie . . . . . m. 450
Zeszyt pojedyńczy . . „ 150

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1921 ZESZYT 12-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

MJR. SZT. GEN. WACŁAW JĘDRZEJEWICZ.

Czerwony Sztab Generalny.

Pokojowa budowa rosyjskiej czerwonej armji zakreśla coraz szersze kręgi. Przechodzenie z okresu improwizacji armji wojennej, gdzie zasady i reguły były stosowane bez żadnego planu, z myślą jedynie zaspokojenia chwilowych potrzeb operacyjnych, do budowy normalnej, stałej armji daje się łatwo zauważyć bez wnikania nawet w samą istotę obecnej organizacji czerwonej armji. Jednym z zewnętrznych sprawdzianów powyższego służyć może rosyjska literatura wojskowa. Literatura ta w ostatnich czasach przepełniona jest artykułami, traktującemi o zagadnieniach, związanych z budową czerwonego Sztabu Generalnego. Wywołane to zostało ukończeniem czerwonej akademji Sztabu Generalnego w Moskwie przez pierwszych jej wychowanków, którzy przeszli pierwszy normalny kurs (3 letni) akademji. Jest to bezwątpienia bardzo ważnym zjawiskiem dla rozwoju czerwonej armji. Dotychczasowy sowiecki Sztab Generalny składał się bowiem bądź to z oficerów Sztabu Generalnego byłej armji cesarskiej (t. zw. „speców“ — specjalistów), bądź też z oficerów „gensztaba“, skróconych kursów akademji (kilkomiesięcznych). Ani jedni, ani drudzy nie mogli odegrać większej roli w organizacji czerwonej armji. Pierwsi fachowcy sztabowi nie mogli zrozumieć nowych zasad, na jakich partja komunistyczna chciała budować czerwoną armję, a obecność komisarzy przy specach hamowała wszelką

inicjatywę. Powstała w ten sposób podwójna władza rozkazodawcza fatalnie odbiła się na całości prac wojskowych. Drudzy — ludzie partyjni, często mało wykształceni ogólnie, posiedli nazbyt szczupłą ilość wiedzy wojskowej, by mogli odegrać rolę poważniejszą w tworzeniu armji. Dopiero obecnie można mówić o „czerwonych gensztabach" jako o oficerach, wychowanych w pewnej jednolitej doktrynie i przygotowanych do wniesienia do armji pewnych nowych prądów i zasad. Ze względu na uprzywilejowane stanowisko tych oficerów w armji, przypuszczać należy, iż wokoło nich utworzy się to środowisko, które, o ile czas na to pozwoli, uskuteczniłoby reformę rosyjskiej czerwonej armji.

Fachowa prasa rosyjska w szeregu artykułów zastanawia się nad zasadniczem pytaniem: czy armja czerwona wogóle wymaga istnienia instytucji Sztabu Generalnego i. jeśli tak, to jakim ten Sztab Generalny być powinien?

Sposób rozumowania przy rozważaniu tych pytań jest następujący:

Pierwsi wychowankowie akademji Sztabu Generalnego wnieść mają do wojska w pewnym stopniu jednolitą ideę zrozumienia zadań czerwonej armji. Jest to jednym z największych plusów akademji, lecz nie wyczerpuje to bynajmniej sprawy. Wiadomem jest, iż rewolucja proletarjatu, dążąc do zniesienia państw, tem samem dąży do zniesienia jednego z najważniejszych organów państwa, t. j. jego armji. Jednak nie można się łudzić, że państwo wraz z jego armją mogą zniknąć natychmiast; przeciwnie, przykład rosyjskiej rewolucji wykazał, iż proces ten postępuje bardzo wolno, wolniej, niżby kierownicy rewolucji sobie życzyli. W myśl tego armja stała musi jeszcze czas jakiś istnieć, co znalazło swój wyraz w rezolucjach IX i X zjazdów Rosyjskiej Komunistycznej Partji. Armja ta jednak musi służyć interesom rewolucji proletarjatu i być stale podporządkowaną i kontrolowaną przez proletarjat. W Rosji ma to swój wyraz w ścisłej łączności czerwonej armji i R. K. P., gdyż inaczej armja z łatwością mogłaby się stać narzędziem w rękach kontr-rewolucji i „skierować swe bagnety w pierś proletarjatu". Chcąc ową łączność partji z armją zapewnić, został utworzony w Rosji szereg instytucyj kierowniczych (Rewolucyjna Rada Wojenna Republiki, Zarząd Polityczny Republiki, Sztab Robotniczo-Włościański Czerwonej Armji), które z jednej strony, utrzymując ową łączność i podporządkowanie armji względem partji, z drugiej strony fatalnie odbiły się na istocie organizacji, kierownictwa i wyszkolenia armji. Stworzony w tych warunkach czerwony Sztab Generalny miałby za zadanie syntetyzować pracę Pura (Politiczeskoje uprawlenje respubliki) i sztabu R. K. K. A. (Rabocze-krestjanskoj krasnoj armji). W przyszłości możnaby nawet przypuszczać możliwość zlania się tych dwóch kierowniczych instytucyj: politycznej i wojskowej, właśnie dzięki obecności jednolitego „czerwonego" Sztabu Generalnego, spajającego w samej swej istocie oba wymienione czynniki.

Zachodzi jednak jeszcze pewna wątpliwość, a to ze względu na czynnik kolektywizmu, będący decydującym w ustroju komu-

nistycznym państwa. W tych warunkach zasada jedności dowództwa może być obecnie załatwiona jedynie personalnie, lecz nie definitywnie. I to, co dla czerwonego gensztabisty jest zupełnie jasnem: poco mi komisarz lub rada rewolucyjna, kiedy sam jestem komunistą i sztabowcem, więc nie potrzebuję kontroli dla partji, jako takiej, przedstawia się znacznie poważniej. Zasada jedności poczynań jest sprzeczną z zasadą kolektywizmu i partja na przyszłość musi sobie zabezpieczyć rolę kontrolera. Jednak system tej kontroli, ze względu na partyjny charakter Sztabu Generalnego, byłby prawdopodobnie inny, dający możność usunięcia obecnych błędów podwójnej władzy.

To jest jeden komlpeks zadań czerwonego Sztabu Generalnego. Pozatem istnieje jeszcze inne zagadnienie.

Przed Rosją, w jej koncepcji obecnej, leży zadanie światowej wojny i rewolucji. W myśl zasadniczej tezy Marksa, oswobodzenie mas pracujących od ucisku kapitalizmu leży w ich własnych rękach. Zagadnienie to powinno posiadać swą strategję i swą taktykę, a drogi do jej rozwiązania winny wypływać z połączenia żywiołowej rewolucji i zorganizowanej wojny. I tu wynika potrzeba jednolitej doktryny wojskowej, będącej wynikiem wspólnej pracy czerwonego Sztabu Generalnego — znów przez jego polityczno-wojskowy charakter. Doktryna ta powinna przedstawiać syntezę rewolucyjnych możliwości świata i, bazując się na jednolitości pojmowania zadań rewolucji, dać możność zrozumienia wzajemnego stosunku wojny do rewolucji.

W tych warunkach korpus czerwonego Sztabu Generalnego jest instytucją specjalistów wojskowców, którym partja powierza strategję i taktykę wojny, zachowując dla siebie strategję i taktykę rewolucji i mając do dyspozycji, jako swój sztab — III międzynarodówkę.

Takie są zadania i pobudki stworzenia czerwonego Sztabu Generalnego.

Co do jakości czerwonego Sztabu Generalnego, to autorzy licznych artykułów „Krasnoj armji" — organu wychowawczego Akademji Sztabu Generalnego — bronią zasady, iż Rosji niepotrzebnym jest sztab wzorowany na Wielkim Generalnym Sztabie w Niemczech. Udawadniają to na pobudkach, które kierowały Scharnhorstem przy organizowaniu zacząków niemieckiego Wielkiego Sztabu Generalnego. Sztab ten był w pewnym stopniu buntem klasy mieszczańskiej przeciwko reakcyjnej armji junkierskiej.

Dzięki stworzeniu akademji Sztabu Generalnego, nasze szeregi drobnomieszczańskie miały możność dojścia z czasem do kierowniczych stanowisk w armji. W ten sposób w chwilach olbrzymiego rozwoju kapitału, gdy, według słów Moltkego, „giełda osiągnęła wpływ na powołanie sił zbrojnych dla obrony swych interesów — Wielki Sztab Generalny stał się organem przemysłowej burżuazji i w zupełności oddany jej celom.

W tych państwach jednak, gdzie interesy klasowe nie były tak silnie zaznaczone, jak w Niemczech, Wielki Sztab Generalny okazał się zgoła zbytecznym. Francja, Anglja, Ameryka, a zwła-

szcza Francja, gdzie jednolity skład oficerów od marszałka do podporucznika nie wymagał instytucji Wielkiego Sztabu Generalnego, pokonały Niemcy z ich podwójną organizacją sztabu.

Rosja sowiecka posiada dowództwo (przynajmniej winna posiadać) jednolite — złożone z proletarjatu. Nieliczne jednostki „speców" byłej armji carskiej—to wymierające szczątki, których nie należy brać pod uwagę, i które nie pozostawią potomstwa. Jednolity przeto charakter dowództwa zbytecznem czyni nadbudowy Wielkiego Sztabu Generalnego; wyłania się natomiast potrzeba stworzenia korpusu oficerów Sztabu Generalnego, t. j. komunistów o fachowem wyszkoleniu wojskowem, zrzeszonych i związanych mocno ze sobą, którym państwo sowieckie oddaje kierownictwo armji.

Powyższe uwagi, podane według słów teoretyków obecnej armji sowieckiej, wskazują wyraźnie cele i zadania nowego Sztabu Generalnego i rolę jego w czerwonej armji. Są to wszystko bozważania teoretyczne. Przyszłość niedaleka okaże, jak wymienione zadania rozumieją nowi czerwoni sztabowcy, a przedewszystkiem jak je wykonywują. Narazie spotykamy szereg, również teoretycznych, prób w rozwiązaniu zadań Sztabu Generalnego. Między innemi znajdujemy w jednym z numerów cytowanej „Czerwonej armji" próbę zastosowania do prac Sztabu Generalnego znanej w wielkim przemyśle pod nazwą „tayloryzmu" zasady organizacyjnej dyscypliny pracy. Próba ta jest wynikiem wspólnej pracy słuchaczy Akademji i ujęto ją w formę punktów pod wspólnym tytułem: „Praca Sztabu Generalnego a naukowa organizacja pracy". Treść jej jest następująca:

Armje dawnych czasów jednoczyły w sobie z jednej strony ogromny dorobek postępu, z drugiej zaś przedstawiały organizm posiadający liczne przeżytki. Postęp wyraził się przedewszystkiem w ogromnym rozwoju techniki, przyczem często armje szły przed techniką w swym rozwoju, np. normalizacja wszystkich typów broni albo dobrze obmyślany plan gospodarki wojenno-administracyjnej lub wojenno-technicznej. Zasada tayloryzmu przyjęła się w armji przez rozkład pracy na poszczególne elementy, usunięcie zbytecznych tarć, wypracowanie normalnego typu pracy i t.p. Armja pierwsza poczęła wychowywać i kształcić żołnierza jako pracownika, wykorzystując jego pracę z jaknajwiększą ekonomją w określonym kierunku.

Jednocześnie armje posiadały mnóstwo przeżytków, co doprowadzało je do rozkładu (armja niemiecka, rosyjska). Te przeżytki, pochodzenia czysto feudalnego, nie pozwoliły na postawienie powyższych zagadnień w dawnych armjach na naukowym gruncie i zasadniczo przekreślały całą działalność wojska. Dopiero w obecnych warunkach można zastosować w całej rozciągłości zasadę tayloryzmu do prac armji.

W pracy czysto sztabowej tendencja rozwoju idzie na zasadzie doktryny wojskowej, wypracowanej drogą naukową, od przepracowania decyzji jednostki (twórczej) do pracy organizmu tech-

nicznego. W procesie tym jednostka coraz bardziej zostaje zastąpiona przez ciało zbiorowe, a sztuka -- przez ścisłą naukę.

W przemyśle w ostatnich czasach, dzięki procesowi Taylora. oddzielono zupełnie dział projektów od samego ich wykonania.

W Sztabie Generalnym, według ostatnich tendencyj, rozkaz zawierać winien jedynie cel akcji, sposób zaś osiągnięcia tego celu pozostawiono wykonawcy. Ma to zapewnić możność osobistego poczynania, samodzielność i inicjatywę.

Tymczasem praktyka współczesnej wojny wykazuje konieczność coraz większego wchodzenia w szczegóły i gruntownego przepracowania planu. Wystarczy przytoczyć opracowanie natarcia lub obrony pozycji umocnionej. Sztaby muszą ogólne dane uzupełniać za pomocą szczegółowych instrukcyj, w których określa się nietylko cel, lecz i sposób wykonania. W wojnie manewrowej posuwa się to tak daleko, iż określa się nawet element czasu (zaangażowanie się kolumny do walki, rozpoczęcia ognia artylerji i t. p.), przez co rozkaz zbliża się w swej treści do instrukcji dla robotnika w fabryce.

Każda czynność techniczna jest jednocześnie czynnością administracyjną. W pracy wojskowej wszystko nosi charakter wspólny, a rola dowódcy coraz bardziej przechyla się w stronę organizacji, przekazując automatyczne wykonanie aparatowi techniczjnemu. To sprowadza zlikwidowanie samodzielności osobistew pracy wojskowej na rzecz samodzielności kolektywnej.

Praca wojskowa wymaga bezwzględnie racjonalizacji — i to jest zadaniem Sztabu Generalnego. Bezsensowne działania wojenne są tak samo, jeśli nie więcej, szkodliwe, jak w ekonomice i życiu praktycznem.

Tak wyglądają próby syntezy zjawisk wojskowych i zastosowania naukowych teorji do prac Sztabu Generalnego. Niewątpliwie niektóre z poruszonych tematów są słuszne. Nas jednak, wychowanych na zasadzie osobistej inicjatywy dowódcy, razi w rozważaniach teoretyków rosyjskich anulowanie tej właśnie cechy, tak ważnej w życiu wogóle, a w wojskowym w szczególności. Wprowadzenie jednolitej doktryny wojskowej i zasady normalizacji pracy w wojsku bynajmniej niema na celu zniesienia samodzielności osobistej. Rola dowódcy zawsze pozostanie jednaką, a odpowiednie i jednolite jego wyszkolenie powinno dać mu możność rozwiązania powierzanych mu zadań w sposób, wiążący jego działanie w jedną całość z ogólną akcją.

Pozatem, nie wnikając w bardziej szczegółową krytykę podanych powyżej teoryj, podkreślić należy jedną ich cechę charakterystyczną. Nauka rosyjska — nie wyłączając i wojskowej — lubuje się w zasadniczych („principialnych“) rozważaniach, anulując często faktyczny stan rzeczy. Podobnie jest w sprawie powyżej poruszonej. Oto 80 świeżych „gensztabistów“ ma za zadanie zniwelowanie całkowite nietylko — zresztą może nielicznego—dorobku pracy byłych carskich oficerów Sztabu Generalnego, lecz nawet usunąć ich zupełnie z widowni rosyjskiego życia wojskowego. A jest ich jednak obecnie 1.500 — pozatem liczne siły

oficerskie znajdują się na emigracji; trudno sobie wyobrazić, by nie odegrały one zupełnie roli w budowie armji rosyjskiej i nie wniosły swego, niewątpliwie bogatego, doświadczenia.

W pracy czerwonego Sztabu Generalnego oprócz wspomnianych teoretycznych poczynań uczyniono również pewien duży krok naprzód, i to właściwie przed rozpoczęciem jeszcze normalnej pracy sztabowej przez młodych wychowanków Akademji. Zostało mianowicie utworzone Towarzystwo naukowo-wojskowe przy Akademji Sztabu Generalnego, mające za zadanie skupienie młodych gensztabistów i umożliwienie im wspólnej pracy nad budową armji w myśl zasad, wyniesionych ze szkoły. Towarzystwo to, posiadając własny organ (cytowany powyżej dwutygodnik „Krasnaja Armja"), niewątpliwie odegra poważną rolę w kształtowaniu się czerwonej armji rosyjskiej, przedewszyskiem w kierunku przepracowania wspólnej jednolitej doktryny.

Pierwsze zeszyty tego pisma wskazują na poważne zabranie się do pracy. Dotychczasowi uczniowie Akademji, wspólnie ze swemi ideowymi kierownikami, zakasali rękawy do nowej i trudnej pracy.

Wyniki tej pracy, mogącej przynieść wiele nowych materjałów dla oceny obecnych zjawisk wojskowych, śledzić będziemy z dużem zaciekawieniem.

PUŁK. W. TOKARZ.

Bitwa pod Ostrołęką.

(Dokończenie.)

VI.

26/V, bardzo wczesnym rankiem (o 3-ej), straż przednia Dybicza wyruszyła z Pisk ku Ostrołęce. Na przodzie szła lekka jazda gwardji Nostitza, licząca w 12 szw. 1 sotni i 2 baterjach lekkokonnych 2331 szabel i 12 dział; za nim posuwała się „przednia kolumna Berga" [1]). Straż przednia maszerowała stosunkowo wolno, aby dać czas do nadejścia siłom głównym, które wyruszyły z Pisk, Nadborów i Kosterów w godzinę póżniej. Składały się one z: a) 3-ej d-ji grenadjerów [2]), b) 1-ej dywizji huzarów [3]), c) 1-ej

[1]) 4 baony, 10 szw., 1 baterja piesza = 2176 bagnetów, 1158 szabel 8 dział.

[2]) 11 baonów, bda artylerji = 6881 bagnetów i 28 dz.

[3]) 12 szw., 2 b-rje lekkokonne = 1528 szabel, 14 dz.

d-ji piechoty [1]), d) 3-ej d-ji piechoty [2]), e) 1-ej d-ji kirasjerów [3]). Kolumna Szachowskiego wyruszyła z Lubotyne o godz. 2-ej i miała pod Ostrołękę nadejść dopiero pod wieczór, tak, że o przebiegu bitwy zadecydowały siły wymienione powyżej, t. j. 27 baonów, 42 szw. 1 sotnia i 106 dz.

O godz, 6-tej Nostitz i Berg stanęli w Zamościu i tu od wysłanych na zwiady kozaków lejb gwardji otrzymali meldunek, że nieprzyjaciel zajmuje stanowisko nad skrajem zachodnim lasu, ciągniącego się między Zamościem i Rzekuniem. Dowodzący strażą przednią gen. Bistrom nakazał wówczas piechocie Berga iść dalej drogą z Troszyna, zaś Nostitzowi obejść z jazdą przez Jan chy, Susk i Ławy lewe skrzydło przeciwnika. Dodajmy tu odrazu, że obejście Nostitza nie miało żadnych widoków powodzenia, gdyż wszędzie, i w Ławach i następnie w Goworkach, natknął on się na przeciwnika silniejszego od siebie, popartego przez piechotę i zajmującego stanowiska stosunkowo mocne, tak, że musiał organiczyć się do związania go ogniem artylerji.

Berg o godz. 9-tej ukazał się przed stanowiskiem naszem pod Rzekuniem. Przyjęty tu silnym ogniem działowym i ręcznym, rozwinął 2 baony swoje przy wyjściu z lasu i rozpoczął walkę tyraljerską. Wówczas do straży przedniej nadjechał Dybicz i, stwierdziwszy z zadowoleniem, że przeciwnik stawia opór, wysunął zrazu 4 baony 3-ej dywizji grenadjerów, a następnie całą nadchodzącą piechotę 1-ej i 3-ej d-ji w stronę Czarnowca i Tabolic; przypuszczał, że obejście z tej strony pozwoli mu odciąć przeważną część sił polskich, najwidoczniej zdecydowanych bronić Ostrołęki, od mostów na Narwi.

Berg, w myśl jego rozkazów, prowadził tymczasem walkę dość miękko, ograniczając się do strzelaniny tyraljerskiej i nieudanych, na skutek warunków terenu, prób, a może tylko demonstracji, sforsowania strumienia na północ od głównego stanowiska naszego; położenie nie uległo tutaj zmianie i wtedy, gdy wzmocniło go 7 baonów 3-ej d-ji grenadjerów. Była chwila nawet, że nasza linja tyraljerska natarła na tyraljerów Berga, zadała im dość duże straty i wzięła do niewoli 4 oficerów i 100 szeregowych. Ale Łubieński, bardzo ostrożny zawsze, odczuł szybko, że tutaj nie może być mowy o przedłużaniu walki. Z zeznań wziętych do niewoli oficerów dowiedział się, że ma przed sobą główne siły Dybicza; musiał prawdopodobnie zauważyć i ruch przeciwnika na Czarnowiec; w dodatku i on i jego sztab byli stanowczo przeciwni dłuższej walce na brzegu wschodnim Narwi i rozkaz Kwatery Głównej pojmowali liberalnie jako wychodzący jedynie od Prądzyńskiego. Na skutek tego wkrótce po rozpoczęciu walki Łubieński wycofał swą jazdę z Ław, a przed 10-tą nakazał odwrót i piechocie Kamieńskiego. Do Skrzyneckiego posłał adjutanta swego por. Józefa Mycielskiego wraz z wziętymi do niewoli oficerami, meldu-

---

[1]) 6 baonów, 1 b-rja piesz. — 3273 bagnetów, 8 dział.
[2]) 6 baonów, bda artylerji = 3592 bagnetów, 28 dział.
[3]) 8 szw., 1 b-rja lekkokonna = 1525 szabel, 8 dział.

jąc, że dalszy opór uważa za niepodobny, gdyż natarczywość ataków przeciwnika świadczy o znacznych jego siłach i zamiarze odcięcia jego grupy od Narwi.

Odwrót piechoty gen. H. Kamieńskiego dokonał się z całkowitym spokojem i w wzorowym porządku. Zakrywał go p. 6 pl., prowadzony wybornie przez płk. Wybranowskiego. „Pułki 14-ty i 20 pl. utwierdziły powzięte o nich mniemanie, że w poczet starych, doświadczonych już pułków zaliczone być mogą“. Łubieński w swym raporcie mówi, że odwrót odbywał się pod silnem parciem przeciwnika; inne relacje natomiast, zgodne w tej mierze z rosyjskiemi, stwierdzają, że nieprzyjaciel nie szedł wcale za Łubieńskim, gdyż wstrzymał ruch swej piechoty i jazdy, pragnąc przedewszystkiem wydobyć na czoło swej kolumny marszowej jak największą ilość artylerji. Straty nasze w tej walce były — podług raportu Łubieńskiego — prawie żadne.

Około g. 11-ej cała jego grupa, z wyjątkiem Bogusławskiego, była już w Ostrołęce i przechodziła z rozkazu Skrzyneckiego przez mosty: jazda Turny przez most szosowy, a piechota Kamieńskiego przez pływak.

Ostrożność Łubieńskiego i jego całkowicie dowolny sposób potraktowania otrzymanego rozkazu zapobiegły tutaj skutkom, jakie mógł za sobą pociągnąć tenże rozkaz.

VII.

Łubieński, cofając się do Ostrołęki, zamierzał, zdaje się, wydać rozkaz i grupie Bogusławskiego zwinięcia frontu i wycofania w ostatnim jego eszelonie ku mostom. Czasu do tego było aż nadto, gdyż Dybicz na uporządkowanie swej piechoty po walce pod Rzekuniem i ugrupowanie jej do natarcia, na wysunięcie artylerji na czoło kolumny marszowej potrzebował sporo czasu.

„Po przejściu korpusu gen. Łubieńskiego, mówi w swej relacji płk. Klemensowski, gen. Bogusławski stał na swej pozycji z $1/2$ godziny; nie było żadnego strzału z obu stron“. „Pół godziny stał spokojnie — stwierdza płk. Żwan — gen. Bogusławski pod rozkazami gen. Paca“. Potwierdza nam to zresztą świadectwo najwiarygodniejszego pamiętnikarza tej fazy walki, kpt. Jabłonowskiego, który opowiada, że piechota Bogusławskiego znalazła czas nawet na złożenie broni w kozły, a artylerja konna na spokojne wybranie stanowisk i odesłanie taboru za Narew.

Stało się inaczej. Skrzynecki, dowiedziawszy się z meldunku Mycielskiego o ataku większych sił rosyjskich na Ostrołękę, postanowił przedewszystkiem zyskać czas na zniszczenia mostów. W tym celu rozkazał gen. Pacowi objąć dowództwo w Ostrołęce i bronić miasta, oraz dostępu do mostów. Siły jego wzmocniono wówczas dodaniem mu IV/4 pl., który przeszedł most akurat w chwili przechodzenia piechoty Kamieńskiego; baon ten wraz z II/8 pl., który wyszedł ze stanowisk 3 d ji do Ostrołęki o godz. 8-ej, stanął w rynku i był przeznaczony „do wstrzymania pierwsze-

go zapędu nieprzyjaciela, nacierającego na mosty“ [1]), stanowiąc w ten sposób drugi eszelon obrony Ostrołęki.

Rozkazy te nie wiązały się, powtarzamy, bynajmniej z zamiarem Prądzyńskiego wciągnięcia przeciwnika w zasadzkę na brzegu zachodnim; do tego bowiem znacznie lepiej nadawała się słaba obrona miasta przez tyraljerów 4 baonów Bogusławskiego z cofnięciem nawet kolumn bliżej ku mostom. Nosiły one zresztą — w tem wydawaniu instrukcji dowódcom poszczególnych baonów, w organizowaniu drugiego jeszcze poza Bogusławskim eszelonu obrony, w rzucaniu świeżych baonów za Narew w chwili odwrotu 5-ej d-ji piechoty — wyraźne znamię improwizacji dorywczej Skrzyneckiego, który za wszelką cenę chciał przedewszystkiem zniszczyć mosty. Prądzyńskiego nie było w tym okresie walki nad Narwią, podczas gdy Skrzynecki zjawił się tu odrazu i odrazu wszystko wziął w swoje ręce.

Ponieważ odejście Łubieńskiego odsłaniało nasze skrzydło prawe, przeto Bogusławski rozstawił swoje 4 baony w następujący sposób: na drodze do Goworków III/4 pl., na południe od drogi do Ław, poza wąwozem, I/ w. cz.; 2 działa 4-tej b-rji lkk. stanęły na wzgórzu na południowy wschód od tychże budynków; na północ od drogi z Rzekunia stanął przy 2 budynkach I/4 pl., a na południe II/4 pl. i 4 działa 4-tej b-rji lkk.

Niedługo po 11-tej przed lewem skrzydłem naszem, a następnie i prawem pojawiła się artylerja konna rosyjska i jazda. Natarcie na Ostrołękę Dybicz przygotował celowo i sprawnie. Piechota 1-ej i 3-ej d-ji p. miała obejść nasze stanowisko od południa i odciąć obrońców Ostrołęki od mostów; w międzyczasie jazda i artylerja konna miały związać nasz front i przygotować grunt do natarcia posuwającej się za nimi piechocie. Od strony Ław ruszyły 2 pułki jazdy gwardji z artylerją konną, od Rzekunia 2 brygady 3-ej dywizji grenadjerów gen. Nabokowa (pułki: Suworowski i Astrachański = 4b. pod gen. Martynowem, oraz 5-ty i 6-ty karabinjerów = 3b, pod gen. Bistrom), na których skrzydle lewem szedł Nostitz z pułkiem dragonów gwardji i 4 dz. konnemi; za Nabokowem szedł Berg, zboczywszy ku południowi, na drogę przez Wypychy, w 4b, 8 szw. i 9 dz., a za nim 6 pułków jazdy. Ponieważ piechota, obchodząca stanowisko nasze przez Pomiany, posuwała się bardzo wolno, więc Dybicz skierował nad Narew swego szefa sztabu gen. Tolla z pułkiem huzarów i 2 dz. Artylerja rosyjska tak szybko wydobyła się z kolumny marszowej, że gen. Gorczakow mógł wkrótceześrodkować przeciw naszym 6 działom — 26 własnych.

Jazda rosyjska na widok naszych kolumn zatrzymała się w miejscu; jej artylerja konna śmiało wysunęła się naprzód i z odległości 200 [1]), poczęła ostrzeliwać naszych kartaczami. Strzały jej nie wyrządzały żadnych prawie strat zakrytej wzgórkami piechocie naszej. Jabłonowski odpowiadał żwawo ze swych 6 dział,

---

[1]) Dowódca IV/4 pl., mjr. Szpotański, otrzymał instrukcję wprost od Skrzyneckiego; stwierdza to raport gen. Paca.

ostrzeliwiając ze swych wygodnych stanowisk i jazdę gwardji. Nasza linja tyraljerska, wzmocniona do siły 1 kompanji z baonu, prowadzona przez oficerów z karabinami w ręku, stała przed wzgórzami i gęsto ostrzeliwała artylerję rosyjską [1]).

Wkrótce na drodze od Rzekunia pojawiły się kolumny 3-ej d-ji grenadjerów, poprzedzone licznymi tyraljerami i zbliżające się bardzo szybko z okrzykami „hurra“. Gdy pułki astrachański i suworowski podeszły pod stanowisko I/4 pl., baon ten natarł na ich tyraljerów, odparł ich i wziął nawet kilkudziesięciu jeńców.

Wtedy gen. Pac nakazał wycofać ze stanowiska artylerję Jabłonowskiego, obawiając się, jak to zwykle miało miejsce u nas w tej wojnie, o jej odcięcie i utratę. Artylerja ta cofnęła się w pewnej panice, wywołanej wzmożeniem ognia rosyjskiego w czasie zaprzodkowania, oraz kontuzjowaniem jej dzielnego dowódcy; piechota pozostała sama, wystawiona na coraz celniejszy ogień 26 dział rosyjskich. W tych warunkach niepodobnem było walczyć dłużej, zwłaszcza, że granaty rosyjskie zapaliły miasto na tyłach naszych.

Gdy w końcu 7 baonów 3-ej d-ji grenadjerów ruszyło do ataku, brnąć szybko po piasku. Bogusławski pod osłoną tyraljerów cofnął swe kolumny do miasta, nakazując im bronić się po domach. III/4 pl. obsadził wówczas częściowo klasztor Bernardynów; I/ w. cz. wybijał kolbami drzwi i okiennice pozamykanych domów i zorganizował doraźnie obronę miasta. Pułki astrachański i suworowski, posuwające się drogą od Rzekunia, przyjęte przez I/4 i I/w. cz. gęstym ogniem z okien, zatrzymały się; natomiast karabinjerzy Bistroma, którzy już poprzednio zwrócili się ku południowi i wzięli na siebie — wobec szczupłości sił naszych — rolę kolumny obchodzącej, odrzucili odrazu II/4 pl., nie dając mu wcale obsadzić budynków, i wtargnęli w głąb miasta, grożąc przez to odcięciem całej naszej linji, trzymającej jeszcze wschodnią krawędź Ostrołęki. Na widok tego I/w.cz. opuścił pośpiesznie zajęte domy i wycofał się ku rynkowi. Co się stało z I, II, III/4 pl. — o tem mówią nam jedynie relacje rosyjskie. Wiemy z nich, że piechota rosyjska posuwała się szybko naprzód, pozostawiając oczyszczanie budynków, zajętych przez nas, baonom Berga. Część pułku 4-go, odcięta w ten sposób w klasztorze Bernardynów, broniła go bardzo zawzięcie, tak, że dopiero podprowadzenie 2 dział pod jego mury pozwoliło go zdobyć.

Odcięto również po domach i zmuszono do poddania inne grupki p. 4 pl., broniące się na własną rękę. Dzięki temu pułk 4-ty p. l. stracił w tej walce 8 oficerów i 337 szeregowych wziętych do niewoli, podczas gdy I/w. cz. zaledwie 13 szeregowych.

W rynku karabinjerzy Bistromo natknęli się na II/8 pl., który ucierał się z nimi już w chwili przybycia tutaj I/w. cz. Od przebiegu tej walki zależała całkowicie możność odwrotu broniących

[1]) Na drodze od Ław dwa pułki jazdy gwardji usiłowały parokrotnie szarżować na III/4 pl. i I/w. cz., ale, przyjęte ogniem tyraljerów i kolumn, cofnęły się szybko.

się jeszcze w mieście baonów 4 pl., a zwłaszcza III 4 pl., który miał najdłuższą drogę do mostów. II/8 pl. walczył z dużą zaciętością i został częściowo osaczony przez karabinjerów, jak świadczy fakt, że stracił wówczas 370 szeregowych wziętych do niewoli, t. j. więcej niż cały pułk 4 pl. Natomiast I w. cz., którego część obsadziła domy w rynku, wycofał się znowu szybko na widok zawziętych natarć karabinjerów i przeszedł przez pływak; w chwili przemarszu przez małą uliczkę, prowadzącą z rynku do mostu, widział już po jej stronie południowej tyraljerów nieprzyjacielskich w pobliżu mostu.

Niebezpieczeństwo odcięcia baonów 4 pl. zwiększyło się poważnie, gdy ułani gwardji, widząc odwrót Bogusławskiego, rzucili się ku szosie Łomżyńskiej, wtargnęli do miasta i natarli tutaj na IV/4 pl. Baon ten, złożony z rekrutów, należący poprzednio do załogi Modlina, poraz pierwszy znalazł się tu w większej bitwie i zawiódł. Gdy dowódca jego, mjr. Szpotański, otrzymał ranę śmiertelną, żołnierze rzucili się bezładnie w stronę mostów. Część z nich odrzucili ku Narwi i zniszczyli ułani, większość w popłochu wpadła na pływak. Napróżno gen. Pac, „dobywszy pałasza, groźno wołając, zmuszał ich do zajęcia stanowiska, gdzie sam miał im przewodniczyć".

W tym właśnie czasie gen. Bogusławski z resztą p. 4 pl., a zwłaszcza III/4 pl., przerzynał się rynkiem do mostu, torując sobie drogę bagnetem. Na moście czekały go dalsze przeszkody. Po przejściu przez most szosowy 6 dział Jabłonowskiego saperzy Sulistrowskiego przystąpili de jego rozebrania, pozostawiając pływak do przeprawy piechoty. Z łatwością zdjęto pomost, rozluźniony już poprzednio; następnie zdjęto 2 belki jednego przęsła, tak, że zostało ich tylko 3. W czasie tej pracy, cofający się nagle IV/4 pl., rzucił się na pływak. Most ten, bardzo słaby, zanurzył się odrazu w wodę, tak, że przechodzącym poczęła ona sięgać po kolana. Tłok i zamieszanie powiększył mimowoli gen. Pac, zatrzymując na brzegu zachodnim przechodzących, aby ich zebrać i uporządkować: żołnierze poczęli wówczas tłoczyć się na małej wysepce, przez którą przerzucono most, gromadzić na pierwszem jego ramieniu; most począł tonąć i ludzie wpadali do wody. Widząc to, pozostali na wschodnim brzegu żołnierze rzucili się na most szosowy, wstrzymali jego rozebranie i poczęli przechodzić pojedyńczo po 3 belkach rozebranego przęsła. Powstał i tutaj tłok, zamieszanie: spadano coraz liczniej do rzeki, zwłaszcza gdy poczęły padać pierwsze granaty artylerji konnej rosyjskiej. W taki to sposób musiały przechodzić przez mosty i resztki pułku 4 pl., doprowadzone przez Bogusławskiego i parte z tyłu przez grenadjerów. Przeprawa zdemoralizowała je do reszty, wywołując wśród nich nawet okrzyki „Zdrada!". Razem z cofającą się piechotą naszą, a nawet i przed nią, na most wdzierali się grupkami karabinjerzy Bistroma, z którymi walczono tu na bagnety, na pięści i spychano się nawzajem w rzekę.

W ten sposób rozkaz Skrzyneckiego o obronie Ostrołęki doprowadził do rozbicia, a następnie i doszczętnego zdemorali-

zowania 6 naogół wyborowych baonów wojska naszego, w walce, w której po stronie przeciwnika biło się ogółem 7 baonów piechoty, 3 pułki jazdy i 26 dział. Pułk 4-ty p. l., którego straty w tej fazie walki ująć możemy dokładnie, stracił tutaj w zabitych, rannych i wziętych do niewoli 26% swego składu, a więc prawie tyle co i w bitwie grochowskiej; natomiast demoralizacja jego po tej walce, stoczonej w tak fatalnych warunkach dowództwa, nie dawała się porównać z nastrojem, jaki panował w nim po opuszczeniu Olszyny Grochowskiej.

VIII.

Po przeprawieniu się ostatnich grupek p. 4 p. l. przez mosty nastąpiła chwila, w której most był całkowicie wolny. 2 działa por. Frankowskiego skutecznym ogniem spędziły z jego pobliża ułanów gwardji, którzy musieli schronić się za domy, a następnie i podsuwające się grupy piechoty rosyjskiej. Duże usługi oddała wtedy i 5 knja a. p. mjra Nejmanowskiego, która pierwsza poczęła strzelać granatami w ulice prowadzące do mostu.

W tej to chwili, po odłączeniu od nieprzyjaciela, można było pomyśleć o urzeczywistnieniu planu Prądzyńskiego. Z raportów bojowych, z ogółu źródeł okazuje się jednak wyraźnie, że nikt o tem nie myślał ani na chwilę; przeciwnie, wszyscy przeniknięci byli odruchowo jedną, jedyną myślą: koniecznością zniszczenia mostów i uniemożliwienia nieprzyjacielowi przeprawy. W tym duchu działa Skrzynecki, który zjawia się przy mostach w chwili przeprawy Bogusławskiego; w tym samym Pac i oficerowie artylerji; Prądzyńskiego nie widać tutaj i jego wpływu nie znać wcale.

Saperzy i robotnicy z Ostrołęki wzięli się ostro do rozbienia mostu. Ale już wtedy nie było to rzeczą łatwą, gdyż u wylotu ulicy, prowadzącej do mostu, grały już 3 działa rosyjskie, na wzgórkach na prawo od mostu 4, na lewo—2. Działom Frankowskiego dawał się we znaki głównie ogień 4 dział, stojących na prawo od mostu, przy wiatrakach. „Z których gdyby był strzelał oficer rozsądny kulami zamiast kartaczami, wszystkie działa nasze musiałyby umilknąć, gdyż przedłużenie nam wzięto". „Piechota rosyjska, nie tracąc czasu, usadawia się w domach i przez strzelnice razi kanonierów i konie". Działom rosyjskim, zwłaszcza 2 dz. na lewo od mostu, ustawionym przez Tolla, odpowiadał skutecznie Nejmanowski. Dał on trzykrotnie ognia i zmusił je do milczenia, wybijając przeważną część obsługi; mniejszą natomiast rolę odegrały tutaj 4 działa ppor. Świderskiego, które stały w przedłużeniu pływaka, a więc stosunkowo za nisko.

Saperzy nasi nie wytrzymali tej próby. „Naprzód kilkunastu saperów odeszło, mówi por. Frankowski, za nimi wszyscy robotnicy, tak, że w końcu kilku saperów zaledwie z litości zrzucili parę bali i most tak opuścili". Świadectwo to potwierdza w zupełności gen. Pac.

Wtedy Dybicz wydał rozkaz zdobycia mostu. Nasi widzieli dokładnie, jak w odległości strzału karabinowego od mostu formował się II p. astr. w kolumnę, i pojęli, że teraz nastąpią rzeczy rozstrzygające. Dowódca półbaterji I k. a. p. kpt. Giedroyć podjechał do dział por. Frankowskiego „z rozkazem, aby ani strzału więcej nie dać, lecz z działami nabitemi kartaczami oczekiwać poruszenia się kolumny do przejścia mostu". Nejmanowskiemu rozkazano, aby podsunął się z 2 działami pod sam brzeg rzeki na donośność strzału kartaczowego; na skutek tego zamilkł na chwilę ogień i jego baterji. Tymczasem artylerja i piechota rosyjska ostrzeliwały wciąż nasze działa; raniony został wtedy por. Frankowski. 2 działa Nejmanowskiego nie mogły strzelać do piechoty rosyjskiej z nad brzegu, gdyż okazało się, iż odległość jest zawielka na strzał kartaczowy. W tej chwili właśnie II/p. astrach., mając na czele kawalerów św. Jerzego, przeszedł przez most bez względu na kartacze 6 dział półknji I a. p.

Gen. Pac, widząc to, popędził konno do resztek grupki Bogusławskiego. Ale resztki te w smutnym znajdowały się naówczas stanie. I i II/4 pl. i II/8 pl. bezpośrednio po przejściu mostu ruszyły zaraz grupkami szosą za Omulew pod dowództwem ppułk. Antoniniego. Duże straty oficerów, fakt, że dowódcy baonów na moście potracili konie, uniemożliwił ich zebranie. IV/4 pl. nie można było po przejściu utrzymać w pobliżu mostu, tak, że Pac nakazał swym adjutantom odprowadzić go poza załom szosy, aby zasłonić przed kartaczami rosyjskimi. Teraz, zsiadłszy z konia, rozkazał temu baonowi, aby natarł bagnetem na debuszujący baon astrachański. „Lecz przybywszy na czoło mostu, ujrzałem się być tylko z dwoma oficerami i kilkunastu żołnierzami. Ci, lubo biegiem zmęczeni, mężnie jednak z bagnetem nacierali. Po krotkim oporze bezskutecznym musiałem się cofnąć". Zawiodło równocześnie natarcie resztek dzielnego III/4 pl., prowadzonego przez majora Majewskiego, odparte wyłącznie ogniem artylerji i piechoty rosyjskiej. I/w. cz., któremu rozkaz do natarcia wydał Skrzynecki. poszedł naprzód w sile 120 bagnetów, ale cofnął się zaraz, widząc odwrót III i IV/4 pl. Resztki te pociągnęły zaraz potem za Omulew za ppułk. Antoninim.

Tymczasem II astrach. otrzymał szybko posiłki. Po moście szosowym, w którym saperzy rosyjscy usiłowali wstawić wyjęte belki i łatać pomost deskami z domów Ostrołęki, przeszedł I/astr. a po pływaku 2 baony pułku Suworowa i 2 i pół szw. ułanów gwardji. Na brzegu zachodnim znalazło się w ten sposób 2249 bagnetów, 374 szabel i 1 dz. konne. Tyraljerzy II/astrach. zwrócili się ku 2 dz. Frankowskiego. „Po moim ranieniu—pisze ten oficer — niedostatek ludzi, koni zmusił podoficera, dowodzącego tym oddziałem, do cofnięcia się. Jedno działo zostało zaprzodkowane i to, maszerując nazad, wywróciło się, a kilku z pozostałych ludzi zaledwie przodek uratowali. Drugiego działa żołnierze wcale niezdążyli zaprzodkować, lecz z przodkiem i jaszczykiem uszli rąk nieprzyjacielskich". Pozostałe 4 dz. pół I k. a. p., straciwszy dużą część obsługi i ppor. Świderskiego śmiertelnie

rannego, szczęśliwie zeszły ze stanowiska i złączyły później z Turskim. Najgorzej postąpił sobie mjr. Nejmanowski, d-ca 5 k. a. p. Według jego meldunku własnego po wycofaniu 2 dz. z nad brzegu rzeki cofnął on się na szosę i następnie wraz z 5-tą knją l. p. Lewandowskiego opuścił plac boju i ruszył śladami parku rezerwowego do Szelkowa.

Nejmanowski tłomaczył się tem, iż sądził, że to cała d-ja 5-ta, do której należał, otrzymała rozkaz zejścia z pola bitwy, że wysyłał daremnie kpt. Wieniawskiego po rozkazy. Wyjaśnienie jego musiało mieć pewne podstawy, skoro sprawa skończyła się na rozkazie dziennym z dn. 9 VI, grożącym, że „odtąd komendant oddziału.... opuszczający bez rozkazu.... stanowisko według całej surowości praw wojskowych karanym będzie". Zejście tych dwóch kompanji z pola bitwy, dokonane znacznie wcześniej, niż to podaje Prądzyński, jest wymownym dowodem zamieszania, jakie zapanowało w wojsku naszem w tym okresie walki.

Kolumny rosyjskie uszykowały się wówczas po lewej i prawej stronie wylotu szosy od mostu, przy samem jej zagięciu, a ich tyraljerzy docierali już do starej szosy warszawskiej.

IX.

Sforsowanie mostu przez nieprzyjaciela, odparcie desperackich natarć Paca, a wreszcie zejście naszej artylerji ze stanowisk nad mostem dokonywało się w czasie, gdy Skrzynecki ze swym sztabem odjechał szybko od mostu ku stanowiskom kompanji Turskiego oraz reszty 3-ej d-ji piechoty. Przejmowała go jedna, prosta myśl żołnierska: dopomóc natarciom Paca oraz wysiłkom artylerji do zniszczenia przeprawionych za Narew nieznacznych sił rosyjskich. Dlatego, przejeżdżając koło stanowiska Turskiego, nakazał mu natychmiast zaprzodkować działa i ruszyć z niemi ku 2 działom Frankowskiego; dojechawszy do brygady Węgierskiego, rozkazał jej ruszać do mostów, a l-ej d-ji piechoty pociągnąć za nią. O tych rozkazach, ruszających do natarcia 18 baonów, mówią nam wyraźnie raporty bojowe dowódców pułków; stwierdzić zaś należy, że odpowiadały one całkowicie położeniu, w jakiem znalazło się, zaskoczone tak nagle i związane rozpoczętą już przez Paca walką o mosty, wojsko nasze. Walka pod mostami trwała jeszcze, artylerja nasza nie zeszła tam ze swych stanowisk, siły przeciwnika były nieznaczne, most szosowy nie naprawiony, pływak rozluźniony z powodu przeprawy ułanów gwardji, a wreszcie, mimo całą szybkość wydobywania artylerji z kolumn marszowych, baterje Tolla i Gerbela nie mogły wówczas liczyć o wiele więcej ponad kilkanaście dział i to przeważnie konnych, tak, że nie zasłaniały jeszcze dostatecznie swej piechoty na brzegu zachodnim przed natarciem naszem.

Udanie się natarcia naszego oraz zniszczenie mostów pozwoliłoby ściągnąć Giełguda i wycofać się bezpiecznie na Serock; zaś zniszczenie 2 pułków rosyjskich byłoby odwetem za klęskę

grupki Bogusławskiego w Ostrołęce. Być może, że plan zasadniczy Prądzyńskiego dałby w pewnych warunkach rezultaty większe, ale powtarzamy, walka w Ostrołęce i bój o mosty wytworzyły już pewne położenie przymusowe, z którego Skrzynecki usiłował wyjść możliwie prosto.

Na nieszczęście mścił się teraz na nas ten zupełny brak pogotowia na brzegu zachodnim, mściło wpojenie w dowódców przekonania, że mowa być może tylko o odwrocie na Serock. Piechota nasza nie stała w pogotowiu, nikt tu nie myślał o możliwości walki na brzegu zachodnim; jej zebranie i uszykowanie zabrało tyle czasu, że nasampierw ruszyła naprzód 3 knja a. p. mjra Turskiego. Doszła ona do grobli już w chwili odparcia Paca, zabrania 2 dz. Frankowskiego i odwrotu reszty artylerji. Zaledwie zdołała odprzodkować działa, a już dostała się w ogień tyraljerów rosyjskich i, nie dawszy ani jednego strzału, musiała myśleć o odwrocie.

3 d-ja piechoty szykowała się tak powoli, że wkońcu I i III 8 pl., gotowe najprędzej, ruszyły same ku mostom. W Skrzyneckim, który nie posiadał zimnej krwi wodza i nie umiał wychodzić z trudniejszych położeń, obudził się dawny dowódca p. 8 pl. „Gen. Skrzynecki, czytamy w relacji Bobińskiego, przyjechał do 8 pułku, do I baonu. stojącego na prawem skrzydle, temu kazał zaraz ruszyć naprzód w kolumnie do ataku". Baon ten ruszył po prawej stronie drogi, a III p. 8 pl. — po lewej. Natarcie to, nie czekając na resztę piechoty, prowadził Skrzynecki bez żadnego już poparcia artylerji, co wywierało fatalne wprost wrażenie na żołnierzy. Artylerja nieprzyjacielska, której nikt w tej chwili, po odjeździe Nejmanowskiego i zmianie stanowiska Turskiego, nie zwalczał, szerzyła w miarę zbliżania się nacierających do starej szosy warszawskiej — coraz większe spustoszenia w szeregach naszych. Okazywało się tu, że taktyka Napoleońska, w której żołnierza naszego wyszkolił tak świetnie gen. Trębicki, zawodzi całkowicie w warunkach tej walki; natarcie wypadło poprowadzić wbrew przepisom regulaminu: nie było już mowy o kolumnach baonowych, a nawet pół baonowych. „Dla wstrzymania licznych tyraljerów rosyjskich, czytamy w raporcie bojowym p. 8 pl., pierwsze dywiziony (kompanjė) rozsypały się. Komendanci baonów, widząc, że też dywizjony nie są w stanie wstrzymać linji nieprzyjacielskich, użyli całych baonów do ognia". Dwa te baony ocaliły kompanje Turskiego, odparły tyraljerów rosyjskich i stanęły nad szosą. Tutaj impet ich osłabł i wyraził się jedynie w strzelaninie tyraljerskiej, bez możności uderzenia na bagnety. Oficerowie nie mieli dostatecznie ludzi w ręku w tej wydłużonej linji tyraljerskiej i nie zaryzykowali natarcia wręcz na zwarte kolumny przeciwnika. Odpierano jedynie natarcia tyraljerów rosyjskich, prowadząc potem walkę ogniową. „Cofnięcie się z pozycji artylerji naszej dało pochop niepoległym na placu do cofnięcia się prawie pojedyńczo, czemu nikt z oficerów ani własnym przykładem, ani groźbą nie był w stanie zaradzić", Dzielny ten pułk stracił w tych natarciach 23% swych oficerów i 15% szeregowych.

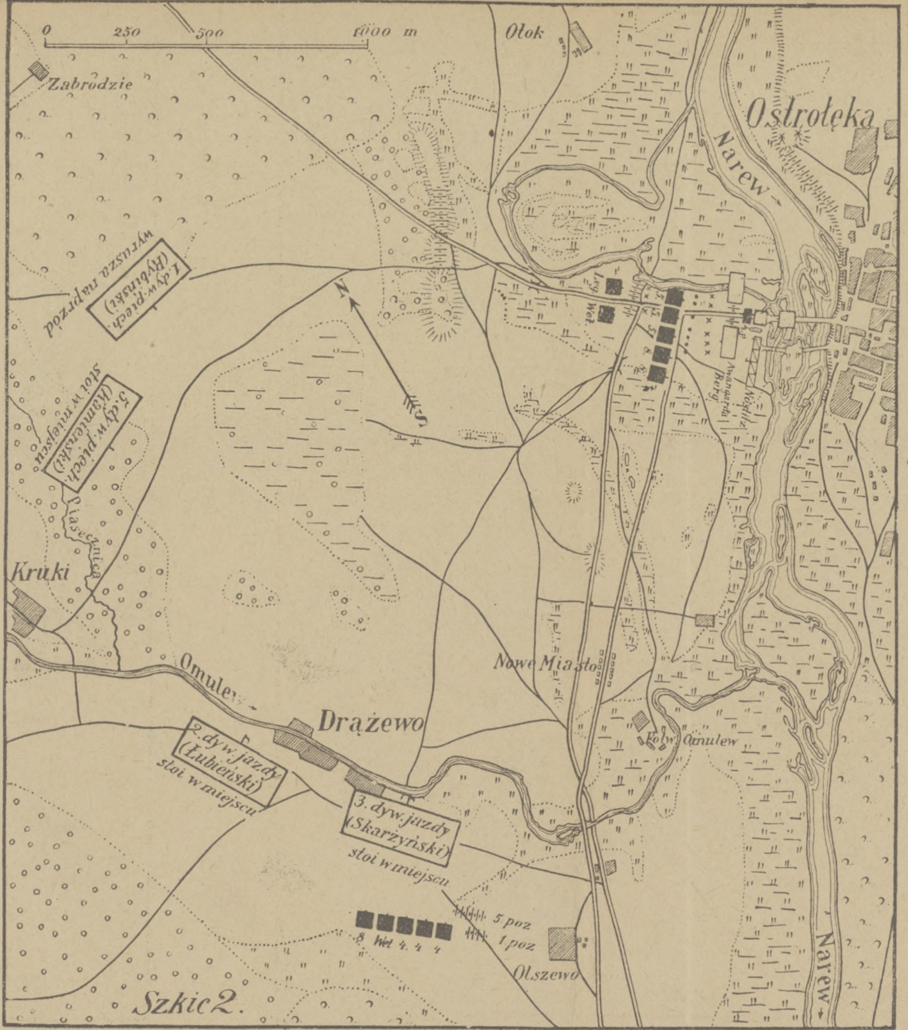
Odwrót jego odbił się fatalnie na kompanji Turskiego, która wtedy zdołała uprowadzić zaledwie 8 ze swych 12 dział; cztery z nich były już w ręku tyraljerów rosyjskich.

W międzyczasie ruszyły ku mostom pozostałe oddziały 3-ej d-ji piechoty. Na czele szedł po drodze od Antoni w kolumnach baonowych, jedna za drugą, pułk 5 strzelców pieszych, za nim w 2-ej linji po lewej stronie drogi I baon Legji Litewsko-Wołyńskiej, po prawej II w. cz. Ten niefortunny szyk zbliżania się do nieprzyjaciela dał się wkrótce we znaki pułkowi 5 s. p. i zmusił go do rozwinięcia się po prawej stronie drogi; chodziło przytem i o oskrzydlenie lewego skrzydła piechoty rosyjskiej, Kolumny posuwały się wolno i w zamieszaniu, gdyż nikt nie zapoznał się poprzednio dokładnie z terenem walki, tak, że np. Legję Litewsko-Wołyńską wypadło przerzucać z jednej strony drogi na drugą, Przy posuwaniu się naprzód oddziały ponosiły coraz większe straty od ognia artylerji rosyjskiej; szły jednak z zapałem. Z szeregów ochotniczej Legji L. W. rozległ się nawet śpiew: „Dalej bracia do bułata“. Pomysły oskrzydlenia przeciwnika przerwały okrzyki, że pułk 8-y cofa się, a tyraljerzy rosyjscy zabierają już 4 dz. Turskiego. Wówczas III/5 s. p. skierował się na lewo, na drogę i wciągu paru minut działa odebrał. Tyraljerów rosyjskich odparto, zadając im dość duże straty; poległo tutaj 2 oficerów rosyjskich. „Żołnierze moi, meldował płk. Czołczyński, z męstwem do zdziwienia walczyli. Widziałem w rękach ich ozdoby oficerów rosyjskich i krzyże polskie, które z nich zdjeli“. III/ p. 5 sp. zatrzymał się na drodze, aby dopomóc artylerji w cofnięciu dział.

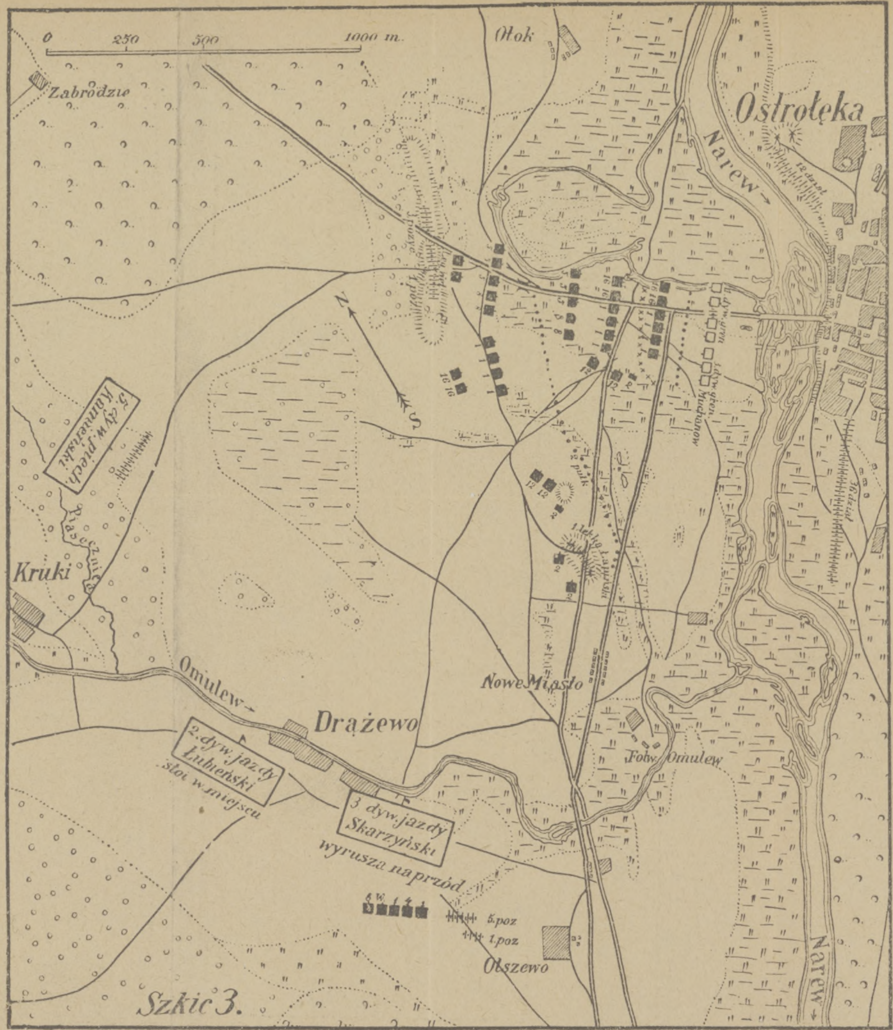
I i II/ p. 5 sp. i II/ w. cz. poszły tymczasem naprzód i wyparły tyraljerów rosyjskich poza nową szosę. Dowództwo nad nimi objął gen. Pac, który naglił o uderzenie na bagnety. „Tam prócz korpusu oficerów, którym chlubną winiem jestem oddać zaletę męstwa, odznaczył się jeden z młodych oficerów, który zapewne poległ w tej uporczywej walce, i dobosz nazwiskiem Cudny, którzy wraz ze mną nieustraszenie postępowali na 30 kroków przed kolumną wśród najgęstszego ognia ręcznego i kartaczowego“. Ale i w tym wypadku, notuje adjutant Paca, waleczny por. Gerszof, „do starcia się bagnetem kolumn nie przyszło“. Nasi ogniem odparli tyraljerów rosyjskich poza szosę; kolumny rosyjskie cofnęły się od szosy na strzał karabinowy; jednak natarcie nasze stanęło w miejscu. Wówczas to gen. Pac, otrzymawszy 2 rany, zszedł z pola walki.

I i II/5 sp. z II/w. cz. i L. L. W. wracały jeszcze dwukrotnie do natarcia. Wsparł je wówczas III/5 sp. W czasie ponownego posuwania się do szosy rozległy się w szeregach naszych krzyki: „kawalerja nieprzyjacielska uderzy na nas!“ Zdaje się, że było to wynikiem jakiejś demonstracji 2 i pół szw. ułanów gwardji, którzy w rzeczywistości nie szarżowali. a wkrótce potem przeszli na brzeg wschodni Narwi. Na skutek tego padła komenda formowania czworoboków, [1]) na które odrazu otwarły żywy ogień

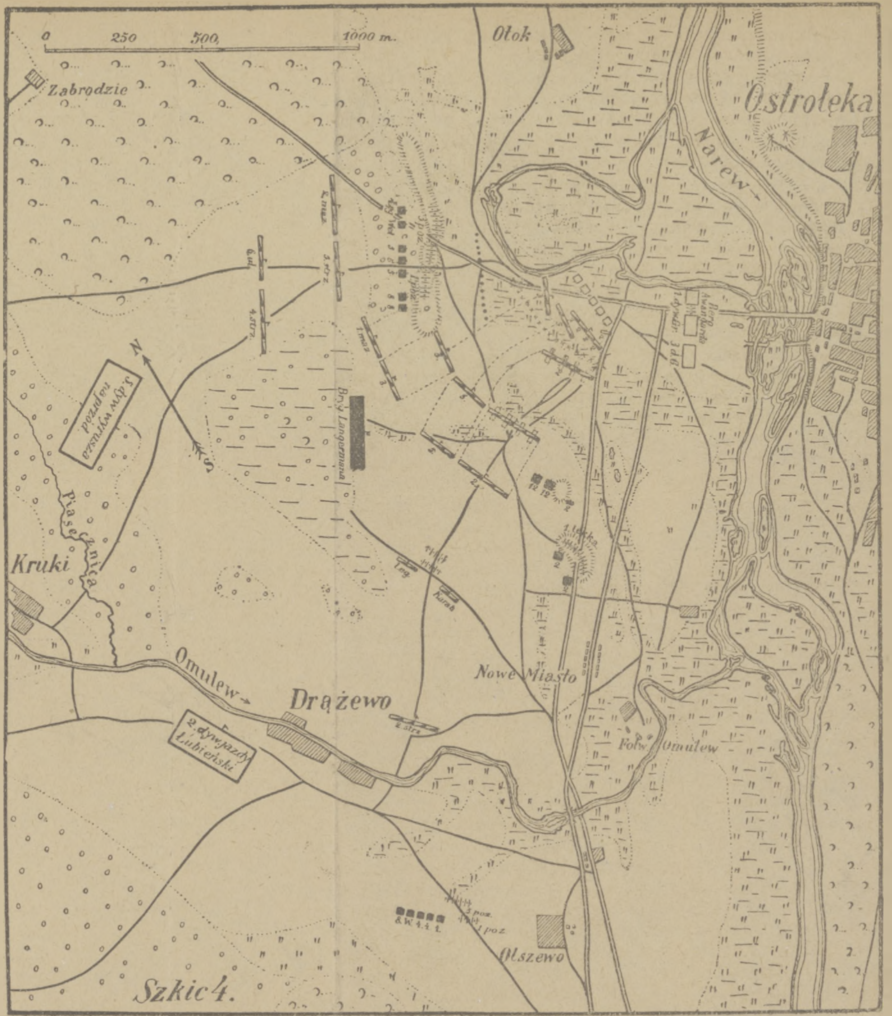
[1]) D-ca III/5 sp. mjr. Laskowski, wydając ją, padł ugodzony w tejże chwili śmiertelnie, „okryty chwałą i męstwem“.



Szkic 2.



Szkic 3.



Szkic 4.

piechota i artylerja rosyjska. Zginęli wówczas wszyscy trzej dowódcy baonów p. 5. s. p., mjrowie Piotrowski, Koszutski i Laskowski; ciężkie rany w II/w. cz. otrzymali dowódca pułku ppłk. Kierwiński, który z karabinem w ręku szedł w pierwszym szeregu, oraz mjr. Gałczyński i Krzyżtoporski. W tym samym czasie przeciwnikowi nadeszły pierwsze posiłki, mianowicie Berg z 4 baonami i 4 dz. Wówczas w 8 baonów uderzył on na nasze lewe skrzydło, t. j. p. 5. s. p. i odrzucił je poza groblę, zabierając z powrotem 4 dz. Turskiego. Śmierć dowódców baonów, milczenie artylerji własnej, brak pomocy wreszcie ze strony 1-ej dywizji piechoty odebrały serce żołnierzowi naszemu.

Waleczna piechota nasza zdobyła się na jeden jeszcze wysiłek i poraz trzeci ruszyła do natarcia na starą drogę warszawską. Tyraljerów nieprzyjacielskich spędzono jeszcze raz ku szosie i odebrano im 3 z zabranych dział. Wyróżniła się wtedy Legja Litewsko-Wołyńska. Wypadło wkońcu pozostawić nieprzyjacielowi jedno działo pozycyjne, które, nie mogąc go wydobyć z piasku, zagwożdżono przynajmniej.

Straty tej dzielnej piechoty, nacierającej bez żadnego poparcia artylerji, były wyjątkowo ciężkie, zwłaszcza w oficerach, nie oszczędzających się wcale. Pułk 5. s. p. stracił ogółem pod Ostrołęką 25% swych oficerów i 28% szeregowych, weterani 24% oficerów, ale zato tylko 0,08% szeregowych, Legja Lit. Woł. 33,3% oficerów i 28% szeregowych. Straty te żywo przypominały grochowskie; to też miał rację pułk. Czołczyński meldując: „Wiedząc z doświadczenia, że największe siły nieporządek niweczy, wolałem raczej cofnąć się ku lasowi i tam uformować i zebrać ludzi, aniżeli tracić ich bez korzyści“. O wysokiej wartości tej piechoty mówi fakt, że można ją było mimo to jeszcze raz, a p. 5. sp. nawet dwa razy poprowadzić do natarcia.

Natarcia brygady Węgierskiego mówiły wyraźnie, że gdyby przeprowadzono je jednocześnie, gdyby następnie poparła je stojąca już w drugiej linji 1 dja piechoty — nieprzyjaciel na pewno zostałby wrzucony do Narwi lub zmuszony do poddania.

X.

Natarcia 3-ej dji piechoty załamały się ostatecznie między 12 m. 30 i 13. Wówczas nieprzyjaciel — po pewnem wahaniu — ruszył naprzód: jego kolumny wyszły poza szosę, a liczni tyraljerzy ucierali się między starą drogą warszawską i wzgórzem, na którem stał Turski z tyraljerami naszymi. Okazywało się, że nieprzyjaciel, bez względu na szczupłość swych sił (8 baonów), wyjdzie z przyczółka i będzie kusił się o zdobycie terenu do rozwinięcia i możności przeprawienia większych sił. Nadchodził moment, w którym należało użyć wszystkich środków do skupienia rozprószonej artylerji naszej, zawrócenia parku rezerwowego i 2 kompanji z drogi do Różana — i przygotowania się do walki odpornej. Dalsze natarcia nie mogły już dać żadnego rezultatu:

na wschodnim brzegu Narwi grało już 66 dział rosyjskich, częściowo pozycyjnych, które wstrzelały się nienajgorzej, ogień ich niszczył poprostu waleczną piechotę naszą; piechota rosyjska poznała już dobrze wartość przyczółka jako schronu i nauczyła się współdziałać z artylerją własną. Trzeba ją było zatem puścić naprzód, nie obawiając się nawet przeprawienia sił większych. Późniejsza walka piechoty naszej okazała przecież dowodnie, ile to możliwości korzystnych przedstawiał dla nas teren w razie wyjścia piechoty rosyjskiej z przyczółka, a zwłaszcza poza donośność jej artylerji pozycyjnej, ile to jeszcze poświęcenia i serca tkwiło w sercach piechura naszego. Teraz albo nigdy był moment do urzeczywistnienia planu zasadzkowego Prądzyńskiego.

Ale wpływu Prądzyńskiego nie widać wtedy na polu walki. Z dwóch ludzi, w których ręku znajdowały się losy wojska naszego, działa tylko jeden, rozgorączkowany, nie zdający sobie sprawy z tego, że żadna piechota nie opanuje położenia w boju, który dzięki warunkom terenu i przewadze artylerji rosyjskiej, stał się kryzysem taktyki Napoleońskiej,—ale za to niezmordowany i poświęcający się. Drugiego, który zrozumiał odrazu i w lot pochwycił warunki i możliwości tego boju, niema w nim prawie; nie umie on przeprzeć, narzucić swego planu i błąka się na polu bitwy, zwątpiwszy o jej widokach, szukając czasami śmierci żołnierskiej.

O g. 13-ej Skrzynecki nakazuje nowe natarcie. Ma je wykonać 1 dja piechoty, wsparta przez bdę Węgierskiego, posuwającą się w drugiej linji, a następnie przez artylerję. Juz Turski skupił na swem wzgórzu 17, a może i 21 dział pozycyjnych; jednak, jak zobaczymy, poparcie tej artylerji — z przyczyn nieznanych — w tej fazie boju przedstawia się bardzo skromnie.

Stanowisko wyjściowe nowego natarcia wygląda zupełnie inaczej, jak poprzednio; widać w niem już wyraźny wpływ lepszego zapoznania się z możliwościami terenu. Na wzgórzu piaszczystem, położonem na starej drodze warszawskiej zaraz za drugim smugiem, stanęło 12 dz. lej k. l. p. Łapińskiego. Wartość tego stanowiska miały wykazać wszystkie następne natarcia nasze, z któremi Łapiński współdziałał tak energicznie, dając ognia aż do ostatniego ładunku. Działa nasze były tutaj zakryte przed ogniem baterji Tolla, poniosły minimalne straty w obsłudze [1]) i żadne prawie w sprzęcie; brały one natomiast w przedłużeniu kolumny rosyjskie, które wysuwały się poza starą drogę i przez to bardzo skutecznie wspierały natarcie piechoty naszej. Ich ogień był wymownym dowodem tego, co tutaj mogła zdziałać lepiej użyta artylerja, zwłaszcza wrazie wyjścia większych sił przeciwnika z przyczółka. Na prawo od Łapińskiego stanął I/2 p. l., na lewo II/2 pl. i III 2 pl., który dawał tyraljerów na okrycie całego frontu bdy Muchowskiego. Lewe skrzydło zajmowały dwa baony p. 12 p. l., stojące na lewo od drugiego wzgórza nad smugiem. Stanowisko całej tej brygady odegrać miało dużą rolę w czasie natar-

[1]) 0% oficerów, $2^1/_2$% szeregowych.

cia naszego, gdyż zagrażało odcięciem przeciwnikowi, którybby zapuścił się poza starą drogę. Bda płk. Langermanna, składająca się z 4 baonów p. l. s. p. w pierwszej linji i z 2—p. 16. p. l. w drugiej, stanęła nad krańcem drugiego smugu; reszty bdy Węgierskiego uszykowały się na krańcu lewego skrzydła, przed stanowiskiem Turskiego, łącząc swem prawem z Langermannem.

Niedługo po g. 13-ej 1. dja p. ruszyła do ataku, poprzedzona bardzo licznemi tyraljerami. Nasamprzód Langermann przeszedł pierwszy smug, wyparł tyraljerów rosyjskich i rozwinął swoje 4 baony na drodze od Antoni: 4 baony p. l. s. p. na prawo, dwa—p. 16. pl. na lewo. Powtórzyło się tu przytem to samo zjawisko, które obserwowaliśmy poprzednio: w miarę posuwania się naprzód, w ogniu artylerji rosyjskiej, nie mogło być mowy o zachowaniu szyku regulaminowego; wiemy n. p. z pewnością, że Langermann rozsypał w tyraljery wszystkie 4 baony p. 1. s. p., a prawdopodobnie i przeważną część p. 16. p. l. Natarcie to prowadził osobiście Skrzynecki, który parokrotnie znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Licznych tyraljerów rosyjskich odrzucono z łatwością poza groblę, zwłaszcza, gdy oskrzydliły ich 3 baony (III/2 p. l. i dwa 12 p. l.) bdy Muchowskiego. Kolumny rosyjskie zaczęły wówczas wycofywać się poza szosę tak szybko, że nasze raporty bojowe mówią już o ich „debandadzie“, do której przyczynić się miał wybitnie ogień flankowy kompanji Łapińskiego. Langermann dotarł wreszcie do szosy, a tyraljerzy 3 baonów Muchowskiego, które uszykowały się prostopadle niemal do szosy, biorąc jej kąt w kleszcze, pojawili się na samej szosie. Bda Węgierskiego posunęła się poza mostek na drodze od Antoni. Kolumny rosyjskie cofnęły się znowu ku mostowi, a ich tyraljerzy z poza szosy ostrzeliwali naszych. Wtedy dopiero artylerja rosyjska, która poprzednio wstrzymała ogień, bojąc się razić swoich, otwarła go w całej pełni, ostrzeliwując nawet i tyraljerów własnych. Natarcie nasze załamało się znowu i przeobraziło w walkę ogniową w miejscu, w której piechota nasza zaczęła ponosić coraz większe straty od ognia działowego. Poraniono jej wszystkich dowódców pułków, a następnie i baonów. Pułk 1. s. p. stracił w zabitych i rannych 22% oficerów i 11% szeregowych; pułk 16. p. l.—21% oficerów i 20% szeregowych. Wytrwanie w tym ogniu, przy słabem stosunkowo poparciu artylerji własnej, stawało się niemożliwem. To też, gdy około g. 14-ej przeciwnik otrzymał nowe posiłki [1]) i uderzył znowu na nasze skrzydło lewe, na którem stał p. 16. p. l., doszło do odwrotu 1-ej dji i bdy Węgierskiego; poszczególne oddziały wróciły na swoje stanowiska wyjściowe.

XI.

Po odparciu 1-ej dji piechoty — kolumny rosyjskie znowu wyszły z przyczółka, w którem nagromadziło się już 17 baonów

[1]) Ze źródeł naszych, a częściowo i rosyjskich, wynika, że części 9 baonów 3. dji grenadjerów i 1. dji piechoty brały już udział w odparciu natarcia naszej dji 1-ej.

piechoty z 5 działami. 5 świeżych baonów rosyjskich przeszło wtedy poza starą drogę warszawską, a tyraljerzy posuwali się coraz bliżej ku wzgórzu Turskiego z jednej, a ku pierwszemu smugowi z drugiej strony. Najwidoczniej musiała wtedy — z powodów nieznanych nam bliżej — zamilknąć artylerja Turskiego, gdyż inaczej ten ruch nieprzyjaciela nie byłby zgoła możliwym. W końcu tyraljerzy rosyjscy poczęli zadawać straty obsłudze Turskiego, oraz przechodzić poza pierwszy smug.

Skrzynecki już w czasie ataku 1 dji wezwał na pole walki jazdę rezerwową, oraz dję jazdy Łubieńskiego. Jazda ta zajęła następujące stanowiska: na prawem skrzydle, na lewo i w tyle stanowiska bdy Muchowskiego, stanął pułk 2 ułanów (4 szw.) łącząc na lewo z p. 5 uł. (3 szw.) i 3. uł. (3 szw.) i p. 1 mazurów (3 szw.), p. 5 s. k. (4 szw.) p. 2 mazurów (3 szw.); dwa ostatnie pułki znalazły się w ten sposób poza wzgórzem zajmowanem przez Turskiego; poza nimi stały jeszcze 4 s. k. (4 szw.) i 6. uł. (3 szw.). Na drodze do Drążewa, poza 2 i 5 uł., stanęła 4 btr. lkk. (10 dz.), asekurowana przez djon karabinjerów z prawej i djon Lit. Woł. z lewej strony; za nią, nad samym prawie Omulewem, stał p. 2 s. k.

Około g. 15-ej, widząc ruch tyraljerów rosyjskich, Skrzynecki rozkazał jeździe pierwszej linji spędzić ich, a następnie uderzyć na kolumny rosyjskie. Był to rozkaz całkowicie niewykonalny, gdyż jazdę tę od kolumn nieprzyjacielskich przedzielały jeden, względnie nawet dwa smugi, całkowicie dostępne dla piechoty. ale — nie do przebycia dla jazdy, zwłaszcza wówczas, w maju, gdy w dnach smugów stała jeszcze woda, a cały grunt ich był wyjątkowo grzęzki; w dodatku smugi te stanowiły jakby dość szeroką kotlinę, w którą od zachodu wpadało się po stokach stosunkowo stromych.

Szarżę—rozpoczęła jazda od swego skrzydła lewego. Nasampierw ruszył p. 3 uł., który spędził tyraljerów nieprzyjacielskich i wydostał się na zachodni brzeg smugu, w pobliże kolumn nieprzyjacielskich, zostawiwszy poprzednio sporo koni zagrzęzłych w błocie i straciwszy całkowicie impet swej szarży. Później dwukrotnie szarżował pułk 5 ułanów, raz sam, drugi raz łącznie z p. 2 ułanów, z podobnym rezultatem. Najdzielniej — nawet w tych fatalnych warunkach terenu — ze swego zadania wywiązał się pułk 2-gi ułanów, który również szarżował dwa razy. W pierwszej szarży, natrafiwszy na smug drugi, zwinął się w kolumnę szóstkową, obszedł smug na lewo, rozwinął znowu i natrafił na smug drugi, od którego odparł go ogień piechoty i artylerji rosyjskiej. W drugiej — zdołał szóstkami wypaść na starą drogę warszawską, rozwinąć się na nowo i ruszyć już wprost ku kolumnom rosyjskim. Jego szwadron pierwszy wpadł już po tej drodze na baon lewoskrzydłowy przeciwnika i począł go rąbać; naogół jednak i w tym wypadku szarża zawiodła, odparta ogniem przeciwnika. Pułk 2-gi stracił w niej 28% swych oficerów i 15% szeregowych, a więc bez porównania więcej od innych pułków

jazdy, z których np. 5 uł. tylko 8%, oficerów i 12% szeregowych. W czasie szarży tej zginął gen. Kicki.

Przed szarżą p. 3. uł. Prądzyński, który stał na lewem skrzydle naszem, widząc zagrożenie dział Turskiego i czując całą grozę położenia, poprowadził osobiście jeszcze raz do natarcia p. 5 s. p. „Nadjechał, melduje o tem płk. Czołczyński, JW. Generał Prądzyński, polecając mi zebranym kilkadziesiąt żołnierzem wyprzeć nieprzyjaciela bagnetem. I przygotowany do tego postępowałem naprzód na wskazaną mi kolumnę nieprzyjaciela, gdy wtem jazda nasza, w zamieszaniu i odwrocie będąc odpartą, rozbiła mi i tak już ciągłym bojem osłabioną i nieliczną kolumnę“.

Po odparciu szarż jazdy, wypadło wycofać z linji ostatecznie i odprowadzić za Omulew b-dy Węgierskiego i Langermanna, niezdolne już całkowicie do walki. „Wieczorem, meldował ppłk. Kwiatkowski, Legja Lit. Woł. liczyła pozostałych na placu boju kilku ludzi. Postanowiłem w tyle zebrać ludzi, którzy odprowadzali rannych“. „D-ja 3 ustąpiła w tył, mówi gen. K. Machowski. Doprowadzoną do porządku i wprowadzoną jeszcze raz w ogień już być nie mogła. Zawodził niedoświadczony żołnierz mimo usiłowań oficerów“. Znużony, głodny, zdemoralizowany przebiegiem walki, żołnierz nasz znikał coraz częściej z szeregów, w których nie widział już swoich dowódców baonów i kompanij; większość skierowywała się do lasu, w stronę Antoni, rozkładała tam ogniska i gotowała przy nich. Tworzył się w ten sposób tłum maroderów, którego nikt i nic już wstrzymać nie mogło od nieustannego powiększania się.

(D. n.).



KPT.-PILOT AUGUST MENCZAK.

Użycie lotnictwa podczas zagonów.

Chcąc dać obraz działalności lotnictwa na froncie wschodnim, rozpatrzeć trzeba najpierw charakterystyczne wypadki użycia lotnictwa na froncie zachodnim. Zastosowanie lotnictwa na zachodzie pozostawało w związku z każdorazowem położeniem; w działalności lotnictwa na zachodzie rozróżnić możemy dwa okresy: pierwszy, w którym lotnictwo występuje jako broń pomoc-

nicza i drugi, w którym występuje jako odrębny rodzaj broni. Działalność frontową rozpoczyna lotnictwo od służby wywiadowczej, pracując głównie dla sztabów dowództw wyższych; używa się go zwłaszcza do wywiadów dalekich, w szczegółowych zaś wywiadach pracę lotnictwa przystosowuje się do potrzeb artylerji przez wyszukiwanie odpowiednich dla niej celów; z czasem coraz więcej lotnik współdziała z artylerją — podaje jej nietylko cele, ale przeprowadza wstrzeliwanie; w końcu samo lotnictwo zaczyna bombardować cele, leżące poza nośnością działa, przedłużając w ten sposób działalność artylerji. W okresie walk ruchowych stwarza się nowy rodzaj lotnika — służącego do utrzymywania łączności między posuwającym się oddziałem a sztabem, stwarza się lotnika piechoty, który niejednokrotnie bierze czynny udział bezpośredni w walkach. Coraz to większa ilość samolotów, spotęgowana ich działalność stwarza nowy rodzaj lotnictwa, mianowicie: myśliwskie (pościgowe), którego zadaniem jest przez zwalczanie nieprzyjaciela: 1) uniemożliwić pracę w powietrzu przeciwnika; 2) własnemu natomiast lotnictwu, po wywalczeniu przewagi powietrznej, stworzyć pomyślne warunki do pracy. Lotnictwo zaczyna działać jako samodzielna broń, rozpadająca się na trzy specjalne rodzaje: a) wywiadowcze, b) myśliwskie, c) niszczycielskie. Wszystkie te trzy rodzaje lotnictwa działają w ścisłym ze sobą kontakcie.

W ostatnim okresie wojny (rok 1918) technika lotnicza udoskonalona doprowadza do tego, że nawet niepomyślne warunki atmosferyczne (np. deszcz, śnieżyca) nie stanowią poważniejszej przeszkody dla działalności lotniczej; zorganizowano specjalną gałęź lotnictwa do wzlotów nocnych. Samoloty niszczycielskie wykonywują loty w głąb kraju nieprzyjacielskiego, bombardując stacje kolejowe, obozy, centra przemysłowe, magazyny. Lotnictwo myśliwskie ze współdziałaniem artylerji zenitowej i przy pomocy reflektorów, prowadzi coraz to częstsze walki powietrzne w nocy, a działalność eskadr myśliwskich w nocy, posunięta jest do tego, że jedna eskadra angielska myśliwska zestrzeliła w jednym miesiącu w walkach nocnych 30 samolotów olbrzymów niemieckich typu „Gotha". Zorganizowano stałe wywiady nocne, połączone z fotografowaniem. Czynność wywiadowcza podczas całego trwania wojny światowej spoczywa głównie w ręku lotnictwa; jazda zostaje pozbawiona swego dotychczasowego monopolu, służby wywiadowczej i pchnięta na podrzędniejsze stanowisko; jej działalność wywiadowcza w najlepszym razie kończy się tam, gdzie się zaczynają druty kolczaste przeciwnika.

Z tego pobieżnego zestawienia widzimy, że działalność lotniczą na zachodzie nagięto do taktyki stosowanej, tam, polegającej z jednej strony na pomnażaniu środków niszczących, z drugiej strony na zwiększaniu środków ochronnych, do taktyki zmierzającej do wyczerpania sił przeciwnika. Działanie odbywało się na terenie ograniczonym, na którym nagromadzono potężną masę środków technicznych, używanych do niszczenia, względnie do ochrony. Masę tę coraz bardziej potęgowano i zwiększano, a lot-

nictwo, jako twór najnowszej wiedzy technicznej, odgrywa wybitną rolę i w swem zadaniu niszczenia, jako lotnictwo niszczycielskie i w swem zadaniu ochronnem, jako lotnictwo myśliwskie.

Front wschodni (bolszewicki) wykazuje natomiast: 1) prawie znikomą ilość używanych środków technicznych w porównaniu z frontem zachodnim, i 2) rozciągłość terenu. Podczas gdy na zachodzie decyduje ilość i siła zniszczenia, u nas decydującym momentem staje się ruchliwość i szybkość; obok głównego rodzaju broni, t. j. piechoty, znajduje obszerniejsze zastosowanie konnica.

Rola artylerji, zwłaszcza ciężkiej, zmalała znacznie. Odpowiednio do tych warunków znajduje zastosowanie lotnictwo; początkowo używane jest ono do wywiadów, głównie dalekich; eskadrami dysponują przeważnie D-twa armij względnie frontów; dla sztabów dyw. pracują zaledwo trzy eskadry. Oprócz służby wywiadowczej miejscami praktykuje się bombardowanie. Do celów artylerji używa się lotnictwa bardzo mało; przedłużanie działalności artylerji przez lotnictwo, tak obszernie stosowane na zachodzie, u nas prawie zanika. Poza wywiadem, zwłaszcza w 14 Dywizji, innego zastosowania lotnictwo nie znajduje.

W roku 1920 lotnictwo znajduje specjalne zastosowanie. Akcja rozgrywa się na bardzo obszernym terenie (między Berezyną—Dnieprem a Wisłą). Ogromne przestrzenie pozwalają na odbywanie wielkich ruchów; względy terenowe, brak środków technicznych do stworzenia stałej linji obronnej przyczynia się, jak wspomniałem, do obszerniejszego zastosowania jazdy. Stwarza się silniejsze oddziały jazdy, działające samodzielnie, przedzierające się na tyły przeciwnika. Ten rodzaj walki zastosował głównie Budienny; stwarza on silną armję konną, dobrze zorganizowaną, zaopatrzoną obficie w k. m. Budienny zdawał sobie sprawę, że łączność może zadecydować o losach armji i kładąc główny nacisk na ten czynnik, zorganizował wzorową łączność wewnętrzną, a dla łączności zewnętrznej przewidział użycie lotnictwa; praktycznej korzyści ze swego lotnictwa nie mógł osiągnąć, bo: 1) samoloty, którymi dysponował, posiadały za mały promień działania, wobec czego z chwilą przesuwania się armji konnej od głównej bazy, nie miał łączności ze swem lotnictwem, 2) taboru techniczno lotniczego, jako zbyt obciążającego armję, a tem samem zmniejszającego ruchliwość i szybkość armji, nie mógł brać ze sobą — musiał więc z konieczności zrezygnować ze swego otnictwa. A że jasno sobie zdawał sprawę, iż brak lotnictwa lparaliżuje jego pracę i ściąga na niego niepowodzenia, o tem świadczą liczne jego raporty, pisane do jego władz.

Natomiast lotnictwo nasze znalazło się w pomyślniejszych warunkach, dzięki lepszemu wyposażeniu technicznemu i dysponowaniu samolotami o większym promieniu działania. Eskadry wywiadowcze przeprowadzają dalekie rozpoznania, przynosząc ścisłe informacje o przeciwniku. Eskadry myśliwskie szczególną odznaczają się ruchliwością, przeprowadzają rozpoznania szczegółowe, prócz tego zwalczają bardzo często ogniem K. M. każdy większy

oddział, zniżając się do najmniejszej wysokości. Ruchy armji Budiennego dla naszych dowództw przestały być tajemnicą; przewagę powietrzną własnych sił przeciwstawiono przewadze liczebnej armji Budiennego i to zadecydowało o losie jego armji. Budienny niejednokrotnie nie mógł wykorzystać swego położenia z powodu nieorjentowania się, z której strony przeciwnik może uderzyć. Nasz Sztab natomiast przez cały okres walk z Budiennym miał dokładne informacje o każdym większym ruchu oddziałów nieprzyjaciela. Lotnicy nie wypuszczali go ze swej opieki. W ruchu swym zaczepnym od Białej Cerkwi aż pod Lwów, następnie w walkach odwrotowych od Zamościa przez Włodzimierz, Łuck, Równo, Korzec, Zwiahel, ustawicznie Budiennego śledzili lotnicy; jego armja mimo swej przewagi liczebnej ulec musiała, bo Sztab nasz był o wszelkich jego ruchach powiadomiony.

Zaznaczyłem, że Budienny zamierzał użyć lotnictwa do utrzymania łączności zewnętrznej podczas zagonów. Planu swego jednak, z powodu nasuwających się trudności technicznych, wykonać nie mógł. Z naszej strony urządzano zagony, np. na Koziatyn i Malin, które odbyły się przy bardzo małej współpracy lotnictwa; przeszkodę stanowił głównie zbyt ciężki tabor lotniczy, nie przystosowany do tego rodzaju ruchów. Wybitniejszy udział brało lotnictwo w ostatnim zagonie, urządzonym przez korpus jazdy, w skład którego wchodziła pierwsza i druga dywizja jazdy pod dowództwem pułkownika Rummla. Cel wyprawy—stacja kol. Korosteń. Z powodu niemożności dołączenia oddziału lotniczego w skład korpusu jazdy—postanowiono oddział lotniczy zebrać o ile możności jaknajbliżej miejsca wypadowego. Zorganizowano w tym celu tak zw. czołówkę lotniczą, która obejmowała 4 samoloty wywiadowcze i 5 samolotów myśliwskich. Samoloty wywiadowcze o przeciętnie 3 godzinnym promieniu działania miały za zadanie utrzymywać podczas całego działania łączność z korpusem jazdy, podczas gdy samoloty myśliwskie o 1½-godzinnym promieniu działania miały zabezpieczać korpus przed ewentualnem natarciem z boku. Działalność swą rozpoczęli lotnicy przez ogólny wywiad terenu, przez który miał przejść korpus jazdy. Wywiad ten (5. X. 1920 r.), objął teren między linją kolejową Olewsk, Korosteń, Żytomierz, Berdyczów, Miropol i wykazał naogół słabe siły przeciwnika; nie skonstatowano większych skupień, a ruchy na linjach kolejowych Olewsk—Korosteń, Żytomierz—Berdyczów i Berdyczów—Miropol minimalne. Jedynie na linji kolejowej Zwiahel—Korosteń skonstatowano 4 pociągi pancerne, 1 koło st. Andrejewicz, 2 koło Baskaki, 4-ty niedaleko Korostenia. Na stacji kolejowej Korosteń zaobserwowano na północnej stacji 150 wagonów kolejowych, na południowej od 40 do 50 wagonów. Wywiad ten utrwalił przypuszczenia, że przeciwnik wycofał główne swoje siły daleko na wschód, trzymając jedynie silnie obsadzony punkt Korosteń, który korpusowi jazdy służyć miał za cel wyprawy. Zadaniem było zniszczenie pociągów pancernych oraz dworca kolejowego Korosteń. Następnego dnia przystąpili lotnicy do szczegółowego badania przedpola Zwiahla, skąd miał ruszyć kor-

pus jazdy. W dwa dni później rozpoczął się wymarsz korpusu jazdy ze Zwiahla. Pancerka bolszewicka ostrzeliwała ogniem artylerji części korpusu jazdy. Dla zaniepokojenia pancerki wysłano 3 samoloty wywiadowcze z bombami. Zaatakowana pancerka odjechała w kierunku północno-wschodnim. Następnego dnia samolot wywiadowczy wylądował w miejscu postoju Sztabu Korpusu w Użaczynie, skąd przywiózł wiadomości o przebiegu działania pierwszego dnia. Na dzień 9. X. wyznaczono do służby łączności z korpusu jazdy 2 samoloty wywiadowcze; jeden z nich otrzymał marszrutę Zwiahel—Korosteń, drugi Żytomierz—Berdyczów—Miropol—Zwiahel. Samolot wysłany na Korosteń, z wywiadu nie wrócił, przez co w tym dniu stracono łączność z korpusem jazdy. Jak się później okazało, samolot ten, wskutek pożaru karburatora, spłonął na terenie nieprzyjacielskim, załoga jednak następnego dnia wróciła cało. Samolot 2-gi, który odbył lot na Berdyczów, przywiózł meldunek, że większy ruch widoczny jest na linji Berdyczów — Miropol, a na stacji kol. Cudnów bolszewicy wyładowywali transporty wojskowe. Dnia 11. X. otrzymali lotnicy kategoryczny rozkaz odszukania korpusu jazdy; wszelkie dane przemawiały za tem, że korpus działa koło Korostenia; chodziło głównie o zawiadomienie dowództwa korpusu jazdy o naznaczonym terminie zawieszenia broni. Wysłany samolot w kierunku Korostenia zauważa w Rasna oddział jazdy, złożony z 80 do 100 jeźdźców; w przekonaniu, że to część przedniej straży powracającego korpusu, nie stwierdziwszy przynależności oddziału, lotnik zniża się do 10 mtr., szukając terenu odpowiedniego do lądowania; salwa strzałów, wymierzonych w samolot, wyprowadza lotnika z jego błędu; jeden strzał trafił w przewód zbiornika benzynowego. Mimo to zdołano jeszcze wrócić z samolotem do własnych linij. Jak się później okazało, był to uchodzący przed korpusem jazdy oddział jazdy baszkirskiej.

Zatem dzień 11. X. nie doprowadził do nawiązania łączności z korpusem jazdy. Następnego dnia inny samolot odszukał korpus jazdy, wylądował w miejscu postoju Sztabu, przywożąc mu rozkaz jaknajspieszniejszego powrotu za Słucz. W tym czasie samoloty myśliwskie spełniały swoje stałe zadanie, ochronę flankową, zwłaszcza od strony południowej i atakowały każdy większy oddział przeciwnika. Przed samym powrotem korpusu samoloty oczyszczały z resztek nieprzyjaciela przedpole, przez które miał wracać korpus jazdy.

Był to pierwszy wypadek współdziałania lotnictwa z jazdą podczas zagonu; wynik naogół wprawdzie niezbyt pomyślny, ale to z powodów nieprzewidzianych, jak np. przypadkowe spłonięcie samolotu w jednym wypadku, a zbytnie rozentuzjazmowanie, prowadzące do tak fatalnej nieostrożności ze strony lotnika, w drugim wypadku. Natomiast całość wykazuje możliwość zupełnego współdziałania lotnictwa z jazdą podczas zagonu przez urządzenie wysuniętej czołówki lotniczej, w skład której wejść muszą samoloty o dużym promieniu działania. Samoloty myśliwskie mogą spełniać zadania tylko w ograniczonym terenie gło-

wnie służyć mogą dla własnego ubezpieczenia. Dodanie jednego oficera lotnika do Sztabu, wraz z 2-ma mechanikami, z wszelkim technicznym materjałem, najniezbędniejszym do mniejszych napraw ewentualnych uszkodzeń podczas lądowania, rozwiązałoby problem zorganizowania łączności na zewnątrz między oddziałem wysuniętym a bazą stałą. Drugi sposób załatwienia tej sprawy przez włączenie oddziału lotniczego wraz z jego taborem, choćby tabor ten był jaknajbardziej lekki, wydaje mi się zbyt ryzykowny i niepewny; liczyć się trzeba z możliwością straty materjału lotniczego. Np. jeśli położenie wymagałcby nagłego wymarszu oddziału w nocy, oddział lotniczy nie mógłby ruszyć razem, a pozostać mógłby tylko z odpowiedniem zabezpieczeniem. Tak więc pozostaje do wyboru tylko pierwszy wypadek, ale z tem zastrzeżeniem, że mamy do czynienia z przeciwnikiem, nad którym mamy przewagę powietrzną, jak to było na wschodzie.

O ile będzie miało się do czyn enia z przeciwnikiem o siłach powietrznych równych albo większych, oddział lotniczy, a zwłaszcza samoloty myśliwskie, będą musiały wejść w skład oddziału jazdy, choćby to nawet wpłynęło na obciażenie taboru ogólnego. W wypadkach takich urządzanie zagonów natrafiłoby na większe trudności; musianoby je ograniczyć co do przestrzeni i liczyć się z większą możliwością niepowodzenia, a nawet z tem, że czasem cały oddział byłby skazany na zagładę.



KPT. SPAŁEK.

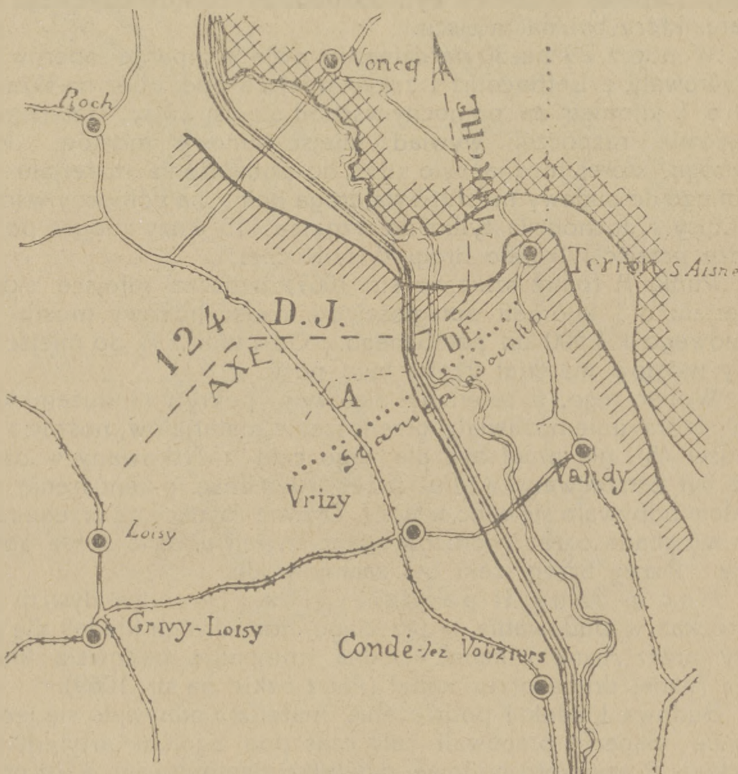
Przejście przez Aisne jednej z dywizyj francuskich.

1 listopada 1918 r. Szef Inżynierji jednej z francuskich dywizyj piechoty otrzymał następujący rozkaz:

„Dowódca dywizji rozkazuje Szefowi Inżynierji zapewnić piechocie przejście przez rzekę Aisne, pomiędzy lewym brzegiem rzeki Aisne i wsią Terron. Podczas posuwania się dywizji naprzód, należy dopomagać jej w usunięciu przeszkód. Przez Aisne wybudować lekkie mosty dla piechoty i podtrzymywać je w dobrym

stanie podczas walki. Szef Inżynierji obowiązany jest wytknąć drogę dla piechoty pomiędzy Aisne i Terron. Do dyspozycji otrzymuje bataljon saperów. Szef Inżynierji podczas działań ma być przy sztabie dywizji, aby mógł śledzić ruchy piechoty i przy spotkaniu się tej ostatniej z przeszkodami natychmiast je usunąć".

Ogólne położenie i zadania dywizji. Podczas działań na Aisne i w Argonach dywizja, znajdująca się na lewym skrzydle oddziału przeznaczonego do natarcia, otrzymała zadanie sforsowanie Aisne i kanału pomiędzy śluzą, która znajduje



SKALA 1:80000

się o 1200 metrów na północ, od Vrizy i zburzonym mostem na zachód od Terron sur Aisne, zajęcie wzgórza 161 i posunięcie się jak najdalej na północ. Natarcie miano wykonać w nocy. Dywizja wyznaczona do natarcia miała 2 pułki w pierwszej linji, na północ od strumienia Quatorze i 1 pułk w rezerwie na lewym brzegu rzeki Aisne. Natarcie dywizji było składową częścią ogólnego natarcia francusko-amerykańskiego.

Dywizja przybyła na odcinek w nocy z 30 na 31 października, zaciągnęła czaty na wzgórzu na zachód od Aisne, frontem na północ i zajęła na prawym brzegu wieś Terron.

Łączność pomiędzy oddziałem prawego i lewego brzegu podtrzymywano za pomocą lekkiego mostu, po którym mogły przechodzić jedynie wozy z karabinami maszynowemi.

Most, wybudowany w nocy, był narażony na ogień artylerji niemieckiej.

Działanie kompanij saperskich. 29 października Szef Inżynierji i dowódca kompanji saperów zrobili wywiad, aby zapoznać się z terenem. Trzeba przytem zaznaczyć, iż cały materjał techniczny kompanij był zużyty na odcinku na południe od dywizji. Saperzy zmuszeni byli do budowy mostów użyć tego materjału, który był na miejscu.

W noc z 29 na 30 października dwie kompanje saperów wymaszerowały z Leffincourt i zajęły miejsce pod obóz na skrawku lasu o 1 kilometr na północny-wschód od wsi Loisy. Natychmiast oficerowie rozpoczęli wywiad miejsc budowy mostów. Jedyną drogą, której można było użyć do podwożenia materjału niezbędnego do budowy mostu, była droga polna na północny-wschód od Loisy i dochodziła tylko do wzgórza 115 wozy mogły po tej drodze przejść tylko do drogi Vrisy-Roche.

Punkt A (patrz szkic na str. 1067) oznacza miejsce składu materjału o 1 kilometr odległości od miejsc budowy mostu południowego i 1,500 od północnego. Od punktu A do miejsc budowy mostów materjał trzeba było nosić.

Wobec tego, iż teren był nierówny i pokryty niedużemi krzakami, które uniemożliwiały przenoszenie materjałów, nosząc z pochyłości 45°, nie mógł być dla tego celu zużytkowany w dzień, gdyż był ostrzeliwany wzdłuż przez Niemców; przenoszenie materjałów odbywało się więc w nocy. Drzewa rosnące na brzegu rzeki były wyrąbane przez Niemców, gdyż chcieli ułatwić sobie obserwację. Prawy brzeg rzeki był zalany wodą.

Noc z 30 na 31 października. Dowódca dywizji wydał rozkaz wybudowania w przeciągu nocy dwóch kładek dla piechoty przez Aisne i kanał. Jedna kompanja budowała kładki przez Aisne, druga przez kanał (Patrz szkic na str. 1069).

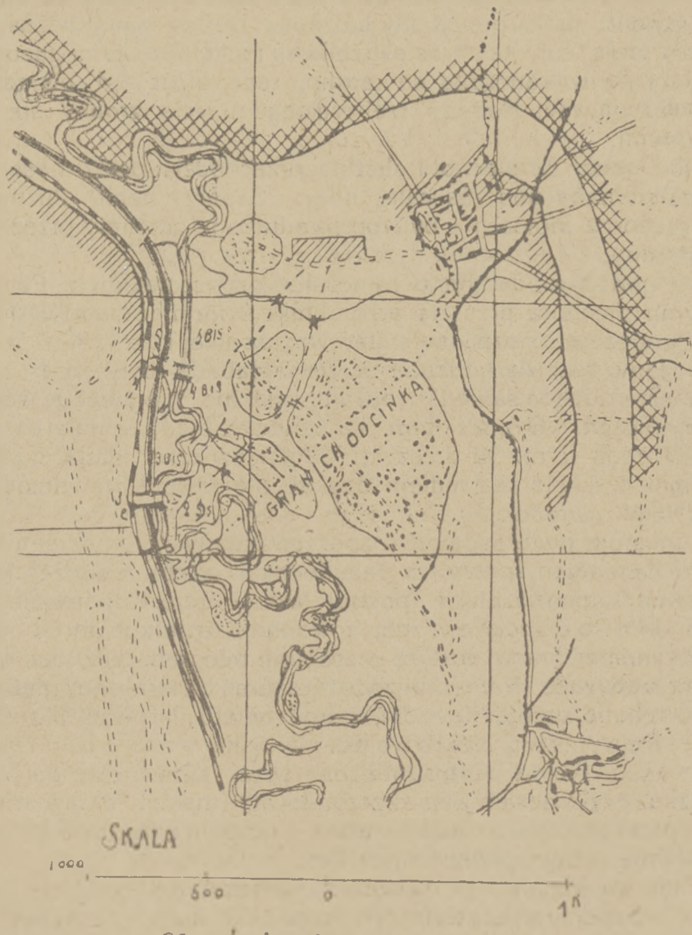
Budowa kładek i podwożenie materjału odbywało się jednocześnie. Saperzy pracowali cały czas pod ogniem artylerji niemieckiej. Rozpoczęto budowę, gdy tylko ściemniło się, a już przed wschodem słońca kładki były wykończone.

Kładka 2 była wybudowana na pływakach Haberta, kładka 2 bis na tratwach beczek; kładka 3 na tratwach, na które zużytkowano zasieki niemieckie. Most 3 bis mieszany był częściowo na pływakach Haberta i częściowo na tratwach z beczek.

Średnia długość każdej z kładek przenosiła 35 metrów, czyli każda kompanja wybudowała około 70 metrów w przeciągu jednej nocy.

31 października. Saperzy otrzymują rozkaz wybudowania 2 kładek dla piechoty na 22 godzinę. Szef. Inż. korpusu dostarczyło beczek i pływaków Haberta, z których jeszcze w ciągu dnia były przygotowane tratwy w Loisy. Kładki 4/4 bis były wybudowane na pływakach Haberta i 5/5 bis na tratwach

z beczek. Po południu tego samego dnia oficerowie saperzy zrobili wywiad i wyznaczyli drogi dla kolumn szturmowych pomiędzy mostami a linją, z której miało rozpocząć się natarcie. Wybudowano



Objaśnienia

5, 4, 3, 2, 1. } kładki { wybudowane przez kanał
5 bis, 4 bis, 3 bis, 2 bis, 1 bis } kładki { „ „ Aisne
- - - - - wyznaczenie kierunku marszu piechoty
–·–·– - - ścieżka.
(obwódka kropkowana) teren zalany wodą.

jeszcze 5 kładek. Przetrasowano drogi przez teren zawodniony, a następnej nocy wytknięto drogę, oznaczając ją białymi palikami, które były połączone drutem. Miejscami woda dochodziła na wytkniętych drogach do 20 cm. głębokości.

Noc z 31 października na 1 listopada. Gdy noc zapadła, na wozach podwieziono tratwy aż do drogi Vrisy-Roche. Na mosty 5/5 bis długie 70 metrów trzeba było mieć 15 tratew. Cały ten materjał mostowy żołnierze przenieśli własnoręcznie. Była to praca ponad siły ludzkie. Deszcz padał bezustanku, Niemcy przez cały ten czas ostrzeliwali rzekę pociskami gazowymi. Robota była wykończona na termin, lecz most 4/4 bis zatonął, ponieważ pływaki Haberta od częstego użycia zrobiły się przemakalnymi.

Od godz. 22 piechota zaczęła przechodzić przez mosty i nie była zatrzymana podczas całej nocy. Saperzy pełnili służbę wartowniczą przy mostach i byli przewodnikami piechoty przez teren zawodniony.

O godzinie 5 artylerja francuska rozpoczęła ogień. Pod osłoną dymu piechota przeszła przez rzekę. Niemiecka artylerja również rozpoczęła huraganowy ogień wzdłuż całej rzeki. Most 5 został uszkodzony, lecz uszkodzone pływaki Haberta były zaraz zamienione przez tego samego rodzaju pływaki niemieckie, zdobyte na Niemcach. O godz. 5 m. 30 już widać było, że natarcie udało się. O godz. 7 m. 30 przeszło 700 jeńców przez kładki na Aisne, 15 armat z całym zaprzęgiem dostało się w ręce Francuzów, piechota szła naprzód.

Od godziny 8 saperzy rozpoczęli naprawę i umocnienia mostów. Zamieniali tratwy na pale, lecz tak, ażeby nie przeszkadzać ogólnemu ruchowi przez mosty. Wobec braku materjału rozebrano dom stróża śluzów, zużytkowano pozostały materjał od spalonego mostu, brano drut ze starej linji telegraficznej, idąc wzdłuż toru kolejowego. Pale zabijano ręcznemi babami na głębokość 1 m. 60 cm. w ziemię. Głębokość wody wynosiła około 3 metry.

Noc z 1 na 2 listopada. Wojsko przechodziło całą noc przez mosty i było przeprowadzone przez saperów aż do Vencq.

2 listopada. Saperzy zbudowali mosty, faszynami wysłali drogi przez teren zalany wodą, urządzili drogę, po której już mogli przewozić rannych i żywność.

4 listopada dywizję zastąpiono przez inną dywizję.

Na zakończenie zaznaczyć należy, że dwie kompanje saperów 30 października przyszły i zatrzymały się przed 2 przeszkodami: rzeką Aisne i kanałem, których zupełnie nie znali; mając minimum technicznego wyposażenia, w 2 noce pod ogniem nieprzyjacielskim wybudowały dostateczną ilość kładek dla przejścia przez nie jednej dywizji piechoty.

J. CICHOWICZ.

Główne reformy wojskowe w Rosji w okresie między wojną japońską a wielką.

„Bellona" (wrzesień 1921) ogłosiła bardzo ciekawy artykuł W. Załeskiego pod tytułem „Przygotowania rosyjskie do wojny światowej".

Chciałbym obecnie uzupełnić poruszone w tym artykule kwestje, mając na celu głównie te wywody, które mogłyby być pożyteczne i dla wojska naszego.

W. Zaleski mówi na str. 793: „Nadeszła wojna japońska i cała groza siły wojskowej rosyjskiej rozwiała się jak mgła, odsłaniając przed światem całkowite bankructwo rosyjskiego systemu państwowego, korupcję i nieudolność zarówno administracji, jak też i dowództwa wojskowego, oraz — co najważniejsze — całkowitą nieudolność bojową wojska rosyjskiego".

Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że rosyjski system państwowy zbankrutował daleko wcześniej, niż w 1904—1905 r. Już wojny z Napoleonem 1812—1814 r. zakończyły zwycięską epokę rosyjskiego wojska. System Arakczejewa, ze „szpicrutenami" i zabijaniem wszelkiej inicjatywy, w krótkim czasie zmienił wojsko do niepoznania. Wojna ze słabą Turcją 1828 r., która skończyła się zajęciem przez rosyjską armję Adrjanopola, była pewnego rodzaju epilogiem przeszłych powodzeń. Wojna 1831 r. z Polską dowiodła już doskonale słabości wewnętrznej Rosji, kiedy to polska armja niejednokrotnie stała na progu zupełnego zwycięstwa nad potężnym wrogiem. Słaba też była działalność Rosji podczas węgierskiej kampanji 1849 r., a cała Wschodnia (Krymska) wojna, z wyjątkiem zresztą obrony Sewastopola, była wielkim skandalem. Wszyscy, którzy znają historję wojny tureckiej 1877 r., dobrze pamiętają, ile to było tarć po rosyjskiej stronie na obydwóch teatrach, szczególniej na europejskim. Dosyć wspomnieć działania pod Plewną. Chińska ekspedycja 1900—1901 r., z jej operetkowemi bojami na Pieczylijskim teatrze, demoralizowała armję rosyjską, usypiając jej czujność, wpajając w nią pewną zarozumiałość (chociaż nie ogólnie i nie bezwzględnie). Nic więc dziwnego, że, ponieważ system państwowy nietylko nie polepszył się, ale, począwszy od 1771 r., nawet pogorszył się, wojna japońska nie mogła skończyć się inaczej, jak się skończyła.

Wiadomo, że wojsko jest produktem swego narodu i państwowego systemu, ale w Rosji tej zasady nie można uważać za bezwzględną. Zaczynając od Arakczejewa, wewnętrzna polityka państwa kładła swą ciężką rękę na armję, ale ta ostatnia żyła swojemi tradycjami, swojem wewnętrznem życiem na tyle, że była daleko mocniejsza, niż rosyjski system państwowy. Dowodem

tego przebieg wojen XIX w. Rosyjska armja nigdy nie znała takiej klęski, jak pruska w 1806 r. po bitwie pod Jeną i Auersztaedtem. Po porażce pod Austerlitz w 1805 r., już w 1807 r. armja stoczyła bitwę nie bez powodzenia z genjalnym wodzem pod Pruską Iławą. Obrona Sewastopola w ciągu 11 m. i Portu Artura w ciągu 7 miesięcy, mówią też o sile oporu armji. Nie każda armja zniosłaby to ciągłe cofanie się i niepowodzenie prawie w ciągu roku (od Tiurenczenu do Mukdenu), do którego podczas wojny japońskiej doprowadziło armję wyższe dowództwo. Nie każda armja zdolna byłaby do dalszej walki po wielkim odwrocie w 1915 r. bez amunicji, w takim stopniu, że w każdym oddziale wyznaczono, ile pocisków można wypuścić następnego dnia z jednej armaty, przyczem ta liczba rzadko przewyższała 10 pocisków na armatę lekką i czasami dwa razy mniej na ciężką.

Rosyjska więc armja miała swoją znaczną wewnętrzną siłę, która zwiększyła się szczególniej po wojnie japońskiej. Ta wojna była doskonałym egzaminem i moralnym impulsem do udoskonalania się. Prąd wyzwalający 1905 r., tchnął nowe życie i w armję, która wiedziała, że teraz „przedstawiciele narodu" myślą o jej potrzebach i zrobią wszystko, co trzeba, dla jej dobra. Zjawiła się bogata literatura wojskowa z nadzwyczajnie śmiałą krytyką, niezwykłą nawet dla państw z konstytucyjno-demokratycznym ustrojem. Wojna 1904—1905 r. była częściowo opisana w niezwykle krótkim czasie (koło 4 lat), i całe tomy jej historji były rozesłane już w początku 1910 r. do każdego pułku, do każdego sztabu, by wojska mogły uczyć się na swoich omyłkach.

W ciągu tych dziewięciu lat armja energicznie dążyła po drodze ulepszeń, chociaż jeszcze daleko jej było do doskonałości. Piechota z czasu pokojowego wciąż udoskonalała się w taktyce i strzelaniu. Z powodzeniem pracowała zwłaszcza artylerja w swojej jedynej dziedzinie, strzelaniu połączonem z manewrowaniem. W wyszkoleniu jazdy były duże wady. Główny zarzut można zrobić ten, że w jeździe istniał prawie wyłączny kult białej broni i konia, gdy już wojna domowa w północnej Ameryce dowiodła, co może zrobić jazdą, przygotowana do większych działań strategicznych. Na kilka lat przed wielką wojną europejską wojskowa literatura dowodziła (np. Bernhardi), że obecnie jest zupełnie niewystarczającem, jeśli konnica będzie wyćwiczona w jeździe i działaniu białą bronią; że teraz konnica musi być doskonale zaopatrzona technicznie, w karabiny maszynowe, ciężką artylerję, samochody pancerne, płatowce, iskrowy telegraf, najnowszy sprzęt do przeprawy przez rzeki, najdoskonalsze tabory, by, prędko, przenosząc się z miejsca na miejsce, móc spełniać czasami obowiązki piechoty z wielką uporczywą siłą obrony, szeroko i nadzwyczaj czynnie działać na połączenia nieprzyjaciela. Nowy rodzaj broni, lotnictwo, był w Rosji przed wielką wojną raczej przedmiotem widowiska na aerodromach, niż ćwiczył się, dla szerokich działań strategiczno-taktycznych. Wyższe rosyjskie dowództwo sceptycznie patrzyło na bojową działalność płatowców. To też od pier-

wszych momentów wojny rosyjska armja odczuwała przewagę niemieckiej powietrznej floty.

Do tego trzeba dodać brak ciężkiej i moździerzowej artylerji (był tylko jeden dywizjon moździerzy na korpus, a nie we wszystkich korpusach po jednym djonie ciężkiej artylerji) i prawie zupełny brak samochodów przewozowych do prędkiego przerzucania odwodów.

Uznając wady i braki w organizacji i stanie wojska, dowództwo rosyjskie, w okresie między japońską i wielką wojną częściowo wykonało, a częściowo zamierzało wykonać cały szereg reform.

Główne reformy były następujące:

1) Przedewszystkiem zwrócono uwagę na *dobór kompletu dowódców*. Opinjowanie przez pojedyncze jednostki, które było zasadniczem w armji do 1905 r,, zamieniono w kolegjalne dla dowódców, zaczynając od kompanij i wyżej. W ten sposób dowódców kompanij i bataljonów kwalifikowały rady dywizyjne (diwizjonnyja sowieszczanja), składające się z dowódców pułków, brygad i szefa sztabu dywizji; dowódców pułków, brygad i szefów sztabu dywizji—kwalifikowały rady korpusów, złożone z dowódców dywizyj i szefa sztabu korpusów pod przewodnictwem dowódcy korpusu; dowódców dywizyj i szefów sztabu korpusu—rady okręgowe, pod przewodnictwem dowódcy okręgu i szefa sztabu okręgu; wszystkich wyższych dowódców — wyższa opinjująca komisja w Petersburgu, mająca specjalny etat wyższych dowódców.

Ten system, chociaż miał swoje wady i swoich przeciwników, w każdym razie dał jennak pewien impuls do pracy nad sobą, bo każdy wiedział, że na niego zwrócone są oczy nie tylko jego bezpośredniego dowódcy, ale i innych poszczególnych dowódców tej samej jednostki.

2) W tej samej trosce o polepszenie kwalifikacji dowódców, szczególniej wyższych, wprowadzono oddzielne *strategiczno-taktyczne prace:* gry wojenne, ćwiczenia taktyczne w terenie (polewyja pojezdki) w dywizji, korpusie, okręgu, i organizowane przez Główny Zarząd Sztabu Generalnego, czasami specjalne strategiczno-taktyczne zadania i odczyty; generałowie i cały Sztab Generalny, zaczynając od szefów Sztabów dywizyj i wyżej, musieli od czasu do czasu uczestniczyć w zbiórkach artylerji (artiłerijskij spiecjalnyj zbor), a szefowie Sztabów dywizyj i wyżej, prócz tego i w specjalnych zbiórkach jazdy (kawalerijskij spiecjalnyj zbor).

Wogóle zaczęto wymagać od poszczególnych dowódców strategiczno-taktycznego wykształcenia, a nie tylko zdolności czasów Arakczejewa i Mikołaja I na placach parad i uroczystości.

Prawda, ten prąd jeszcze daleki był od doskonałości, jeszcze bardzo dużo trzeba było zrobić pod względem strategiczno-taktycznego wykształcenia dowódców, ale początek był zrobiony.

Cały szereg wcale niezłych regulaminów i instrukcyj danych armji, dopełniał tą pracę. Z nich szczególniej zasługuje na uwagę „Instrukcja nauki strzelania z karabinów i karabinów maszynowych“ (nastawlenje dla obuczenja strielbie) 1914 r.

3) Dużą uwagę zwrócono na *fizyczne wyćwiczenie* wojsk (marsze, gimnastyka, szermierka na bagnety i szable). Urządzono specjalną szkołę gimnastyki i szermierki w Petersburgu dla oficerów i szeregowych, gdzie absolutnie każda jednostka armji wysyłała swoich przedstawicieli. Kończący szkołę powracali jako instruktorzy, tak, że na wzór tej szkoły tworzono w dywizjach, a potem i w pułkach takie same szkoły; urządzano ćwiczenia i przeglądy z nagrodami za gimnastykę i szermierkę.

Dużo znaczenia przywiązywano do ćwiczeń oddziałów zwiadowczych (komand razwiedczykow), łączności, szkół podoficerskich (uczebnyja komandy) i kompanij karab. maszynowych (pulemiotnyja komandy). Dla k. m. każdej dywizji, zebranych razem w celu ich udoskonalenia, urządzano nawet specjalne ćwiczenia (pulemiotnyje zbory) w ciągu 1½ miesiąca co roku.

4) W *wyższym zarządzie wojskowym* przeprowadzono następujące zmiany:

W 1905 r. utworzono *Główny Zarząd Sztabu Generalnego* z Szefem Sztabu Generalnego na czele. W tym zarządzie zjednoczono wszystkie sprawy charakteru operacyjnego. Główny Sztab, który dawniej łączył sprawy operacyjne i wyższe administracyjno-gospodarcze, zatrzymał te ostatnie. Szef Głównego Sztabu był podporządkowany Ministrowi Wojny, a Szef Sztabu Generalnego—na wzór Niemiec—bezpośrednio wyższej władzy. Po trzech latach okazało się to niestosowne, bo były niektóre tarcia i sprzeczności między Ministrem Wojny i Szefem Sztabu Generalnego. Nareszcie w 1908 r. Szef Sztabu Generalnego, skupiając w swoich rękach wyłącznie sprawy operacyjne, został jednak podporządkowany Ministrowi Wojny.

W Głównym Zarządzie Sztabu Generalnego opracowywano plany wojny na zasadzie podstawowych zadań, danych przez wyższą władzę i wywiadów o nieprzyjacielu, oraz plan mobilizacji.

5) *Powiększenie ilości armji* znalazło wyraz w sformowaniu przy mobilizacji 35 dywizyj *rezerwowych*. Reformę tą, przeprowadzono w 1910 roku w następujący sposób:

Zniesiono rezerwowe wojska w czasie pokoju i utworzono przy 35 dywizjach *skryte kadry* piechoty i artylerji, a przy niektórych korpusach—i saperów.

Te skryte kadry polegały na tem, że jednostki wojskowe dostały nadmiar oficerów, podoficerów i szeregowców i wszystko, co było niezbędne dla mających się sformować jednostek. Podstawowy pułk nosił w planie mobilizacji lit. A. Ten pułk miał skrytą kadrę dla drugiego pułku, dla zapasowego bataljonu i dla kompanji etapowej. Przy mobilizacji kadry wyłaniały się i z przybywającymi rezerwistami formowały oznaczone wyżej jednostki. A więc podczas pokoju pułk A musiał mieć cztery opracowane plany mobilizacji: B (pułk drugorzędny), W (zapasowy bataljon) i G (kompanja etapowa). (Litery według rosyjskiego alfabetu).

Kadra pułku B składała się z dowódcy pułku, który podczas pokoju był starszym pomocnikiem dowódcy pułku A, czterech dowódców bataljonów, 16 dowódców kompanji, dowódcy

k. m., zarządzającego gospodarstwem i kasjera, około 700 podoficerów i szeregowców. Przy mobilizacji ten pułk dostawał około 3000—3500 rezerwistów.

Bataljon zapasowy miał kadry z dowódcy bataljonu, który podczas pokoju był drugim pomocnikiem dowódcy pułku A, czterech dowódców kompanij i około 100 szeregowych, a przy mobilizacji dostawał blisko 1000 rezerwistów.

Wkońcu kompanja etapowa miała kadrę, złożoną z jednego dowódcy kompanji i koło 30 szeregowych. W razie mobilizacji dostawała do 200 rezerwistów.

Dowódca pułku A. ponosił odpowiedzialność za ułożenie i prowadzenie planów mobilizacji A, B, W i G, za własność tych jednostek (nieprikosnowiennyje zapasy) i za początkowe ich formowanie. Pułk ten miał swoją kadrę różnej wielkości, w zależności od etatu pokojowego, przeciętnie 2000 — 3000 ludzi, dostając przy mobilizacji 1000—2000 rezerwistów.

Aby ocenić bojową siłę jednostek A, B, W i G trzeba wziąć pod uwagę dwie okoliczności: 1) wewnętrzne życie rosyjskiego wojska i 2) wojskowe wyćwiczenie rezerwistów podczas pokoju.

Wewnętrzne życie wojska polegało na *przesadnej oszczędności* (sbiereżenje intieresow kazny). W pułkach podczas pokoju stale pracowali tylko rekruci, t. j. jeden rocznik. Dwa zaś roczniki przydzielano do tych biur i zakładów, których etaty były niewystarczające, do różnych robót gospodarczych i dla utrzymania licznych wart.

Kadry jednostek B, W i G używano do utrzymania w porządku ogromnego inwentarza tych jednostek (przewietrzanie i czasami przeszywanie umundurowania, remont, czyszczenie broni i uprzęży, suszenie sucharów i ich odświeżanie i t. p.). Łatwo więc pojąć, że te kadry były wyćwiczone bardzo niedostatecznie.

Wojskowe wyćwiczenie i bojowe wyszkolenie rezerwistów było niżej krytyki: gdy w niemieckiem wojsku rezerwistów ćwiczono w ciągu $16\frac{1}{2}$ lat 20 tygodni (podczas przebywania w rezerwie dwa razy po 8 tygodni i w obronie krajowej jeden raz na 8—14 dni); gdy w austrjackiem wojsku w ciągu 12 lat ćwiczyli się 3 razy po 4 tygodnie, w rosyjskiem wojsku podczas przebywania 18 lat w rezerwie rezerwiści (zapasnyje) ćwiczyli się tylko dwa razy po 6 tygodni, ale w praktyce „dla sbiereżenja intieresow kazny" ten okres skracano do 3 tygodni, t. j. wszystkiego 6 tygodni, czyli 3 razy mniej, niż w niemieckiem wojsku, a dwa razy mniej, niż w austrjackiem.

Jeśli do tego dodać, że większość rosyjskich rekrutów stanowili ludzie zupełnie ciemni i analfabeci; że podejrzliwość rządu rosyjskiego opierała się najenergiczniej utworzeniu różnych stowarzyszeń, mających na celu fizyczne ćwiczenia ludności (kółka gimnastyczne, strzeleckie i t. d.), gdy w Niemczech przeciwnie, nader popierano różne „Kriegsverein'y", to można powiedzieć, że rosyjscy rezerwiści byli po większej części tłumem, mającym nader znikome znaczenie bojowe.

Teraz możemy ocenić bojową wartość 45 dywizyj B (drugo-

rzędnych). Nawet pułki A, wcale nieźle wyćwiczone dzięki nadludzkiej pracy oficerskiego korpusu, dużo traciły na swojej bojowej sile, dostawszy przy mobilizacji po 1000—2000 rezerwistów. Paniki i ogromna ilość jeńców powstawały właśnie dzięki rezerwistom.

Teraz zapytanie, jakie znaczenie mogła mieć ta ogromna cyfra „4½ miljona ludzi“, o której powiedziano na str. 796 „Bellony“. W praktyce ta cyfra sprowadza się do miljona nieźle wyćwiczonych żołnierzy, ale rozprószonych między masą rezerwistów, a więc tracących w znacznym stopniu siłę zaczepną i odporną. Nic więc dziwnego, że taka armja nie mogła pokonać „ostatecznie“, jak powiedziano na str. 796 „Bellony“, „ani słabych stosunkowo wojsk austrjackich, ani odeprzeć tych kilku korpusów niemieckich, które przybyły z frontu francuskiego, aby zmienić pospolite ruszenie“.

Tu trzeba wyjaśnić faktyczną stronę.

Austrjacka armja wcale nie była tak słaba. Składając się z 16 korpusów, armja ta wystawiła w Galicji początkowo do 12 korpusów, do których podczas galicyjskiej bitwy przybyły z Serbji jeszcze dwa korpusy, a więc 14 korpusów, trzech-dywizyjnych (według wiadomości rosyjskiego Sztabu Generalnego) wcale nieźle wyćwiczonych i szczególniej zdolnych do szybkiego manewrowania, jak je oceniał Szef Sztabu południowo-zachodniego frontu, gen. Aleksiejew.

Co się tyczy Niemiec, to w samym początku naprzeciw armji rosyjskiej stało nie pospolite ruszenie, lecz ósma armja niemiecka, składająca się z czterech korpusów (I, XVII, XX i I R.) z 2—3 brygadami obrony krajowej we Wschodnich Prusach i z oddzielnego korpusu obrony krajowej gen. Woyrscha—na Śląsku. Już 21 sierpnia 1914 r. Naczelne Dowództwo niemieckie wysłało do Wschodnich Prus, — dokąd wkroczyła wtedy 1. armja rosyjska— jeszcze dwa korpusy (XI i Gw. R.) z 8. saską dywizją jazdy.

A więc armja rosyjska miała przed sobą do 18 korpusów austrjacko-niemieckich. Armja rosyjska w czasie pokoju składała się z 37 korpusów. Z nich 10 azjatyckich spóźniło się na czas rozstrzygnięcia działań w Prusach Wsch. i w Galicji. A więc 27 korpusów, po większej części dwudywizyjnych, w żaden sposób nie mogło zniszczyć 18 korpusów austrjacko-niemieckich.

Jeśli nie bacząc na wszystkie swoje wady, armja rosyjska biła się i często nieźle, to musi zawdzięczać to swoim zawodowym oficerom, swoim tradycjom, dyscyplinie, t. j. wewnętrznej sile swoich kadrów.

6) Do głównych reform trzeba zaliczyć także t. zw. *wielki program wojenny* (bolszaja wojennaja programma), opracowany w Głównym Zarządzie Sztabu Generalnego wspólnie z członkami komisji obrony państwa „Dumy“ w ciągu 1910—1913 r. i zatwierdzony 4 listopada 1913 r.

Ten program miał powiększyć armję w czasie pokoju, udoskonalić technikę wojska, t. j. usunąć te braki i wady, o których mówiłem wyżej,—w ciągu czterech lat (1913—1917 r.).

Według tego programu armja z czasu pokojowego powiększała się o 468.200 szeregowych, t. j. o 39,2% i o 11.772 oficerów, t. j. o 28.2%.

Według rodzajów broni powiększenie to miało się wyrazić tak:

	oficerów	szeregowych
piechota . . .	4.080	266.239
jazda	1.186	38.831
artylerja . . .	5.191	126.036
w. inżynier. . .	406	12.800
w. techniczne .	702	15.512
szkoły wojskowe	57	217

Najwięcej powiększano piechotę (o 57%) jazdę (39%) i artylerję (27%).

Wzmocnienie armji według tego programu powinno było iść w dwóch kierunkach: a) utworzenie nowych jednostek, b) zwiększenie etatów istniejących jednostek. Zbadamy każdy oddzielnie.

A) Utworzenie nowych jednostek.

a) W piechocie. Miano utworzyć dwa nowe korpusy XXVI. i XXVII., a nie XXV., jak powiedziano na str. 794, p. 2. Bellony, bo XXV. istniał już w czasie pokoju i był rozlokowany w Jarosławiu, Wołogdzie, Kostromie i Moskwie, sztab — Moskwa; jedna syberyjska dywizja (12. syb.); dowództwo VI syb. korpusu; jedna brygada strzelców (4. finlandzka); trzecie brygady w pięciu dywizjach okręgów warszawskiego i wileńskiego, mianowicie w 26., 28., 2., 16. i 38. dla utworzenia garnizonów twierdz Grodno, Kowno, Modlin, Osowiec i Brześć; oddzielna brygada w przyamurskim okręgu jako garnizon twierdzy Mikołajewska i umocnień De Kastri; dwa pułki strzelców dla doprowadzenia do normalnego stanu 5. i 6. turkiestańskich brygad strzelców.

b) W jeździe. Zaprojektowano utworzenie 26 nowych pułków, t. j. zwiększenie jazdy o 39%.

Reforma ta pozwalała na uniknięcie dużej wady w dotychczasowej organizacji jazdy, na podstawie której było dość dużo kawalerji strategicznej, a mało oddziałów konnicy bezpośrednio przy korpusach i dywizjach. Reforma pozwalała na doprowadzenie jazdy do 22 dywizyj, 2 oddzielnych brygad i 20 pułków specjalnie dla korpusów.

Celem urzeczywistnienia natychmiastowego wkroczenia rosyjskiej jazdy samodzielnej za granicę, cała ta jazda miała być rozlokowana na terenie najbliższym granicy, a wewnątrz Rosji miano powziąć tylko to, co było konieczne do organizacji manewrów i jako specjalna jazda przy korpusach i dywizjach.

c) W artylerji. Wychodząc z założenia, że w skład niemieckiego korpusu wchodziły baterje: 21 armat, 3 haubic i bataljon z 4 bateryj ciężkiej artylerji, t. j. 28 bateryj, czyli 160 dział, w rosyjskim zaś korpusie było 14—16 bateryj, czyli 112—128 dział, wielki program wojenny miał udoskonalić organizację artylerji

w następujący sposób: przejść od 8-działowej baterji lekkiej (3 cale) do 6-działowej, z powiększeniem liczby bateryj w dywizji z 6 na 9; w taki sposób dywizja miałaby nie 48 lekkich armat, lecz 54; sformować w każdej dywizji dywizjon moździerzowy z 2 bateryj po 6 dział; sformować przy korpusie dywizjon polowej ciężkiej artylerji z trzech bateryj, z nich jedna z czterech 6 cal. haubic i dwie, każda z czterech 42 cal. armat (u bolszewików rosyjskich ciężkie dywizjony mają naodwrót po dwie baterje 6 cal. haubic i jedną z 42 cal. armat). Prócz tego w korpusie miał postać jeden dywizjon moździerzy z dwóch bateryj po 6 dział.

W taki sposób korpus miałby 156 dział. t. j. prawie tyle, co w Niemczech. Przy tem jednak zapomniano, że jeśli w 1917 r. korpus miałby prawie tyle, co w Niemczech, to Niemcy w ciągu tych czterech lat mogli mieć jeszcze lepszą artylerję co do ilości i jakości.

Ciężka artylerja polowa miała brać udział w manewrach w tym celu, żeby wojska poznawały „charakter działalności i bojowej właściwości tego potężnego środka rażenia nieprzyjacielskich celów w przyszłych bojowych starciach", jak było powiedziano w skrócie, dodanym do wielkiego programu wojennego.

Liczba bateryj powiększała się o 558, t. j. o 87,3%, liczba armat o 1430, t. j. o 20,7%. Podczas wojny rosyjska artylerja liczyłaby w 1917 r. 8358 armat, z nich 6048 lekkich i konnych, 666 górskich, 1176 haubic, 488 ciężkich, w tej liczbie 312—42 calowych i 156—6 calowych.

d) W wojskach inżynieryjnych ograniczono się do wzmocnienia *jednostek reflektorowych i radjotelegraficznych*. Na nowo miano utworzyć dwa bataljony saperów dla dwóch nowych korpusów, pontonowy bataljon dla okręgu odeskiego i radjotelegraficzną stację dla Kaukazu; forteczne inżynieryjne garnizony dla Dęblina i Grodna i wzmocnić je w innych garnizonach; jednostkę podwodnych łodzi dla Kronsztadtu i kompanję minową dla Modlina.

e) W wojskach technicznych zaprojektowano sformowanie bataljonów kolejowych w okręgach petersburgskim i turkiestańskim i specjalnej kompanji kolejowej dla Finlandji; dwie kompanje samolotów i forteczny oddział balonów dla Dęblina; na każdy korpus i fortecę po jednym oddziale płatowców; dla każdej armji czasu wojny i na każdy duży oddział jazdy samodzielnej— po jednym oddziale płatowców w celu dalekich wywiadów i walki z powietrzną flotą przeciwnika. W sumie stanowiłoby to 28 oddziałów płatowców, 5 kompanij płatowców i 2 szkoły lotnictwa. Miano też zakupić znaczną ilość samochodów, tak, żeby utworzyć z nich 5 kompanij samochodowych, 6 oddziałów (komand) i 24 transporty.

B) Wzmocnienie etatów istniejących jednostek.

Pułki piechoty miały mieć kompanje: a) normalne — 120 szeregowych, b) wzmocnione — 168 i c) pełne — 200. Dotychczas pułki miały różnorodny skład: po 96, 132, 144, 160, 168 szeregowych w kompanji i tylko dwie dywizje w całej Rosji miały po 200 szeregowych w kompanji (2. i 4. syberyjskich strzelców).

Ponieważ zwolnienie do rezerwy miano przenieść na wiosnę, kiedy wojna zwykle była najwięcej prawdopodobna, to ta reforma etatów przynosiła następujące korzyści: a) ułatwiało się przyśpieszenie mobilizacji; rzeczywiście pułki po 168 i 200 szeregowych w kompanjach nie potrzebowałyby wcale rezerwistów, bo ich miejsce zastąpiliby rekruci, a pułki po 120 szeregowych w kompanjach miałyby wiosną razem z rekrutami po 160 szeregowych, t. j. wymagałyby tylko 20% rezerwistów; b) ćwiczenia w czasie pokoju odbywałyby się w więcej normalnych warunkach w porównaniu z tem, co było przedtem. Z ogólnej liczby pułków (312) — 11% miały mieć skład po 200 szeregowych w kompanjach, 13% — po 168, reszta (76) — po 120. Wszystkie pułki Przyamurskiego okręgu miały mieć po 200 szeregowych w kompanji.

Trzeba zauważyć, że według reform 1910 r. nie wszystkie 11 syberyjskich dywizyj były na stopie bojowej, jak powiedziano na str. 793 „Bellony", a tylko dwie (2. i 4.), i dopiero według wielkiego programu miano doprowadzić do bojowego stanu jeszcze pięć dywizyj przyamurskiego okręgu, t. j. 1., 3., 6., 9. i 10.

W jeździe każdy szwadron miano powiększyć o 8 jeźdzców, co pozwalałoby uzupełniać w jeździe straty bojowe i luki wskutek różnych potrzeb mobilizacyjnych.

W artylerji był projekt zniesienia gospodarki bateryjnej, a oddania jej w ręce dowódzcy dywizjonu; również miano wprowadzić w okręgach inspektorów artylerji, jak było dawniej.

W wojskach inżynieryjnych miano utworzyć stanowiska dowódców brygad saperów w twierdzach, a w technicznych miano wzmocnić personel jednostek lotniczych.

Tabory miały być różnej konstrukcji w zależności od różnych teatrów wojny w Rosji.

Ten wielki program wojenny wymagał dodatkowo następujących robót:

a) Dla nowych jednostek trzeba było wybudować nowe koszary i składy;

b) nabyć specjalny inwentarz dla jednostek lotniczych, samochodów i taborów;

c) rozszerzyć niektóre fabryki amunicji, mianowicie: wyrobu broni — w Tule, Iżewie, Siestrorecku; naboi — w Petersburgu i Ługańsku; zapalników artyl. — w Petersburgu i Samarze; armat — w Petersburgu; prochu — w Kazaniu, naeszcie arsenały — w Petersburgu, Kijowie i Briańsku.

d) utworzyć dwie nowe wojskowe szkoły piechoty w Kijowie i Taszkencie, rozszerzyć wojskową szkołę w Irkucku, sformować trzy nowe czasowe wojskowe szkoły (miejsce było nieokreślone) i mieć nadkomplet w egzystujących szkołach. Ten projekt, tyczący się szkół, dałby armji 11.772 oficerów.

Celem uskutecznienia wielkiego programu wojennego przewidziane były jak powiedziano wyżej cztery lata (do 1917 roku).

Koszta wynosiły: jednorazowo 433.242.654 r. Prócz tego stały rozchód na armję wzrastał rocznie o 139.814.447 r.

Częściowo program ten zaczęto uskuteczniać w 1913 i 1914 r.: sformowano 4 finlandzką brygadę strzelców, dwa pułki kawalerji w warszawskim okręgu, cztery pułki zapasu jazdy; zaczynając od 1914 r., niektóre pułki otrzymały nowe etaty.

Zanim te wszystkie przygotowania można było wprowadzić w życie, wybuchła wielka wojna. Rosyjska armja wyszła w pole w dawnym swoim składzie, ustępując swoim przeciwnikom pod względem materjalnym do takiego stopnia, że już w końcu sierpnia 1914 r., t. zn. po miesiącu wojny, podczas bitwy w Galicji, zaczął się odczuwać brak amunicji dla artylerji, a po trzech miesiącach i dla piechoty.

Prócz tego wielki program wojenny miał jeszcze jedną ważną lukę: ani słowa o wojskach zapasowych i o polepszeniu wojskowych ćwiczeń w czasie pokoju dla rezerwistów i pospolitego ruszenia. Innemi słowami, nie usunięto tej wady, o której wyżej mówiłem, i która doprowadziła rosyjską armję a szczególniej jej rezerwowe wojska do typu — często bardzo słabej milicji.

Bataljony zapasowe, chociaż tworzono je przy pułkach, mających skryte kadry, obsługiwały nawet często nie swoje korpusy, a działały według specjalnego planu. Innemi słowami, nie było ścisłego związku między wojskami polowemi a zapasowemi.

Mówiąc o ważniejszych reformach, trzeba jeszcze wspomnieć o zniesieniu niektórych *fortec* i specjalnych *fortecznych załóg*.

Około 1910 r. rosyjskie dowództwo wychodziło z tego założenia, że najlepszym sposobem obrony jest natarcie. A więc opracowano ostateczny plan nie obrony za Bugiem, jak powiedziano na str. 794 „Bellony", ale wkroczenia do Wschodnich Prus i do Galicji w celu zniszczenia zebranych tam armij.

A więc na razie uznano, że niektóre fortece są niepotrzebne: zniesiono fortyfikacje Warszawy (Dęblina), Libawy i nie podtrzymywano umocnień Zegrza, Różana, Łomży. Natomiast dużą uwagę zwrócono na Grodno, a częściowo na Kowno i Osowiec.

Doświadczenie wielkiej wojny pokazało, że nie można odmówić pewnej słuszności dowództwu rosyjskiemu. Rzeczywiście, istniejąca zawsze rywalizacja między fortyfikacją i artylerją skończyła się w okresie wielkiej wojny zwycięstwem tej ostatniej. Masie ciężkiej artylerji dużych kalibrów nie może oprzeć się żadna forteca, izolowana od armji polowej, będąc tylko łatwym i zaszczytnym łupem nieprzyjaciela. Liège padł w ciągu 2 dni, Namur w 4 dni, Maubege w 8 dni. Antwerpja w 12 dni, Modlin w 4—5 dni. Jeśli Przemyśl utrzymał się do początku kwietnia 1915 r., to tylko dzięki brakowi u Rosjan mas ciężkiej artylerji, dobrze zaopatrzonej w amunicję. Przeciwnie—dwie fortece, działające w związku z armją polową, t. j. mające manewrowe znaczenie, doskonale spełniły swoją rolę, mianowicie Verdun na francuskim froncie i malutki Osowiec — na rosyjskim. Innemi słowy przy teraźniejszej technice i miljonowych armjach, forteca ma tylko wtedy znaczenie, jeśli stanowi punkt oporu dla polowej armji, z którą ma działać w ścisłym związku.

Z tego punktu widzenia rozbrojenie Libawy było zupełnie racjonalne. Przeciwnie rozbrojenie Dęblina i Warszawy było nieostrożne dla tego, że obie te fortece wchodziły w rejon manewrów armij polowych, jak to okazało się w pierwszych miesiącach wojny, a szczególniej podczas pierwszej ofensywy Hindenburga na Warszawę we wrześniu i październiku 1914 r.

W rozporządzeniach rosyjskiego dowództwa co do fortec można zauważyć nawet pewną sprzeczność poglądów: w 1910 r. rozbrojono Dęblin, a w 1913 r. wielki program wojenny tworzy dla tej inżynieryjny fortecy garnizon, dwie kompanje balonów i oddział balonów na uwięzi. Jeszcze więcej rażąco ta sprzeczność ujawniła się, kiedy w sierpniu i wrześniu 1914 r. zaczęto gwałtownie wzmacniać Dęblin, Warszawę i Pułtusk.

Wogóle strategiczne położenie wymagało odrazu przy tych planach wojny, które przyjęto, solidnego wzmocnienia linij Niemna, Narwi i Wisły.

Co się tyczy zniesienia specjalnych fortecznych załóg (kriepostnyja wojska), to dowództwo rosyjskie miało tę zasadę, że wojska polowe, przesiąknięte duchem zaczepnym, z lepszym skutkiem będą prowadziły i obronę fortecy. W praktyce ten pogląd okazał się zupełnie mylnym: ponieważ polowych wojsk niestarczyło dla ogromnych frontów, na których rozwinęły się armje, więc do fortec czasami naznaczano rezerwę wojska. Te wojska nie wytrzymywały gradu ogromnych pocisków, któremi fortecę zarzucano i nie były zdolne do czynnej obrony. A więc daleko praktyczniej było mieć w fortecach specjalne załogi forteczne, które wybornie znałyby każdą ścieżkę, każdy kąt; czynny zaś duch tych załog można było osiągnąć przy pomocy stosownych ćwiczeń i wychowania.

Jeśli do wszystkiego, co powiedziane, dodać a) ulepszenie strategicznej sieci kolei, a w szczególności syberyjskiej magistrali, b) niektóre reformy w dziedzinie szkolnictwa wojskowego, i między niemi utworzenie szkoły awjacji w Sewastopolu, c) rozdzielenie syberyjskiego okręgu na dwa, omski i irkucki, z doprowadzeniem ilości wojsk syberyjskich do 11 dywizyj strzelców, to na tem wyczerpują się główne reformy, przeprowadzone w Rosji w okresie czasu między japońską i wielką wojną.

W y n i k.

Przykład Rosji, szczególniej pod względem zbytecznej oszczędności na obronę państwa, ujemnych stron rezerwowych rosyjskich wojsk w związku z charakterem teraźniejszej wojny uczy:

1) Teraźniejsze wojny prowadzą nie armje, a całe narody, a więc dla pomyślnych rezultatów na wojnie trzeba, żeby cały naród był ćwiczony i wychowywany wojskowo; armja zaś czasów pokoju powinna być ulubionem dzieckiem swego narodu, być wzorowo wyćwiczoną i doskonale bojowo wychowaną kadrą, żeby mogła prędko zsymilować te masy ludu, które mają się wlać jej szeregi przy mobilizacji.

2) Stosowny stan armji czasu pokoju wymaga wybornych dowódców, z szerokim poglądem na sztukę wojenną, zamiłowanych w niej i nieustannie się w niej ćwiczących, doskonałych oficerów i podoficerów.

3) Czem mniejsza armja w czasie pokoju, tem cały naród musi być lepiej wyćwiczony i wychowany w bojowem tego słowa znaczeniu.

4) Bojowe wyćwiczenie i wychowanie całego narodu wymaga skomplikowanych zarządzeń, związanych z niemałemi kosztami skarbu.

5) Stała zbyteczna oszczędność w Rosji na cele wojenne była przyczyną tego, że w każdej wojnie, przez nią prowadzonej, zaczynając od Sewastopolu, armja rosyjska stała znacznie niżej od swoich przeciwników pod względem techniki, i ani razu nie miała prawdziwego powodzenia.

A więc niema nic więcej zgubnego, jak zbyteczna oszczędność na obronę państwa. Przegrana wojna nie tylko kosztuje daleko drożej, ale rujnuje państwo i często niweczy jego niepodległość.

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

Niszczenie komunikacji i środków łączności.

(2 godziny wykładu dla oficerów kompanij technicznych. Opracował kpt. *Sałek*).

1) *Pogląd ogólny.*

a) Uszkodzenie i niszczenie. b) Podział objektów na trudne i lekkie do odbudowania. c) Na czem polega zniszczenie objektu? d) Na czem polega uszkodzenie objektu?

2) *Wydawanie rozkazów.*

a) Kompentencja w wydawaniu rozkazów poszczególnych dowództw do d-cy pułku włącznie. b) Jakim warunkom winien odpowiadać rozkaz? c) Kto wykonuje rozkaz? d) Czas niezbędny do wykonania rozkazu.

3) *Mosty.*

a) Jakie części mostu należy wysadzić, ażeby uszkodzić most? b) Niszczenie mostów drewnianych, murowanych, żelaznych i żelazobetonowych. c) Niszczenie mostów na podporach pływających i mostów wieszarowych.

4) *Uszkodzenie toru.*

a) Wybór miejsca dla uszkodzenia toru. b) Sposób uszkodzenia toru, c) Narzędzia i materjał.

5) *Uszkodzenia urządzeń dworców kolejowych.*

a) Na jakie urządzenia należy zwrócić uwagę przy uszkodzeniu? b) Uszkodzenia lokomotyw i zbiorników wody. c) Uszkodzenia wozów kolejowych, zwrotnic i sygnałów.

6) *Rzeki.*

a) Usuwanie znaków żeglarskich. b) Przechwytywanie min nieprzyjacielskich. c) Zamykanie wejść do rzek.

7) *Drogi.*

a) Wybór miejsca przy uszkodzenie drogi. b) Zatarasowanie drogi.

8) *Brody.*

a) Niszczenie brodów przy pomocy fugasów, b) Zamykanie brodów przy pomocy żelaznych kolców, kamieni i t. p.

9) *Uszkodzenia linij telegraficznych i telefonicznych.*

a) Uszkodzenia lekkie i ciężkie. b) Uszkodzenia kabli telefonicznych i telegraficznych, c) Narzędzia i materjał.

Podręcznik: Instrukcja minerska.

NA CZASIE.

Uwagi o mustrze luźnej w naszym regulaminie piechoty.

Celem tego artykułu jest zwrócenie uwagi na pewną niejasność w naszym regulaminie piechoty (część I), związaną z kwestją „musztry w szyku luźnym". Dla wyjaśnienia mych zarzutów, ucieknę się do porównania naszego regulaminu z francuskim, właśnie odnośnie do musztry luźnej.

W regulaminie francuskim naszej mustrze w szyku luźnym odpowiadają: „Les exercices d'assouplissement", co dało by się mniej więcej przetłumaczyć jako ćwiczenia zwinności, ewentualnie zwrotności. Posłuchajmy co o nich mówi reg. franc. w swym „Raporcie do ministra": „Ćwiczenia zwinności mają na celu nauczyć sekcję, drużynę, pluton, kompanję a nawet oddziały silniejsze techniki szybkich i zwinnych poruszeń, używanych podczas walki. Poruszenia te polegają na równoczesnem przesuwaniu się, szybkiej zmianie kierunku, rozwijaniu, rozsypywaniu się, marszu naprzód, przyjmowaniu

szyku, pozwalającego na otwarcie ognia, na okopywaniu się, zbiórkach na skutek krótkich rozkazów lub znaków instruktora. Przeprowadza się je w każdym terenie; może to być plac ćwiczeń, lecz najlepiej i możliwie najczęściej powinien nim być teren urozmaicony. Nie należy przy nich przeprowadzać zadań taktycznych, chodzi jedynie o gimnastykę przygotowawczą do walki. Celem tych ćwiczeń jest rozwinięcie do maximum szybkości orjentowania się i decyzji podoficerów oraz szybkości wykonania rozkazów w oddziale. Szybkość ta nie powinna być osiągnięta kosztem porządku, z drugiej jednak strony nie będziemy żądali poprawności i jednoczesności poruszeń jak w szyku zwartym. W sekcji lub drużynie żołnierz zajmuje jaknajprędzej swoje miejsce w ścisłej łączności ze swymi sąsiadami i nie krępując ich. Karność ćwiczeń zwinności nie ma absolutnie tych samych celów co w szyku zwartym, lecz wymaga tyleż uwagi i takiego posłuszeństwa co tamta. Karność tę należy rozwijać tem staranniej, że nie należy uważać szyków luźnych za przejściowe, gdzie korzystać będziemy z karności szyku zwartego, lecz za stały szyk oddziału w polu, przy którym karność ćwiczeń zwinności będzie miała największe znaczenie. Jednostką szkolenia przy ćwiczeniach zwinności, tak jak w walce, będzie drużyna bojowa".

Z tego, co mówi regulamin francuski, widać, że idzie mu tylko o ćwiczenia natury czysto technicznej, bez założeń taktycznych, poprostu gimnastykę, która ma na celu wyrobienie sprawności w rozwijaniu się, utrzymaniu łączności w czasie marszu, wreszcie wykonanie jednoczesnych poruszeń na znak lub komendę.

Przeciwnie, nasz regulamin, ani w swym 9 i 28 punkcie, gdzie mówi ogólnie o mustrze luźnej, ani w rozdziale o mustrze luźnej dla drużyny, nie podaje jasno i wyraźnie istoty i celu tych ćwiczeń, tak jak to robi reg. franc. czy to w swym „Raporcie do ministra" czy w punkcie 202 I-szej części. Nasz regulamin część I-sza w punk. 9. powiada: „Ćwiczenia luźne na placu ćwiczeń służą jako przygotowanie do ćwiczeń bojowych". W punk. 28: „Musztra luźna stanowi podstawę i wstęp do wyszkolenia oddziału", oraz w 243: „Pierwsze założenia nie zawierają żadnego założenia taktycznego i mogą być wykonane na placu musztry".

Jak z tego widzimy, nie oddają one tego tak. jak to robi reg. franc. gdy mówi: „Ćwiczenia zwinności mają na celu nauczyć sekcję, pluton, kompanję a nawet oddziały silniejsze — techniki szybkich i zwinnych poruszeń używanych w czasie walki", a dalej: „Nie należy przyjmować założeń taktycznych, chodzi jedynie o gimnastykę przygotowawczą do walki".

Jest to mój pierwszy zarzut, to jest niedokładność w oddaniu istoty ćwiczeń, niejasność celu i niedość silne podkreślenie znaczenia tych ćwiczeń. A jest to tem ważniejsze, że ćwiczenia luźne w tej formie są nowością, spowodowaną przyjęciem francuskiej doktryny taktycznej. Pozatem już z mej praktyki zauważyłem, że nie są one we właściwy sposób zrozumiane i przeprowadzone. Widać mianowicie, jak bierze górę dawna tyraljerka, a ćwiczenia musztry luźnej schodzą do roli ćwiczenia tyraljerki, pomijając, tak samo ważne, a może ważniejsze, ćwiczenia w rozwijaniu.

Mjr. Porwit w swych „Uwagach o reg. piech. część I-sza" wyjaśnia dość szczegółowo sprawę ćwiczeń musztry, luźnej, szczególnie w ustępie „Ewolucje luźne", lecz to co tam się mówi, jest raczej oparte na reg. franc. niźli naszym.

Pójdę dalej. Jak już wyżej wspomniałem, regulamin francuski ćwiczenia luźne przewiduje jako ćwiczenia czysto mechaniczne nietylko dla drużyny i plutonu, lecz także dla kompanji i baonu i to w dalszym ciągu bez założeń taktycznych. Nasz regulamin nietylko że tego nie uwzględnia, lecz wprost przeciwnie już dla kompanji zakazuje. Z tem również zgodzić się nie mogę, gdyż trudności rozwijania i ruchów w szykach luźnych wzrastają z wielkością oddziału, a co zatem idzie, aby kompanja i baon w walce mogły w szyku luźnym maszerować, zmieniać kierunek, utrzymując przy tem łączność, muszą osiągać w tworzeniu tychże przedewszystkiem sprawność mechaniczną (odruchową) a potem mogą przejść do ćwiczeń z założeniami taktycznemi. Twierdzenie, jakoby tych ćwiczeń nie należało przeprowadzać w większych jednostkach, gdyż wtedy stają się one ćwiczeniami dla dowódców, wedle mnie także nie jest słusznem, gdyż przecie i w dowódcach należy wyrobić odruchowe wypełnianie pewnych rozkazów, szczególnie w odniesieniu do ćwiczeń luźnych, wtedy bowiem cała ich uwaga może zwrócić się na teren i nieprzyjaciela. Aby lepiej zrozumieć trudność tworzenia szyków luźnych w większych jednostkach, dość wyobrazić sobie bataljon piechoty, ugrupowany wgłąb i wszerz na średniej przestrzeni 1000 na 2000 m., i pomyśleć że bataljon ten musi posuwać się stale w jednym odcinku, zachowując kierunek i łączność, aby dojść do przekonania, że szyki te i ich ruchy może dobrze wykonać dany oddział tylko wtedy, gdy opanował w zupełności ich mechanizm.

Jeszcze raz wrócę do „Uwag" mjr. Porwita, a mianowicie do rozdziału „Szkoła musztry luźnej" gdzie mjr. Porwit mówi: „Rozpoczynają się wówczas ćwiczenia bojowe z pewną ideą taktyczną (idea może być prostą, lecz musi być)". Zdaje mi się, że chodzi tu także o ćwiczenia luźne, lecz z pewną ideą taktyczną, które wówczas stają się ćwiczeniami bojowemi. Otóż boję się, że mjr. Porwit może tutaj być źle zrozumianym i to kosztem rozkazodawstwa lub możliwości połączenia, t. z. aby prostoty założenia taktycznego w odniesieniu do ćwiczeń luźnych nie uzyskiwano niezupełnością rozkazu lub niemożliwością położenia. Dlatego zdaje mi się lepiej, aby ćwiczenia luźne pozostały tylko cwiczeniami mechanizmu i to nietylko w odniesieniu do drużyny i plutonu lecz także dla kompanji i baonu.

Na zakończenie wrócę jeszcze raz do regulaminu francuskiego, który tak w swej części pierwszej jak i drugiej podaje kilka zasadniczych szematów dla szyków luźnych plutonu i kompanji oraz podaje ich nazwy. A więc o kolumnie podwojonej, rombie, trójkącie, schodach i t. p. Nasz regulamin piechoty ani w swej pierwszej, ani w drugiej części nic o tem nie wspomina, zdaje się z obawy przed szematem. Lecz posłuchajmy, co mówi o szemacie Reg. Franc. w swym „Raporcie do ministra": „Czyż pomimo uprzedzeń, które „szemat" wywołuje w wielu umysłach, nie posiada on nic więcej prócz wad? Czyż nie jest on czasem pożyteczny przy szybkiem szkoleniu wielkiej ilości żołnierzy? Nigdy dane położenie nie powtórzy się zupełnie identycznie. Stan moralny oddziałów własnych i nieprzyjacielskich, ukształtowanie terenu, warunki fizyczne i atmosferyczne, środki, jakiemi się rozporządza, i rozmiar sfery działania, nie będą zawsze te same a całość wytwarza inne zupełnie położenie. Z drugiej jednak strony: gdyby regulamin zawierał tylko poszczególne prawdopodobne wypadki, musiałby on się trzymać niedokładnych ogólników, a każdą stronicę otoczyć całym szeregiem przezornych formułek i zastrzeżeń. Nie byłby on wtedy zrozumiałym, chyba dla oficerów, którzy

z własnych wspomnień bojowych lub odbytych studjów, zaczerpnąć by mogli pewną ilość analogicznych faktów i wyrobić sobie własną technikę działania. Większość jednak nie byłaby w stanie odtworzyć sobie realnie boju w rzeczywistym jego przebiegu, a wielu d-ców oddziałów, chcąc zapewnić sobie te luki, nie omieszkałoby oświetlać tekstu za pomocą cyfr i planów, odpowiadających przeciętnym wypadkom.

Wreszcie na korzyść szematu nadmienić należy, że na wojnie niejednokrotnie oficer jest nagle zmuszony, często w bardzo trudnych warunkach, do objęcia dowództwa, do którego nie jest przez odpowiednie studja przygotowany w zupełności, że zdarza się również, że wskutek wzruszenia i wstrząśnień, spowodowanych dłuższym pobytem na froncie, wśród ustawicznych walk, zatraca się konieczną bystrość umysłu. W takim razie rozkazy będą odzwierciadleniem pewnych odruchów myślowych, naturalnie jeżeli posiadło się w nich odpowiednią wprawę".

Jak widzimy, regulamin francuski zdaje sobie w zupełności sprawę z wartości szematu i to tak co do jego wartości ujemnych jak i dodatnich. W odniesieniu do szyków staje on na punkcie szematu, naturalnie ze wszelkiemi zastrzeżeniami; to do tego stopnia, że podając ich rysunki, podaje je na odcinku mapy.

Dodam jeszcze kilka uwag, tyczących się szematów szyków luźnych. Opierając się na naszym regulaminie piechoty, można otrzymać wszelkie możliwe szyki luźne, lecz operować trzeba odstępami i odległościami. Nie jest to rzeczą dość łatwą, gdyż wykonanie po wydaniu rozkazu, wymaga odtworzenia sobie w wyobraźni odpowiedniego szyku, co umysłom cięższym, niedość wygimnastykowanym przychodzi trudno (mam na myśli podoficerów). Ułatwiłoby to podanie z góry przez regulamin szematów pewnych zasadniczych szyków tak, jak to ma miejsce w reg. franc.

Jak widzimy, ćwiczenia luźne w naszym regulaminie nie mają stanowiska jasnego i zdecydowanego, dlatego też podaję tych kilka uwag, które może kiedyś będą mogły być wzięte pod uwagę.

Mjr. Tasiecki.

Czołg jazdy.

Gdy wojna światowa zmieniła się w ściśle pozycyjną, zdawało się, że konnica zejdzie zupełnie z widowni pola boju, gdyż o działaniach jej było całkowicie głucho, a jeżeli i gdziekolwiek po 1914 r. użyto ją, to z zupełnem niepowodzeniem.

Wojna polsko-bolszewicka, której front biegł również poprzez setki kilometrów z południa na północ, nieomal od morza Czarnego do Bałtyku, wykazała, że formy boju, stworzone przez wojnę światową, nie są absolutne, że są zależne od czynników tych lub innych, które tworzą nowe prawdy, nowe reguły. Śledząc choćby komunikaty naszego Sztabu Generalnego, moglibyśmy przyjść do przekonania, że wbrew doświadczeniom wojny światowej, jazda występowała jak z jednej, tak i z drugiej strony niezliczone razy, że działanie jej bardzo często decydowało o poważnych zwycięstwach, a brak jej przyczyniał się do klęsk. Mieliśmy przykłady wielkich działań zaczepnych, przeprowadzanych tylko przez masy jazdy (Budienny), mieliśmy przykłady

świetnych zagonów, wykonywanych przez kawalerję naszą, a również partyzanckie działania na tyłach wroga zagończyków Dąbrowskiego.

Lecz jazda, występując dziś gdziekolwiek, występuje jednak zawsze mimo najświetniejsze swe zwycięstwa, jako broń lżejsza, niejako drugiego rzędu, której zwycięstwa są tymczasowe, albo przejściowe. Gdzie tylko zjawi się dobrze zorganizowana i wyszkolona piechota, owoce zwycięstw jazdy nikną, a sama musi ustępować, pozostawiając pole działania wolno lecz twardo sunącej własnej piechocie. Naciśnięta na głębokim zagonie przez oddziały piechoty, musi konnica szukać ratunku w prześlizgiwaniu się między nimi; w pościgu natomiast może zostać powstrzymaną przez napotkane punkty oporu i dać umknąć głównym siłom nieprzyjacielskim bez dokończenia zniszczenia ich całkowicie.

Po okresie walk z Budiennym zachwycają się kawalerzyści przyjętemi od niego t. zw. taczankami. Rozwodzą się szeroko nad zasługami, oddanemi oddziałom kawalerji przez tę bardzo często nieodpowiednią kombinację K. M. z wózkiem; niejedni mówią nawet, że niektóre pułki jazdy naszej zawdzięczają swą sławę tylko taczankom.

Nie mam zamiaru występować przeciwko taczankom; korzyści, osiągnięte przez nie w pewnych warunkach bojowych, mówią same za siebie. Jednakowoż nie uważam taczanki za taki sprzęt bojowy, ktoryby mógł dać konnicy charakter broni poważnej, broni, mogącej działać zaczepnie przeciwko nawet jako tako umocnionemu nieprzyjacielowi, rozgramiać doszczętnie będącego w odwrocie, ochraniać poważnie odwrót własnych wojsk, bronić odcinków słabiej przez przeciwnika atakowanych.

A jednak taki sprzęt istnieje. Coprawda dziś przystosowany jedynie do walki wspólnie z piechotą, lecz udoskonalenia w zakresie szybkości, będące w toku, dadzą go, być może w niedługim czasie, przystosować do działań razem z jazdą.

Sprzętem tym jest *czołg*[1]).

Na przystosowanie czołgów do działań jazdy szczególniej my powinniśmy zwrócić uwagę, mając na uwadze naszą rozległą granicę na wschodzie, gdzie jazda ostatnio była tak szeroko zastosowaną, a i na przyszłość w wypadku zaburzeń wojennych zastosowana będzie.

Wyobraźmy sobie większą, jednostkę jazdy działającą przy współudziale czołgów, zdolnych poruszać się w każdym terenie, w jakim może działać konnica. Przecież co do terenu, to istnieją pewne cechy wspólne: jazda nie porusza się przez bagna, z trudnością przez lasy i w górach — podobnież i czołgi Jazda najbardziej zadowolona jest z terenu równego, z małemi laskami, fałdami terenu (ukrycie się przed i po szarży) — czołgi też posuwają się po terenie równym, jednak potrzebują mieć w terenie pewne miejsca, dające zakrycie dla stanowisk wypadowych.

Mając z sobą na miejscu tak mało czułą na ogień piechoty i karabinów maszynowych broń jak czołg, broń siejącą niszczący ogień karabinu maszynowego, oraz burzącą gniazda oporu (K. M., miotacze, działka) ogniem

---

[1]) Porównanie taczanek z czołgami nie jest nowem. Angielska instrukcja taktycznego zastosowania czołgów z 1917 r. uważa Whippot'y (czołg o szybkości 13 km.) za narzędzie walki, które może mieć zastosowanie w pościgu. Typ czołga o tej szybkości i o znacznym promieniu działania będzie mógł współdziałać z jazdą. *(Przyp. red.).*

działek własnych — stanie się w działaniach pewniejszą, działania bojowe w które będzie wchodzić jazda, będą miały większe prawdopodobieństwo powodzenia, gdyż jazda będzie mogła działać napewno i według ściśle wyznaczonego planu, którego wykonanie nie będzie zależeć od więcej lub mniej sprzyjających warunków, od więcej lub mniej sprytnego dowódcy i zręcznego prowadzenia oddziału. Natomiast działanie jej będzie rozwijać się tak, jak piechoty z równą celowością czy to w warunkach wygodniejszych, czy też mniej dogodnych. Tam, gdzie napotka punkt oporu, który piechotę zmusza jedynie do wywarcia silniejszego nacisku, zaś jest dla dzisiejszej jazdy przeszkodą powstrzymującą lub paczącą jej działanie — będzie mogła znieść go i planowo działać dalej.

Rozważymy to szczegółowiej. I. Jazda w marszu. Czołgi umieszczone są przy siłach głównych. Naraz patrole sygnalizują wykrycie nieprzyjacielskich grup oporu przy, czy na drodze. Normalnie takie zorganizowane grupy oporu powstrzymują jazdę na dłuższy okres czasu, jeżeli będzie chciała je znieść, względnie zmuszą do ominięcia. W tym drugim wypadku dalsze działanie jej będzie o słabszej wydajności i mniej pewne. Tymczasem, dzięki obecności czołgów na miejscu, te punkty oporu mogą być zniesione i droga do dalszego posuwania się otwarta.

Natychmiast wysuniemy je naprzód w kierunku na te przedmioty, zajęte przez nieprzyjaciela; jeżeli są słabsze — zostaną w ciągu bardzo krótkiego okresu czasu unieszkodliwione, albo ich działanie, jeżeli są poważniejsze, zneutralizowane tak, że oddziały jazdy zapory mogą przebyć, albo mają czas do racjonalnego rozwinięcia się.

Naturalnie z czołgami, występującemi tutaj do działania, musi współdziałać pewien oddział jazdy, który miałby za zadanie obronę pojedynczo napadniętego i otoczonego przez nieprzyjaciela czołga, utrzymanie łączności czołgów z siłami głównemi jazdv, oraz informowanie dowódcy plutonu czołgów i wskazywanie kierunku.

Przykład dobitny, nie potrzebujący obszerniejszego uzasadnienia. Przyjrzyjmy się wypadkowi innemu.

II. Kawalerja działa z konia przeciwko jeździe, zdemoralizowanej piechocie, albo artylerji, zaskoczonej w marszu lub na pozycji. Wstępując natychmiast w akcję, czołgi potęgują wpływ moralny napadu, oraz wspierają natarcie ogniem tak karabinów maszynowych, jak i działek, powodując popłoch w szeregach nieprzyjaciela.

W razie jakiegokolwiek oporu kierują swą akcję przeciwko nieprzyjacielskim karabinom maszynowym i tym grupom, które skuteczniej opierają się oddziałom jazdy. Gdy zaś walka przyjmuje obrót niekorzystny, powstrzymują na sobie nacierającego nieprzyjaciela, pozwalając tymczasem zaangażowanej jeździe bezpieczniej wycofać się z akcji.

Tutaj, jak i w poprzednim wypadku, musi współdziałać z czołgami bezpośrednio pewien oddział jazdy.

III. Jazda działa przeciwko przeciwnikowi na stanowisku słabo umocnionem. Czołgi posuwają się za oddziałem, którego akcję mają wspierać. Z chwilą gdy ten rozwija się w szyk bojowy, czołgi wstępują i znoszą punkty oporu, utrudniające jego działanie. Z chwilą gdy ostatni objekt osiągnięty, czołgi przegrupywowują się pod osłoną odpowiedniego oddziału jazdy, gotowe każdej chwili do dalszego działania na wypadek przeciwnatarcia.

Główna siła jazdy może być tymczasem użyta swobodnie do wykonywania obejść, okrążeń i t. p. Zadanie zostaje wykonane szybko i bez zbytecznych strat w ludziach i koniach.

IV. Jazda ściga pobitego nieprzyjaciela, znajdującego się w dobrze bojowo zorganizowanym marszu odwrotnym. Mając z sobą czołgi, łamie z miejsca napotykane punkty oporu, nie pozwalając nieprzyjacielskiej straży tylnej na dłuższe zatrzymywanie oddziałów pościgowych. „Działanie artylerji straży tylnej jest w stosunku do tak małych celów, jakiemi są czołgi w przygodnym terenie, tak mało skutecznem, że te ostatnie mogą działać śmiało i bez zwracania specjalnej uwagi na ogień dział.

Wiemy, że szybko prowadzony pościg może spowodować zajęcia nowej pozycji nieprzyjaciela, nim ten zdąży się na niej należycie umocnić. Taki wypadek przynosi przeciwnikowi zupełną dezorganizację i dezorjentację; im wcześniej więc jazda, która jest najlepszym dziś rodzajem broni pościgowej, będzie miała swoje czołgi, tem szybciej stanie się bezkonkurencyjną w akcji pościgowej.

V. Jazda broni odcinka słabiej zagrożonego. Z chwilą gdy nieprzyjacielskie oddziały zdeklarują swą akcję i będą w niej napierać na stanowisko obrony—wystąpią czołgi. Dzięki temu, że przeciwko mniej ważnym odcinkom nieprzyjaciel nie skieruje poważniejszego ognia artylerji, nadto dzięki ruchliwości frontu, będą mogły one działać tutaj zupełnie otwarcie i będą mogły być użyte wbrew dzisiejszym zasadom walki czołgów. Mianowicie będziemy mogli stworzyć z nich ruchome gniazda oporu, niejako ruchome forteczki, które zmieniając dowolnie, zależnie od potrzeby działania w stosunku do ognia artyleryjskiego, będą znosiły śmielej podsuwającego się nieprzyjaciela. Odwodowe plutony czołgów, będą mogły być wyzyskane do przeprowadzenia przypuszczalnych przeciwnatarć.

VI. Jazda osłania odwrót albo też sama jest w odwrocie. Dziś przy gwałtowniejszej akcji nieprzyjaciela i silniejszym nacisku jazda musi zwijać swoje stanowiska, bez należnego wykorzystania ich. Mając natomiast czołgi, używa ich i odrzuca zbyt hazardownie zachowującego się nieprzyjaciela, powstrzymując całą akcję jego na przeciąg dłuższego okresu czasu. Oddział czołgów będzie tutaj szczególnie pożądany, a to z następujacych powodów: Działająca w straży tylnej jazda *w każdej chwili i w każdem miejscu* będzie mogła stworzyć poważną zaporę dla nieprzyjaciela; następnie, po wypełnieniu zadania, szybko stanowiska zwinąć i cofnąć się dalej, stosownie do instrukcji i potrzeby. Działka i karabiny maszynowe czołgów wyrównają luki w małocelnym ogniu artylerji, której baterje, zajmując przygodne stanowiska, nie mogą dać ognia dokładnie celnego.

Działając na linji marszu odwrotnego, gdzie tworzą przeszkodę silną, trudną do szybszego opanowania przez nieprzyjaciela, umożliwią głównej sile jazdy straży tylnej manewrowanie dla uderzeń flankowych i innego rodzaju, tamując szybkość akcji pościgowej.

Rozważywszy powyższe, przejdziemy do scharakteryzowania czołga, który mógłby być do współdziałania użyty. Nie może bowiem być mowy o tem, by czołg dzisiejszy warunkom tym odpowiadał. Istnieją wprawdzie próby zastosowania dzisiejszych czołgów typu lekkiego, jednak wyjątkowo tylko mogą one być w akcji jazdy użyte. Na przeszkodzie stoi brak odpowiedniej szybkości, wystarczającej do marszu jazdy, ciężar oraz brak zwrotności w ruchach. Dziś, by czołgi znajdować się mogły stale przy jeździe,

trzeba je przewozić na samochodach ciężarowych, albo specjalnych kotownicach. Taka kolumna samochodów, ciężka w swych ruchach, potrzebuje dobrych dróg, nadto jest nadzwyczaj narażoną na wszelkie napady z boków. Jest w swej bezbronności z powodu wykluczenia działalności czołga załadowanego podobna do kolumny artylerji.

By czołgi mogły działać, trzeba je najpierw wyładować, co powoduje dłuższą przerwę, a tymczasem natychmiastowa akcja jest konieczną. Załadowanie i wyładowanie w pobliżu linji bojowej, czy pola bitwy jest trudne i niebezpieczne, użycie w nagłych i nieoczekiwanych szarżach — niemożliwe.

Czołg załadowany wraz z holownicą daje ciężar olbrzymi, tak, że koniecznemi są dobre drogi transportowe, które, nawiasem mówiąc, szybko przy forsownych przemarszach, szczególnie podczas słoty, niszczą się. Kolumny takie muszą mieć przy przebywaniu rzek odpowiednie mosty, inaczej nie będą rzadkie wypadki utknięcia holownicy, i, co zatem idzie, niewskazanej przerwy w marszu. Jednem słowem czołg dzisiejszy odznacza się wprost przeciwnemi cechami w stosunku do charakteru działań jazdy.

Najdalej w pracy nad udoskonaleniem czołgów w tym kierunku, nad stworzeniem nowego typu czołga o dużej szybkości, zwrotności i zwinności posunęła się Anglja. Ma ona już niektóre rodzaje czołgów lekkich o szybkości 12 km. na godzinę.

Zasadniczym warunkiem, któremu powinien odpowiedzieć czołg jazdy jest, by *sam przenosił się drogami z taką szybkością, z jaką przenosi się jazda.* Wtedy tylko będzie gotów każdej chwili do współdziałania z jazdą. Minimum szybkości, jaka jest konieczna i którą bezwzględnie powinien mieć czołg, by mógł towarzyszyć jeździe, jest około 15 km. Coprawda szybkość ta nie będzie potrzebna w boju samym, gdyż praktyka z bojów piechoty dowodzi, że najszybszy czołg nie będzie mógł w boju osiągnąć szybkości większej jak 5 km. na godzinę przy uwzględnieniu skuteczności jego działania. Jednak w walce kawalerji szybkość ta może być większą, gdyż warunki walki tej będą o wiele wygodniejsze, tak ze względu na słabsze działanie artylerji nieprzyjacielskiej (mniej poryty teren, dokładniejsze pole widzenia z powodu mniejszej ilości wybuchów etc.), jak i słabiej umocnione stanowiska nieprzyjaciela. Ale szybkość ta będzie szczególnie potrzebną w marszach i pościgu.

Odnośnie do ciężaru, to *idealnym* byłby pod tym względem czołg, ważący nie więcej jak 3 *tonny*. Uzyskałby wtedy należytą zwrotność i zwinność w ruchach, a słabe mostki na drogach drugorzędnych, polnych nie stanowiłyby dla niego przeszkody, którą trzebaby było specjalnie omijać czy też usuwać.

Lecz wymogi innej natury, mianowicie konieczność wystarczającego opancerzenia, odpowiedniej siły burzenia przeszkód i t. p. nie dadzą do tego stopnia ograniczyć ciężaru. Musieliśmy się więc zadowolnić ciężarem takim, który umożliwiłby załadowanie czołga tego na każdy wagon ciężarowy, t. j. poniżej 10 *tonn*.

Przekraczalność rowów czołga jazdy mogłaby być mniejsza, aniżeli czołga piechoty, ponieważ stanowiska, przeciwko którym najczęściej działa jazda są słabiej umocnione. To samo tyczy się i siły burzenia.

Opancerzenie powinno w każdym razie być takie, by je kule karabinowe nie przebijały. Poleganie na zdaniu, że szybkość redukuje po części niebezpie-

czeństwo trafiania i przebicia, nie jest ścisłe, gdyż właśnie w najniebezpieczniejszym okresie, w boju, czołg będzie działał przy szybkości mniejszej.

Uzbrojenie i załoga—takie jak dzisiejszego czołga lekkiego.

Gdyby wymienione powyżej warunki zostały przez techników pomyślnie rozwiązane, zyskalibyśmy w jeździe rodzaj broni, któryby mógł wziąć na siebie przeprowadzanie poważnych zadań przy ewentualnem pogorszeniu się położenia na naszych granicach wschodnich.

Kpt. Załuska.

W sprawie I-ych i IV-ych Oddziałów Sztabu.

(Z okazji wydania Regulaminu Służby Polowej, cz. I.).

Zatwierdzając Regulamin Służby Polowej, cz. I Pan Minister Spraw Wojskowych w rozkazie wstępnym Oddz. III Szt. Nr. 146. Reg. poleca urządzenie na ten temat odczytów dyskusyjnych. Jednocześnie zapowiada, że wyniki opracowywanych doświadczeń mogą oddziałać na zmianę regulaminów już wydanych. W myśl powyższego pragnę poddać pod dyskusję uwagi swoje w sprawie określenia roli Oddziałów I i IV-ych w sztabach dowództw wyłącznie strategicznych. Regulamin Służby Polowej, cz. I. Rozdział A. p. 3. Dowództwo Frontu powiada:

„Dowództwa Frontu są dowództwami prawie wyłącznie strategicznemi i taktycznemi i z tego względu nie posiadają zazwyczaj w swym składzie specjalnych organów kierowniczych służb. Dowództwo Frontu składa się ze Sztabu (*jedynie oddziały II i III-ci;* oddziały są ukonstytuowane normalnie), (podkreślenie moje, dowództw rezerw frontu i oddziału łączności (artylerji, saperów, czołgów, lotnictwa, pociągów pancernych), służb ograniczających się do kierownictwa transportów i organów kierownictw etapowych",

Jednocześnie w tymże rozdziale w p. 1. Skład bojowy siły zbrojnej, ustęp 3. przewiduje tworzenie korpusów lub grup operacyjnych o których organizacji więcej regulamin nie wspomina. Duch rozdziału pozwala wnosić, że sztaby tych dowództw, jako jednostek również wyłącznie strategicznych i taktycznych, podobnie jak dowództwa frontu mają się składać jedynie z Oddz. II i III-ich.

Pobudka, którą kierowali się autorowie regulaminu, wydaje się prosta. Chodziło o utworzenie sztabów lekkich, o zmniejszenie stanów sztabów, o przeciwstawienie się tendencji do nadmiernego ich rozrostu. Nasuwa mi się jednak wątpliwość, czy ten system hamulca rozrostu Sztabów jest celowy i czy jest bezpieczny. Wydaje mi się, że ani jedno, ani drugie. Celowym mógł być ten system tylko wówczas, gdyby sztaby dowództw strategicznych mogły istotnie nie zajmować się sprawami, wchodzącemi w zakres działania Oddz. I i IV-ych. Że tak nie jest, postaram się dowieść poniżej. Na razie poprzestanę na stwierdzeniu, że skoro tak nie jest, to pracę tą muszą wykonać inne oddziały istniejące, spadnie więc ona na Oddz. III., co z kolei pociągnie zwiększenie stanu tego oddziału, kto wie, czy w stosunku proporcjonalnym do zwiększonych zadań.

Bezpiecznym ten system nie jest z 2-ch powodów: 1) znaczenie Oddz. IV-ych przedewszystkiem, a częściowo i I-ych w naszych sztabach polowych

w czasie ostatniej wojny było stale niedoceniane. Traktowanie ich jako zbędnych w sztabach dowództw strategicznych spowoduje, że z jednej strony nie będzie komu zająć się należycie sprawami organizacyjnemi, transportowemi i zaopatrzenia materjalnego w tych dowództwach, z drugiej zaś, pociągnie za sobą lekceważenie ich również w sztabach dowództw jednostek dyspozycyjnych, gdzie istnienie tych oddziałów jest przewidziane regulaminem; 2) przyjmując za fakt, że nieistnienie Oddz. I i IV-ych bynajmniej nie spowoduje nieistnienia spraw organizacji, ewidencji, transportów i zaopatrzenia. Sądzę że sprawami temi ma zająć się Oddz. III-ci. Otóż zadania te wymagają specjalnej drobiazgowości i systematyczności, której atmosfera Oddz. III nie sprzyja; kierunek ich działalności kryje pewnego rodzaju sprzeczności. Zazwyczaj Oddz. III operacje skierowane przeciw nieprzyjacielowi rozpoczyna od „operacji" na własnych oddziałach, zmierzających do dzielenia jednostek, amputacyj i t. p. czasem koniecznych, lecz z reguły dla oddziałów niemiłych.

Wytwarzają one zawsze pewnego rodzaju dezorganizację, której usunięcie jest troską Oddz. I-go. Oddz. III-ci dąży do wydobycia z wojsk maximum wysiłków, Oddz. I dąży do zachowania ich w stanie świeżości. Pogodzenie tych dwu dążeń stanowi jedną ze sztuk dowodzenia, nie da się jednak osiągnąć w ramach Oddz. III-go. To samo dotyczy Oddz. III-go i IV-go. Pierwszy myśli, jak wyzyskać siły jednostek—drugi, jak je nakarmić i zaopatrzyć. Jeżeli weźmiemy sprawę transportów, to także Oddz. III-ci zawsze będzie zdradzał tendencje wyssania środków transportu do ostateczności, goniąc za chwilowym sukcesem, gdy Oddz. IV-y będzie dążył do zapewnienia ich konserwacji i wyzyskania maximum ich wydajności, ale w maximum przeciągu czasu. Sprzeczne te dążenia muszą być pogodzone, jest to jednak rola dowódcy lub szefa Sztabu, a nie szefa Oddz. III-go.

Jeżeli dążenie do zmniejszenia stanów w sztabach koniecznie ma mieć wyraz w zmniejszonej ilości oddziałów Sztabu, to wydaje się bardziej racjonalnym powrót do wypróbowanego już w dywizjach systemu dwóch oddz. sztabu, jednego organizacyjno-transportowo-materjalnego i drugiego informacyjno-operacyjnego. Połączenie spraw organizacyjnych i materjalno-transportowych w jednym oddziale nie pociąga za sobą żadnych trudności, połączenie zaś Oddz. II i III-ch da się równie łatwo pogodzić. To ostatnie zwłaszcza będzie miało dużo dodatnich stron, gdyż da pobudkę do tem skuteczniejszej współpracy oddziałów informacyjnych z oddz. operacyjnemi w tych sztabach, w których oddziały te pracują samodzielnie, a w których niezawsze osiągnięto pełnię współpracy.

Słuszność powyższych wywodów da się obronić o tyle tylko, o ile istotnie nie da się pomyśleć dowództwo strategiczne czy taktyczne, wolne od spraw organizacji, ewidencji stanów i składów bojowych, spraw zaopatrzenia i transportów. Że tak jest istotnie, potwierdza to brzmienie cytowanego wyżej artykułu 3. Rozdz. A. cz. I Reg. Sł. Pol.

Artykuł ten mówi wyraźnie, że aczkolwiek dowództwa frontu nie posiadają zazwyczaj w swym składzie specjalnych kierownictw służb, to jednak posiadają dowództwo rezerw frontu, oraz jednostki tych rezerw specjalnych, artylerji, saperów, wojsk łączności, lotniczych, pancernych i t. d., oraz, że zachowują w swych rękach kierownictwo służby transportowej i etapowej.

Czy to samo już nie wystarcza?

Skoro pewne dowództwo, bez względu na to, czy jest ono dowództwem jednostki dyspozycyjnej, a więc dywizji lub armji, czy też dowództwem strat.-taktycz., a więc frontu, korpusu, czy grupy operacyjnej, posiada pewne rezerwy własne normalne czy specjalne, to musi ono zajmować się ich organizacją, re organizacją i troską o odbudowę jednostek już zużytych. Jeżeli te jednostki podlegają wprost danemu Dowództwu, kto będzie się oto troszczył.

Juz to samo daje pewne, konieczne, choć zwężone, pole pracy dla Oddz. I-ego.

Jest tu także inna dziedzina. Regulamin wspomina o kierownictwie etapów. Służba etapowa posiada właściwe sobie cechy charakterystyczne. Są to. 1) trudność skrępowania jej etatami, 2) trudność kontroli, 3) konieczność szybkich i częstych reorganizacyj, zwłaszcza w czasie walk ruchowych wreszcie 4) szczególna tendencja do liczebnego rozrostu.

Nasuwa się tu pytanie: kto będzie w Sztabie Dowództwa referował sprawę organizacji służby etapowej, gdy skasujemy Oddz. I-sze? Oddz. III-cie czy samo dowództwo etapu? To ostatnie rozwiązanie nie wydaje się praktyczne, szczególnie ze względu na przytoczone wyżej cechy charakterystyczne tej służby.

Pozostaje jeszcze sprawa stanów i składów bojowych. Każdy dowódca, bez względu na szczebel dowództwa, musi posiadać stałą ewidencję stanów. Jedynie skrupulatne badanie ich fluktuacji może dać obraz gotowości bojowej podległych jednostek oraz stopnia ich zużycia. Dowództwo, które poniecha tego starego i wypróbowanego systemu, łatwo może być wprowadzone w błąd, skutkiem różnic indywidualnych cech poszczególnych dowódców podkomendnych, z których jedni zbyt często i zbyt łatwo ulegają złudzeniom o niezdolności swych oddziałów do walki, inni, przeciwnie, bez względu na straty i zużycie gotowi są zawsze do akcji.

Nie ulega wątpliwości, że w jednostkach dyspozycyjnych prac organizacyjnych jest więcej i sztaby tych jednostek winny być silniej rozbudowane, jak również, że w pewnych dowództwach wyłącznie taktycznych, tworzonych na pewien przejściowy, zadaniem określony i to bardzo krótki czas, można się obejść bez oddziału organizacyjnego, niemniej jednak, tworzenie z tego zasady może okazać się niebezpiecznem.

Jeżeli słuszną wydaje się konieczność zachowania I-ych Oddz. sztabu na każdym szczeblu dowództwa, to sprawa zachowania Oddz. IV-ych przedstawia się jeszcze poważniej. Tutaj raz jeszcze muszę podkreślić zdanie wypowiedziane powyżej.

Znaczenie Oddz. IV-ych w dobie ubiegłej wojny nie było należycie pojęte i to często nietylko przez d-ców i szefów Sztabu, ale nawet przez samych szefów Oddz. IV-ych, którzy bądź czuli się sami zbędnymi w swych sztabach, bądź też, nie znając swej służby, uważali się za dowódców wszystkich służb, które z kolei w nich bynajmniej autorytetu d-ców nie uznawały. Sprecyzowanie p. 3. Rozdz. A, cz. I. Reg. Sł. Polowej, który głosi, że dowództwa frontu nie posiadają zazwyczaj w swym składzie specjalnych organów kierowniczych służb, a następnie wprowadza do Sztabu jedynie Oddziały II-gie i III-cie, pozwala wnosić, że skasowanie Oddz. IV-ego w tych dowództwach stoi w związku z tem, że nie posiadają one służb.

Tego rodzaju postawienie sprawy kryje w sobie pewne nieporozumienie. Nie ulega najmniejszej kwestji, że nieistnienie w danym dowództwie kie-

rownictw pewnych służb, może i musi pociągnąć za sobą redukcję personelu odnośnego Oddz. IV-ego. Bynajmniej jednak nie dowodzi, że jest on zbyteczny całkowicie Wprost przeciwnie.

Omawiając wyżej konieczność zachowania Oddziałów I-ych, podkreśliłem, iż tenże punkt regulaminu, kasujący Oddz. II. i IV. w Sztabach, potwierdza konieczność zachowania przez dowództwo strategiczne posiadania pewnych odwodów specjalnych. Czy będzie to wzmocniona artylerja i inżynierja, czy jazda strategiczna, czy dodatkowe wojsko pancerne, lotnicze czy łączności, czy wreszcie środki transportowe, jak kolumny samochodowe, kolejki lub środki hospitalizacyjne będą one wymagały stałego zaopatrzenia. Jeżeli przyjmiemy nawet, że dane D-two nie posiada służb intendentury, uzbrojenia, sądowej czy duszpasterskiej,.a potrzeby ,ednostek bezpośrednio podległych odnośnemu dowództwu zaspakają służby jednostki podkomendnej armji czy dywizji, to jeszcze zachodzi potrzeba regulowania sposobu zaspakajania tych potrzeb.

Przytoczę tu jeden przykład. W czerwcu roku 1920 Dowództwu Frontu Ukraińskiego prócz 3-ej i 6-ej Armji podlegały bezpośrednio: 3 Dywizja Legjonów, 7-a Brygada rez., Dywizja Jazdy, nie licząc innych pomniejszych oddziałów. D-two Frontu Ukraińskiego nie posiadało służb. Zaopatrzenie w żywność Dywizji Jazdy należało do Intendentury 3. Armji. Był to okres odwrotu na linję Słuczy. Dywizja Jazdy po dwutygodniowym pobycie na tyłach nieprzyjaciela dotarła do Słuczy pod Rohaczewem. Sprawy żywności, furażu, uzupełnienia ekwipunku były palące. Dowództwo 3-ej Armji było gdzieś pod Olewskiem. D-two Dywizji Jazdy postanowiło apelować o pomoc do D-twa Frontu, jako swej bezpośrednio przełożonej władzy. Okazuje się, że w D-twie Frontu Ukr. niema z kim mówić o sprawach materjalnych. „Nie mamy intendentury, nie mamy więc IV-go Oddz." Szef Sztabu pragnął szczerze zaspokoić wszystkie żądania Dyw. Jazdy. Nie miał on jednak czasu sam się tem zająć, nie miał organu, któremu mógł to powierzyć. Porozumienie się z D-ctwem 3. Armji było niezmiernie trudne i wymagało wiele czasu.

Trzeba przyznać, że Intend. 3. Armji robiła, co mogła. Mieściła się w Sarnach, skąd zaopatrywała własną Armję, kierowana przez Oddz. IV Sztabu 3. Armji. Dla zaspokojenia potrzeb jednostek podległych wprost Frontowi, utworzyła Ekspozyturę w Równem. Ta jednak pozbawiona kierownictwa IV, Oddz. Szt. pracowała według własnych pomysłów operacyjnych. Nie mogło nią kierować D-two Frontu Ukr., gdyż nie miało IV-go Oddz. Szt., nie mogło nią kierować D-wo 3. Armji bo nie znało sytuacji na odcinku, nie podlegającym jej rozkazom. Rezultat oczywisty. Dywizja Jazdy przesunięta została na wypoczynek do Korca. Z Równego do Korca biegnie w kierunku prostopadłym do frontu szosa doskonale utrzymana. Odległość nie wynosi 70 km. W Równem stoi bezczynnie kolumna samochodowa. Położenie prosi się o to, aby ją użyć do zaopatrywania Dyw. J. Okazuje się jednak znowu, że kolumna samochodowa podlega wprost D-wu Fr., to zaś nie zajmując się zaopatrzeniem, nie wyzyskuje jej.

Kierownik Ekspozytury Intendentury Rówieńskiej zmuszony jest sam rozwiązywać zagadnienia transportu. Przyjmuje rozwiązanie, które wydaje mu się najprostsze, w jego kompetencji zresztą jedynie wykonalne t. j. kolej. Wysyła więc transporty przez Szepietówkę do Zwiahla. Droga ta okrężna niemal 3 razy dłuższa, wymaga transportu konnego ze Zwiahla do Korca około 35 km., t j. połowę całej odległości z Równa do Korca. Ma też inną wadę.

Droga od Szepietówki do Korca (ponad 60 km) biegnie równolegle do frontu w nieznacznej od niego odległości i każdej chwili może być przerwana. Dowództwo Dworca w Zwiahlu, znajdującego się w rejonie skutecznego ognia artylerji, co noc przeżywa panikę i ewakuuje się. W ciągu 3 dni pociąg zaopatrzenia nie może dotrzeć do Zwiahla.

Gdy jeden z oficerów sztabu Dywizji Jazdy zwraca na tę niedogodność uwagę kierownika ekspozytury, otrzymuje od niego zapewnienie, że linja Słuczy jest tak pewna że obaw żadnych niema. Nieprzekonane tem zapewnieniem d-two Dywizji Jazdy otrzymuje od Szefa Szt. Frontu Ukr. samochody do swej dyspozycji. Cóż się okazuje. Oto Kierownik Intendentury Rówieńskiej tak był pewny utrzymania linji Słuczy, że zbudował w Szepietówce piekarnie i zmagazynował tam cały furaż dla Dywizji Jazdy.

W trzy dni potem Szepietówka była w rękach bolszewików a dywizja ani chleba, ani furażu nie zobaczyła. Czy można za to winić intendenta? Czyż jego jest winą, że kazano mu rozwiązywać zagadnienia transportowo-operacyjne, do których nie był on powołany, ani nie posiadał danych? Czyż winę ponosi tu IV Oddz. szt. 3. Armji, że nie regulował transportów na odcinku nie podlegającym jego rozkazom i nie rozporządzał samochodami jemu nie podległemi? Czy poprostu źródło winy tkwi w tem że Sztab D-twa Frontu Ukraińskiego identyfikował rolę IV Oddz. Sztabu z rolą intendentury? Podobne zdarzenia zawsze mieć będą miejsce, gdy służby zostaną pozbawione kierowniczych instrukcyj sztabów.

Skoro pod władzą pewnego dowództwa znajdują się, prócz zorganizowanych samozaopatrujących się jednostek dyspozycyjnych, jednostki bezpośrednio podległe a takie znajdują się zawsze, kierownictwo zaopatrzenia ich, musi pozostać w rękach dowództwa bezpośrednio przełożonego.

Stanowi to część zadań Oddz. IV Sztabu danego dowództwa i jest niezależne od istnienia w danym d-wie intendentury i innych służb, których rola fachowa nigdy nie powinna wkraczać w zagadnienia operacyjne. Rozwiązywania tych zagadnień, nie można również przekazać Oddziałowi IV Sztabu jednostki podkomendnej, której służby mają za zadanie zaspakajać potrzeby dowództwa przełożonego, nie będzie on bowiem znał ani tych potrzeb ani zamiarów tego dowództwa, nie będzie mógł przewidywać należycie na przyszłość.

Zaopatrzenie materjalne stanowi tylko część zadań Oddziału IV. Omawiając je, mimochodem musiałem poruszyć sprawę transportów. Trudno określić, które z tych zadań jest ważniejsze. Omawiany punkt Reg. Sł. Pol. uznaje najzupełniej, że nawet wówczas, gdy ze składu dowództw strategicznych wyeliminowane zostaną wszystkie służby, nie dotyczy to służby transportowej. Zapatrywanie całkowicie słuszne: żadne dowództwo nie może wyzbyć się tak niezbędnego atutu dowództwa, jak środki transportowe. Skoro jednak uznajemy konieczność zachowania środków transportowych w rękach pewnego dowództwa, konsekwencja wymaga zachowania również oddziału sztabu, powołanego do ułatwienia wykorzystania tych środków.

Pozostaje ostatni argument. Konieczność zaopatrzenia etapów, przekazywania im rozkazów dowódcy, referowania dowódcy wniosków dowództwa etapów, oraz przekazywania wojskom operacyjnym zarządzeń wydawanych przez dowodcę etapów.

Wszystko to musi ktoś załatwić. Kasując całkowicie istnienie, powoła-

nego do tych zadań Oddziału IV-go, pozostawimy wojska wobec faktu nierozwiązania tych zadań, bądź też obarczymy niemi istniejące Oddz. III-cie szt.

Obawiam się, że spotka mnie zarzut wybijania otwartych drzwi. Jeśli tak jest, tem lepiej. Że przed rokiem drzwi te były zamknięte, dowodem służy cytowany wyżej przykład Dowództwa Frontu Ukraińskiego. Drugi zarzut, jaki może mnie spotkać, kryje się w p. 7. Rozkazu M. S. Wojsk. Oddz. III Szt. Nr. 146 Reg. stanowiącego wstęp do regulaminu. Mówi on „.....Postanowienia te nie są szablonem, który stosuje się niewolniczo w każdym położeniu. W duchu ich leży samodzielne myślenie i działanie tych, którym przyjdzie zastosować je w polu". A więc odnośny dowódca, uznający konieczność istnienia tych oddziałów, może je zorganizować.

Tylko wydaje się, że praktyczniej byłoby zastosować metodę odwrotną i liczyć się z tem, że jeżeli okaże się, iż na jakimś szczeblu dowództwa oddziały te okażą się zbędne, skasuje je dowódca lub szef Sztabu.

Kpt. Szt. Gen. M. Starzyński.

Wychowanie fizyczne, sport i przysposobienie wojskowe.

Zamiar przyspasabiania młodzieży zawczasu do służby w wojsku był podejmowany przez wszystkie rządy, które, działając głównie przez Ministerstwa Oświaty i Wychowania, wprowadzały do programów szkolnych, poszczególne elementy wyćwiczenia wojskowego, rzadziej próbowały na swoją rękę tworzenia oddziałów młodocianych niby—żołnierzy. Próby takie stale kończyły się niepowodzeniem i niejednokrotnie wywoływały kategoryczne protesty wychowawców i rodziców, co w niektórych przypadkach skłaniało rząd nietylko do zaniechania akcji, ale nawet do cofnięcia wydanych rozkazów. Jako rezultat tych prób niefortunnych, przed samą wojną zaczął się ustalać nawet wśród sfer wojskowych pogląd taki, że wojsko chce od społeczeństwa otrzymać zdrowego, rozwiniętego fizycznie rekruta, a już żołnierza zeń zrobi samo.

Więc jeżeli teraz we Francji zwycięskiej ustawa o obowiązkowem powszechnem wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem młodzieży, również powszechnem i obowiązkowem, przechodzi bez zasadniczych sprzeciwów, jeżeli w zwyciężonem państwie niemieckiem pojawia się bez długich dyskusyj podobna ustawa, to samo widzimy w Czechosłowacji i gdy wreszcie i u nas na potrzebę uchwalenia podobnych praw, wysuwaną przez Sztab Generalny, godzą się inne władze państwowe i zamiarowi temu przychylna jest opinja społeczna — to przyczyna tego zjawiska leży niewątpliwie z jednej strony w doświadczeniach wielkiej wojny, które zmusiły do zasadniczej rewizji wzajemnego stosunku wojska i społeczeństwa, z drugiej strony w wynikach eksperymentu pedagogicznego, zrobionego przez generała angielskiego Baden-Powella, twórcę harcerstwa.

Oba te czynniki zbiegły się. Stało się jasnem, że współczesna wojna wciąga w wir walki bezpośrednio lub pośrednio wszystkich obywateli, a nietylko tych, co służą lub służyli w wojsku, a następnie, że najważniejsze cechy dobrego żołnierza, jego zalety moralne i fizyczne wymagają wieloletniego wypracowywania. Ani krótki czas szkolenia rekruckiego, ani z konie-

czności maszynowy system masowego przerabiania rekrutów na żołnierzy nie pozwalają na ugruntowanie elementów psychicznych i cielesnych, które stanowią podstawę przygotowania do boju. Weźmy pojęcie dyscypliny. Żołnierz, który był dyscyplinowany w karbach oddziału — jakże łatwo przestaje nim być, gdy tylko oddalił się od atmosfery, pod której ciśnieniem był karnym. Dla zagadnienia podtrzymywania nastroju wojskowego żołnierzy zwolnionych do rezerwy, interesującem będzie spostrzeżenie angielskie, że przeciętnie w ciągu dwóch lat żołnierz, który opuścił szeregi, wyzbywa się tego poczucia dyscypliny, które weń wsączono w czasie służby czynnej. Jeżeli tak jest w Anglji, gdzie przecież wogóle w społeczeństwie jest większe poczucie dyscypliny—to u nas sprawa ta przedstawia się jeszcze niepomyślniej.

Karność wynikająca z nakazu zewnętrznego — jest powierzchowną, odkleja się niebawem skoro tylko nie staje nakazu i jego sankcji. Natomiast wychowanie umiejętne może sprawić, że karność będzie wyrozumowana, wyczuta, stanie się przyzwyczajeniem, automatyczną funkcją psychiczną.

Wielka prawda zawiera się w słowach reformatora wychowania angielskiego Tomasza Arnolda, że „młodzież sama buduje swą duszę z materjałów, jakimi dysponuje — a w żadnym razie nie można za nią budować jej etyki".

Wzięliśmy oto dla przykładu pojęcie karności, ale szereg innych zalet moralnych, umysłowych, fizycznych, które są warunkiem koniecznym na żołnierza — wymagają podobnie wychowywania w ciągu długiego czasu i to wtedy, gdy i ciało i dusza są najplastyczniejsze. Z tego wynika, że do zabezpieczenia wartości wojska, więc bezpieczeństwa państwa, nie można się obyć bez systematycznego, latami trwającego przygotowywania młodzieży do roli żołnierzy.

I jeżeli społeczeństwo doby dzisiejszej, przenizane nurtami antymilitaryzmu i powszechnego rozbrojenia gotowe jest poddać się ustawie o powszechnem obowiązkowem przysposobieniu wojskowem—zawdzięczać to należy nietylko zrozumieniu rzeczywistości politycznej i naszego położenia wojskowego, ale również zorjentowaniu się co do istoty owego przysposobienia wojskowego.

Jakież są jego części składowe?

Niechaj na to pytanie odpowie generał Baden-Powell: Podług niego na przysposobienie żołnierskie składają się:

1) charakter, w którym znajdziemy przedsiębiorczość, odwagę, wytrwałość i bystrość; 2) sprawność w użyciu broni i wykonywanie poruszeń taktycznych; 3) zdrowie i odporność na trudy; 4) patrjotyzm, obowiązkowość, ofiarność.

Wyobraźmy sobie, że tak oto według powyższego szematu przysposobiony młodzieniec nie trafił na wojnę, lub bodaj nawet wcale nie znalazł się w armji stałej. Czy tedy cały wysiłek wychowawczy włożony w jego przysposobienie wojskowe idzie na marne? A więc nie, bo oto wszystkie cztery punkty programu przysposobienia wojskowego są jednocześnie przysposobieniem obywatelskiem. Mianowicie dobrego obywatela cechować musza te same zalety charakteru, jakie wyliczono, gdy była mowa o żołnierzu.

Zdrowie i wynikająca zeń sprawność fizyczna jest warunkiem szczęścia osobistego i pomyślności społecznej. Patrjotyzm jednakowo jest potrzebny cywilowi, jak wojskowemu, z tem tylko, że to samo, co u żołnierza uzewnętrznia się jako ofiarność, gotowość do oddania życia, u obywatela przybiera

postać altruizmu, chęci do świadczenia usług bliźnim i bezinteresownego pracowania dla dobra kraju. Obeznanie się wreszcie z bronią i jej użyciem nie jest niczem innem, jak obeznaniem się praktycznem z mechaniką. Terenoznawstwo, ćwiczenia taktyczne, nie niezbędne w wychowaniu cywilnem, są atoli zajęciami nader wartościowemi dla rozwinięcia zmysłu praktyczności młodzieży, przesyconej werbalizmem nauczania. Warto również chyba zanotować, że skoro być żołnierzem w potrzebie stanowi elementarny obowiązek obywatelski—to bez świadomości pewnego do tej ewentualnej roli przygotowania — sumienie obywatelskie spokojnem być nie może.

Nakreśliwszy sobie w taki sposób zgrubsza program przysposobienia wojskowego — spójrzmy z kolei jakie środki służą do jego realizacji. Pod tym względem duży jeszcze panuje zamęt w pojęciach, niejasność w używaniu określeń takich, jak: wychowanie fizyczne — sport — przysposobienie wojskowe — i nie jest właściwie rozumiany wzajemny tych pojęć stosunek. Trzeba więc powiedzieć wyraźnie:

Istnieje wychowanie fizyczne metodyczne; istnieje sport; jest wreszcie szkolenie wojskowe właściwe.

Każdy z wymienionych działów ma pewną treść wychowawczą dominującą, oraz treść towarzyszącą. Ta ostatnia sprawia, że granica pedagogiczna między działami wyraźną być nie może. Za to organizacyjnie każdy z tych działów ma byt samoistny i wyraźnie odgraniczony.

Rozpowszechnione jest naprzykład mniemanie, że wychowanie fizyczne zajmuje się wyłącznie władzami cielesnemi. Tak bynajmniej w rzeczywistości nie jest. Nazwa wychowania fizycznego pochodzi stąd, że używa ono *środków fizycznych* do oddziaływania na człowieka, w którym żaden wychowawca nie znajdzie wyraźnej granicy między władzami cielesnemi, a duchowemi. Środkami fizycznemi nie są: powietrze, słońce, woda, ziemia, ludzie i ruch. Gdy więc wpływ wychowania fizycznego metodycznego rozciąga się i na ciało i na charakter i na umysł, to jednak wpływ na ciało — ile że najłatwiej podpada kontroli — ściąga główną uwagę wychowawcy i on też wraz z metodycznością stanowi dominującą cechę wychowania fizycznego. Tak pojęte wychowanie fizyczne metodyczne jest częścią wychowania elementarnego i należy do szkoły, pomimo, że użytkuje pewne wartości sportu (gry ruchowe) i stosuje czynności wręcz nieocenione dla przysposobienia wojskowego, że wymienię tylko chód i wycieczki po kraju.

W sporcie zato, choć wiele czynności związanych jest z wielkim zużyciem energji mechanicznej — ruchowej — mimo to istotne jego pierwiastki leżą w psychice: są to popęd do walki i siła pociągająca ryzyka. Sport zmusza do wysiłków — jest więc zawsze szkołą woli, — może być szkołą pracy, może być doskonałem przygotowaniem do wojny. O ile chodzi o urabianie charakterów, to trzeba stwierdzić, że dzięki uprawianiu sportów wzmożona energja ludzka może być społecznie i dużo warta — i mało. To samo widzimy w stosunku do celów militarnych. Bo o *użytecznem* pokierowaniu energji, decyduje *dyscyplina*. Wszystko jedno czy dyscyplina wojskowa czy cywilna. Dyscyplina jest jedna. Dopiero zależnie od tego czy sport na swoich boiskach i torach stworzy atmosferę wychowawczą pod względem moralnym i czy da gwarancje dla zdrowia cielesnego — będzie on współdziałał z wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem — lub nie będzie współdziałał. Że pewne obawy są tu uzasadnione, upewnia nas po pier-

wsze taka powaga jak prof. Filip Tissie, gdy oświadcza, że ogromna liczba sportowców we Francji nie była zdolna do służby w wojsku z powodu zdrowia nadwyrężonego nieracjonalnem uprawianiem sportu. W Ameryce, gdzie trenerzy są ludźmi wykształconymi i znają swoją rzecz, „boiska nie niszczą serc młodzieży". Co się zaś tyczy strony moralnej — to w Anglji pola sportowe są przedsionkami pracy społecznej i wojskowej dzięki walorom moralnym, które potrafią hodować. Z Anglji pochodzą powiedzenia takie jak np. że kto w grach sportowych nauczy się współdziałania, lojalności, rycerskości, cierpliwości — ten będzie uczciwym kupcem, pracowitym rzemieślnikiem, energicznym przedsiębiorcą i t. p. O poważnym rozumieniu ćwiczeń sportowych w wychowywaniu przyszłych żołnierzy, świadczy wyrażenie jednego z wodzów angielskich, że „bitwę pod Vaterloo zaczęliśmy wygrywać w Eton przy krickecie". Lecz, wszystko dobrze idzie tam, gdzie jest kult dla „fair play", gdzie zespół pracy z zabawą na boisku owiany jest duchem karności. Tylko wtedy na boisku może kiełkować talent dowodzenia (proszę porównać z artykułem: „*Karność w wojsku angielskiem*" w zeszycie majowym Bellony 1921).

Niestety nasz sport, rozwijający się na tle naszych wad społecznych, ujawnia wielkie w tym ostatnim względzie niedomagania. Szczególnie niektóre kluby piłki nożnej uwagę mają wyłącznie zwróconą na technikę gry, a zaniedbują to co właśnie decyduje o tem, że sport przestaje być egoistycznem wyładowaniem energji i dawaniem folgi samolubnym popędom. Tem bardziej szkoda, gdyż właśnie piłka nożna jest z punktu widzenia wojskowego poprostu szkołą taktyki. Czyż nie jest obowiązkiem sygnalizować niebezpieczeństwo — wobec faktu błahego coprawda na tle wielkich zdarzeń i ciężkich czasów — ale nie mniej znamiennego, który wydarzył się w wojsku na oficjalnej grze o Mistrzostwo W. P., kiedy to gracz nie usłuchał wezwania sędziego do opuszczenia placu gry — a cała drużyna, ujmując się za graczem ukaranym, grę przerwała i zeszła z boiska. Nie było to przykładem budującym dla klubów cywilnych.

Sport może i powinien być wprzęgany w służbę narodową — a wtedy odegra on rolę w wychowaniu fizycznem i w tworzeniu siły wojskowej. Trzeba jednak uznać, że organizacyjnie ma on byt samodzielny, jako instytucja społeczna, będąca nowoczesnym wyrazem potrzeby biologicznej.

Co zaś do właściwego przysposobienia wojskowego młodzieży, które narzucają nam konieczności polityczne, to polega ono na tem, że wiedzę i umiejętności fachowe wojskowe opiera na materjale fizycznym i moralnym, urobionym przez wychowanie fizyczne z pomocą sportu. W owem przysposobieniu właściwem — specjalnem, rolę główną gra obeznanie się z bronią palną i manewrem taktycznym. Broń palna jest maszyną, używanie jej jest praktycznem ćwiczeniem z mechaniki — jako takie jest poniekąd zajęciem ogólnokształcącem. A o mustrze tak mówi profesor uniwersytetu pansylwańskiego K. Tait Mc. Kenzie: „Ćwiczenia w mustrze mają szczególną wartość wychowawczą dla młodzieży niedorozwiniętej. Dzięki nim chłopcy uczą się dokładności, uważania i szybkich ruchów. Ambicja, nakazująca dołożyć starań, aby dorównać w sprawności innym, aby przy prezentowaniu broni nie psuć harmonji ruchu zbiorowego—jest poważnym środkiem w rozwijaniu charakteru". (Exercice in Education and Medicine).

Co do wartości wychowawczej, względnie nawet dopuszczalności nauki strzelania dla młodzieży szkolnej, to wypowiadano jaknajsprzeczniejsze po-

glądy. Zajął się był tą kwestją Międzynarodowy Kongres, poświęcony sprawom sportu i wychowania fizycznego, odbyty w Brukseli w roku 1905. Wywody Troffaes'a, przewodniczącego belgijskiego Związku Towarzystw Strzeleckich, trafiły do przekonania członkom kongresu, wśród których było wielu wybitnych znawców kwestji wychowania fizycznego. Pogląd przyjęty przedstawiał się jak następuje:—uprawianie strzelania nietylko jest koniecznem ze względu ną przysposobienie obrońców ziemi ojczystej—jest ono owszem nader pożytecznem dla rozwoju władz fizjologicznych i psychicznych. Strzelanie podnosi sprawność wzrokową dzięki postrzeganiu przedmiotów oddalonych i ocenianiu odległości. Postawa strzelecka sprzyja dobremu oddychaniu. Ruchami przygotowawczymi do strzelania możemy zastąpić niektóre metodyczne ćwiczenia gimnastyczne, zwiększy to zainteresowanie ucznia. Strzelanie dodatnio wpływa na wolę i na sąd, bo strzelec musi wypośrodkować starannie i precyzyjnie moment do oddania strzału. Strzelanie przyucza do opanowywania wszelkich momentów nerwowych dla jednego celu—trafiania—wyrabia zatem opanowanie się—pierwszy przymiot żołnierza.

Rzecz znamienna, za wczesnem wprowadzaniem ćwiczeń strzeleckich do szkół opowiedzieli się najgoręcej zwolennicy gimnastyki t. zw. szwedzkiej (pułk. Balck, prof. Tissie). Nie jest to zresztą niespodzianką dla tego, kto zna zasady gimnastyki wychowawczej Szwedów.

Okazuje się więc, że nawet tak militarne ćwiczenia jak musztra i strzelanie mogą przedstawiać walor pedagogiczny. A gdy szkolenie wojskowe, dobrze zrozumiane, organicznie być musi osadzone na fundamencie, przygotowanym przez szkołę i sport, to upadają pomawiania o militaryzm, wówczas, kiedy wojskowość podnosi konieczność powszechnego przysposobienia wojskowego. W tym oto zwrocie opinji publicznej, dopatrywać się należy przyczyny przychylności społeczeństwa dla przymusu w wychowaniu fizycznem.

Wojskowośc nietylko żąda; ona chce działać, jest do tego popychana przez bierność i obojętność ogółu dla spraw wychowania fizycznego—i działa. A wtedy podnoszą się obawy, że wojskowość postępując z naturalną dla tego organizmu apodyktycznością może sprawy wychowawcze na tory fałszywe wprowadzić, jak to nieraz się już zdarzało ze smutnej pamięci bataljonami szkolnymi i t. zw. przez Francuzów metodą bębna i trąbki. Obawy takie żywi nawet generał Baden Powell, gdyż oparł się tendencjom do poddania harcerstwa pod bezpośredni wpływ Ministerstwa Wojny.

Przeciwko zboczeniom na manowce zabezpiecza kompetencja. W dziale wychowania fizycznego potrzeba ustawodawców, projektodawców i wykonawców. Od wszystkich wymaga się kompetencji. Tu najlepsza wola dyletantów nie zastąpi znajomości rzeczy. Jeżeli wojskowość potrafi wzbudzić w społeczeństwie zaufanie do swej kompetencji w dziele wychowawstwa fizycznego — to ono ze swej strony niewątpliwie uzna wojskowość za naturalny organ kierowniczy dla tej części wychowania narodowego, o której stanowić mogą ćwiczenia ruchowe. Zaufanie zdobyć można tylko rzeczywistą wiedzą. Do jej pomnożenia, ugruntowania kompetencji koniecznem jest poznać różne metody i różne kształty organizacyjne tam, gdzie one się formowały i ustalały. Bez studjów przeprowadzonych za granicą, w Szwecji, Danji, Francji, Anglji, a bodaj w Ameryce—narażeni będziemy na popełnienie tych samych błędów, które tam także popełniano. Nie dobrze jest, gdy prawodawcą i metododawcą zostaje czysty teoretyk. To, że od praktyki trzymali się zdaleka

wszyscy fizjolodzy i pedagodzy, nieraz wpędziło wychowanie fizyczne w ręce ludzi może energicznych, ale nie dość światłych i rozważnych. Stąd to tak dużo było doktrynerstwa w tej dziedzinie, stąd manja wypracowywania systemów narodowych, które czynią swą osią jakiś szczegół metodyczny. Chcąc wybrać dla naszego nie systemu, ale planu wychowawczego metody prawdziwie dobrze, trzeba czerpać nie z jednego źródła, nie z jednego tylko kraju, ale poznać wszystko i przepuścić przez filtr krytyczny własnych potrzeb, oraz stosunków.

W Polsce, wiedza wychowania fizycznego nie istnieje. W krajach skandynawskich, we Francji, w Ameryce rozwija się ona i podlega wstrząśnieniom. Bardzo ciekawie przedstawia się w gimnastyce francuskiej ostatniej doby rewizja hebertyzmu i renesans kierunku szwedzkiego i nawzajem tendencje naturalistyczne w Finlandji, Danji, krajach, które orjentacje gimnastyczne czerpią ze Sztokholmu.

Z chwilą gdy czynniki decydujące zaczną patrzeć na wychowanie fizyczne, jako na naukę, mającą potrzeby podobne do nauk innych—postulat nawiązania kontraktu osobistego z zagranicą nie będzie się wydawał niewczesnym ze względów oszczędnościowych. Chodzi wszak nie byle o co. Chodzi o zorganizowanie odbudowy człowieka. A wśród środków do prowadzenia wojny, człowiek zawsze będzie tym najważniejszym.

Ppułk. lek. dr. Osmólski.

Teorje o znaczeniu i użyciu jazdy.

Od szeregu miesięcy, bo prawie zaraz po ukończeniu wojny, kiedy zaczęły wychodzić wojskowe wydawnictwa specjalne, zjawiają się na ich szpaltach, oraz w pismach codziennych artykuły, poświęcone, między innemi, sprawie jazdy i całokształtowi zagadnień, związanych ściśle z historją tej broni w wojnie światowej, użyciu i zastosowaniu w przeszłości i przyszłości.

Publikacje te mają duże znaczenie dla nas, którzy stwarzamy obecnie swą siłę zbrojną po długoletniej przerwie, więc nie drogą rozwoju naturalnego, samodzielnego na mocy tradycji wczorajszej, oraz zdobytych doświadczeń, lecz jak gdyby przez narodzenie się powtórne. Zmienione warunki nowoczesnej wojny, udoskonalona broń samoczynna, nie pozwalają nam przejść od naszej tradycji wojsk napoleońskich i roku 1831 (pomijając już specyficzną i zgoła wyjątkową wojnę partyzancką 1863 r.), drogą postępowego rozwoju aż do czasów obecnych. Musimy brać zatem czasy teraźniejsze tak, jak nam się objawiają w dzisiejszej wojnie, z całem jej bogactwem przejawów. Dzięki temu znalazło się wojsko nasze w położeniu uczniów młodych, którzy — „by wyjść na ludzi" — muszą pilnie i bez zastrzeżeń wchłaniać naukę, podawaną nam przez nauczycieli zasobnych w wiedzę i doświadczenia bojowe.

Ostatnia wojna światowa służy w chwili obecnej państwom zachodnim jako księga doświadczeń, z której czerpią nauki dla przyszłości, dbając przytem o drogę postępu i wydoskonalenie swych wojsk. Stwarza się więc mnóstwo projektów, reorganizuje poszczególne bronie i zastosowuje dawniej nieznane metody walki.

Nasza wojna bolszewicka z jej sposobami prowadzenia akcji trakto-

wana jest z małemi wyjątkami (Cavalry Journal of July 1921 on the Polish-Bolshevist Campaign of 1920, by Major Farman, the American Military Attaché in Warsaw) przez Zachód ze zrozumiałem pobłażaniem, by nie-powiedzieć nawet z lekceważeniem. Słusznie bowiem, porównując ją co do czasu trwania, charakteru i napięcia z wojną 1914 — 1918, wygląda ona bardzo skromnie i nie może dawać pola naszym sprzymierzeńcom do zainteresowania się nią z punktu widzenia utylitarnego. Pozostaje jedynie ona jako ciekawy przyczynek historyczny o bardzo lokalnem zabarwieniu i służy im za wyraźną wskazówkę jak nie należy właściwie wojny prowadzić.

Oddając nam jednakże sprawiedliwość, ciż sami krytycy muszą przyznać zgoła odmienny charakter naszego terenu, nieproporcjonalną długość frontu w stosunku do liczby wojsk i t. p., co wpłynęło na odmienne położenie stron walczących w porównaniu do zachodnich teatrów wojny. Po odbytej niedawno wojnie i w obliczu pracy pokojowej jesteśmy pozostawieni poniekąd sami sobie, gdyż ze względu na te same warunki, których przyszłość tak prędko nie zmieni, co będzie celowem i nawet koniecznem dla Zachodu, nie znajdzie u nas w tej samej mierze pola do zastosowania — i na-odwrót. Ogólna wiedza, wszystkie zdobycze wojny światowej, będą w imię postępu zawsze dla nas ważne, w praktyce jednak brać je należy z dużemi zastrzeżeniami.

Wracając do publikacyj wojskowych należy zaznaczyć, że zagadnienie istnienia jazdy wogóle, jako jednej z głównych broni, nie jest jeszcze we Francji zdecydowanie rozstrzygniętem na jej korzyść. Jeśli nie mówi się wyraźnie o zniesieniu tej broni, to w każdym razie podnoszą się głosy za zmniejszeniem jej liczby. Należy tu odróżnić zdania wypowiadane przez prywatnie zainteresowane, lub też stojące na uboczu osoby od koncepcji i zarządzeń sfer miarodajnych. Pierwsze wypowiadają się w przeznaczonych do tego czasopismach, drugie znajdują swój wyraz w regulaminach i instrukcjach. Zależnie od tego, skąd promieniuje nauka i pod czyim wpływem wojskowym pozostają poszczególne państwa, powstają kierunki i poglądy na użycie jazdy, podporządkowane swym źródłom. Dla kontynentu najważniejszym takim rozsadnikiem idei pozostaje Francja. Odgłosy jej spotykamy w Belgji, Czechosłowacji i t. d. (Co do tego państwa, to w ostatnim N-rze Vojenskych Rozhledów mjr. Szt. Gen. Emil Fiala, mówiąc o „zadaniach jazdy w przyszłych walkach", ściśle trzyma się ostatnich poglądów „zachodnich" na użycie jazdy w charakterze „konnej piechoty"). Główne zadania broni tej będą: 1) działalność wywiadowcza przed frontem i na skrzydłach własnej armji, 2) pościg za nieprzyjacielem i powstrzymywanie go w odwrocie, 3) szybkie obsadzenie punktów o znaczeniu taktycznem i strategicznem do chwili nadejścia piechoty, 4) łączność, 5) działalność na tyłach nieprzyjacielu, 6) osłona skrzydła, 7) walka okopowa).

Ogólnie biorąc, wojna światowa wycisnęła piętno swoje i narzuca swe doświadczenia narodom, które nie były nawet bezpośrednio zaangażowane w specjalny rodzaj walki pozycyjnej na froncie zachodnim.

Każdy artykuł z omawianej dziedziny sprawia wrażenie, że autor, za-sugestjonowany przytłaczającemi wrażeniami z ostatniej wojny, gdzie to jazda zetknęła się tak dotkliwie z obcemi jej okolicznościami, nie może wyjść z błędnego koła, w jakiem mu się przedstawia walka jazdy w przyszłości, oświetlona przykremi doświadczeniami przeszłości. Jeden stara się

nagiąć rzeczywistość do dawnych tradycyj, drugi, wyzyskując zalety charakterystyczne broni, usiłuje je pogodzić z właściwościami innych broni, trzeci wreszcie stwarza z jazdy jakąś mieszaninę konno-automobilowo-pieszą (Bulletin Belge des Sciences Militaires № 4, Cavalerie „Quelques idées",), któraby mogła sprostać innym broniom, a nawet je zwalczać. We wszystkich tych dobrych chęciach widać umiłowanie swej broni i rzetelne dążenie do polepszenia jej bytu, ale jak każda zresztą próba, tak i te zamierzenia i projekty, często gęsto zapominając o samej treści zaciemniają właściwy punkt widzenia na istotę jazdy. Ta usilna dążność do nowatorskich pomysłów, by nie dać się ubiec innym broniom, które przeszły od 1914 r. rzeczywiście długą drogę ewolucji, obciąża umysły projektodawców tak wydatnie, że nawet myśl, by odtąd koń władał jeźdźcem, posłużyłaby jako materjał do zasadniczej dyskusji. Najwięcej zwolenników znajduje w omawianej sprawie teorja użycia jazdy jako „konnej piechoty". Ten pogląd utrzymuje się też we wszystkich instrukcjach rządowych i kładzie tem samem zrozumiały nacisk na zdolność i odporność ogniową broni, a co zatem idzie, stwarza odmienne, do tych warunków przystosowane, regulaminy, zaopatruje jazdę w materjały techniczne, starając się przytem pogodzić trudne zadanie utrzymania ruchliwości konnicy z przydanym jej ciężkim bagażem.

Znamiennym i zgoła odmiennym, a bardzo na czasie, bo odznaczającym się dużem zrozumieniem istoty jazdy jest artykuł gen. Conneau, który pojawił się w „Echo de Paris". (Jak żywotną staje się obecnie we Francji sprawa wyszkolenia wojska, świadczyć może ten właśnie fakt, że dzienniki „cywilne", stojące zdawałoby się poza zainteresowaniem się regulaminem wojsk, drukują artykuły dotyczące tych spraw i udzielają miejsca dla dyskusyj). Ze wspomnianego artykułu pozwolę sobie przytoczyć ważniejsze ustępy.

„W artykule poprzednim o nowym „Regulaminie Tymczasowym dla Jazdy" zauważyłem już, że (szczyt niedorzeczności!) komisja stwierdziła w swoim raporcie niemożność „rozstrzygnięcia użycia broni", tem nie mniej ugruntowała swoją pracę na zasadzie, „że jazda walczy normalnie z pomocą ognia". Powyższa zasada została oparta na koniecznościach przystosowania się do warunków, które ujawniła ostatnia wojna". O tych doświadczeniach Conneau mówi: „Jeżeli jest oczywistem, że doświadczenia z każdej wojny należy pamiętać, aby uniknąć powrotu omyłek popełnionych, a wydoskonalać metody i środki, którym zawdzięczamy osiągnięte powodzenie, najniebezpieczniejszem szaleństwem jest twierdzić, że na „samej przeszłości naszą przyszłość" budować należy, trzymając się recepty, która w niezawodny sposób zwycięstwo zapewni". Któż bowiem mógł przewidzieć na mocy przeszłości charakter, długotrwałość i sposoby wojny światowej?

„Doświadczenia wojen przeszłych nie mogą przewidzieć nowych metod walki i wielu innych względów, których wymienianie zabrałoby zbyt wiele czasu. Gdybyśmy wierzyli v. Bernhardi'emu i całej jego szkole, bardzo rozpowszechnionej w Niemczech przed 1914 r. powinniśmy być w ciągu kampanji ogłuszeni i zmiażdżeni przez lawinę jazdy niemieckiej, której nie byłoby w stanie nic zatrzymać". „W istocie wojna uczy nas tego, by licząc się z tem, co nam przeszłość ujawniła, nie dać się wprowadzić w błąd nową postacią walki, lecz obmyślić taką, jaka nam dogadza i narzucić ją przeciwnikowi". Następnie przechodzi gen. Conneau już do samej sprawy użycia jazdy w wojnie i stwierdza, że mimo racjonalności krytyki działalności kon-

nicy w związku z jej ograniczeniem, dzięki potędze ognia broni palnej, regulamin francuski z r. 1916 nie powinien i dzisiaj ulec zasadniczej zmianie. W rzeczywistości bowiem jazda, ta broń „efektu moralnego", mimo że uzbrojenie nowoczesne ograniczyło jej działanie bezpośrednie, nie utraciła swego pierwotnego znaczenia, gdyż natura ludzka pozostała niezmienioną razem z jej właściwemi uczuciami poświęcenia, bohaterstwa i wszystkiemi słabościami. Jest rzeczą oczywistą, że akcja jazdy na polu bitwy przeciw piechocie moralnie silnej, wyposażonej w broń dostateczną sprowadzi się do zera, lecz bezwątpienia czy to wczoraj, czy też w przyszłości taż sama jazda będzie zdolna do rzucenia się na zwycięskiego przeciwnika, choćby po trupach swych ludzi i koni, aby wstrzymać albo opóźnić jego pościg. Tak samo swoją ruchliwością i szybkością doprowadzi przeciwnika już wstrząśniętego do stanu zupełnego zniszczenia. Wykorzystaniu tych właściwości konnicy mogą zawdzięczać Murat i Lassale swoje sukcesy po bitwie pod Jena mimo że wojsko pruskie posiadało jeszcze i broń w dostatecznej ilości i twierdze Gdańska i Szczecina. To samo na zgoła odmiennym teatrze wojny, w bitwie pod Adouą odczuli na swej skórze Włosi, „kiedy chmary Abisyńczyków, uzbrojonych prymitywnie, pędziły przed sobą armję włoską pobitą, lecz bynajmniej nie zdemoralizowaną".

Zetknięcie się dwóch jazd nieprzyjacielskich może nastąpić w wypadkach takich, jak zaskoczenie, lub „za obopólną zgodą". Tej drugiej okoliczności nie spotykamy zupełnie na froncie zachodnim w wojnie 1914—1918, kiedy to jazda niemiecka stale unikała walki, bądź kryjąc się za piechotę, bądź ograniczając się do wciągania jazdy francuskiej w zasadzki. Ogólnie biorąc, walka jazdy z jazdą jest zawsze możliwą i bynajmniej nie należy jej traktować jako fakt wyjątkowy.

Z punktu widzenia wywiadu byłoby szkodliwą omyłką twierdzić, że możliwem będzie zastąpienie w tej czynności jazdy przez lotnictwo. Przytacza tutaj generał francuski wiadome słabe strony tej najnowszej broni i przyznaje, że choć dużą pomoc może okazać wywiad lotniczy strategji, jazda w dziedzinie wywiadu taktycznego pozostanie zawsze niezastąpioną. Oba te sposoby wywiadu uzupełnią się jaknajlepiej, nigdy zaś nie mogą się wzajemnie zastąpić. Zwolennikom „konnej piechoty" przeciwstawia się gen. Conneau, ponieważ stan liczebny nigdy nie pozwoli jej zająć równoznacznego stanowiska z piechotą (spieszony szwadron konnicy może się równać swą siłą ognia zaledwie z półkompanją piechoty) i wszelkie zastąpienie tej ujemnej strony przez zaopatrzenie w broń samoczynną uważa wprost za absurd czyniony kosztem jej szybkości i ruchliwości. „Jazda jest bronią, której się nie improwizuje, ani w postaci kawalerzysty ani piechura, a więc „gra nie warta świeczki" i racjonalniej byłoby wogóle skasować tę broń, jeśli nie możemy sprostać sile ognia, której może się przeciwstawić tylko ta sama potęga. Lecz jest to tylko prawdą pozorną: jazda pozostanie po wsze czasy bronią „efektu moralnego". Przez swój sposób walki ,częścią na piechotę częścią w szyku konnym, zawsze z pomocą tych dwóch złączonych metod, przy poparciu artylerji konnej, przez szybkość swoją, dzięki której może się wymknąć z pod ognia przeciwnika, aby schronić się gdzieindziej, skąd będzie zagrażać i atakować nieprzyjaciela, wybierając już nowy cel natarcia — pozostanie ona zawsze niezastąpioną w wiekszości takich wypadków".

Zdolność zaś pościgową jazdy winno szanować każde dowództwo, które chce w pełni wyzyskać swój sukces.

Każda zmiana, każde dążenie ku lepszemu powinno iść w parze ze zrozumieniem celu, do którego się dąży, aby go nieopatrznie nie spaczyć, więc też „udoskonalajmy, lecz nie niszczmy, jak nieznacznie, według mnie, do tego teraz zmierzamy przez zbyt szybkie kasowanie i przez nieszczęśliwy regulamin, przeciwko któremu tutaj występuję. Myśl, aby jazda mogła być użytą tylko do walki karabinowej, prowadzi do jej natychmiastowej śmierci, albo do zniszczenia bez możliwości zastąpienia w przyszłej wojnie".

W dalszym ciągu swego „znęcania się" nad ostatniemi instrukcjami, wydanemi dla jazdy francuskiej, podkreśla gen. Conneau niecelowe zupełnie, a w skutkach absurdalne obciążenie kawalerzysty, który przybiera w nowoczesnym ekwipunku i uzbrojeniu postać „hoplity"(8—10 kg. owsa, 195 naboi, łopatka i bagnet, maska gazowa, karabin, ciężar samego jeźdźca, siodła i t. d.). Jak w takich warunkach wyglądać będzie przyrodzona „activite" kawalerzysty? Większość tego bagażu proponuje on odjąć jeździe i złożyć na samochodach lub wozach. Dla dużych jednostek jazdy przemawia za silnem wzmocnieniem artylerji konnej, zgadzając się przytem z autorem artykułu (pojawił się w styczniu tego roku we „Françe Militaire"), który projektuje w organizacji jazdy polskiej przydzielanie na stałe specjalnych jednostek piechoty, mających za zadanie wspierać jazdę w tych momentach walki pieszej, kiedy to będzie potrzebne.

Kończy swój artykuł gen. Conneau zdaniem, że troską dowództwa jest zwykle myśl, aby jazda miała *codziennie* coś do roboty; tymczasem zadaniem tegoż dowództwa winno być *codzienne* ochranianie jej, aby móc ją użyć w momencie takim, gdy okaże się niezbędną. Wtedy zniknie czyniony jej zarzut nieużyteczności, gdyż fakty będą wystarczająco świadczyć za nią.

Poglądy gen. Conneau na znaczenie i użycie jazdy odpowiadają w zupełności naszemu punktowi widzenia i naszym koniecznościom. O tyle jeszcze są ważne, że są jakby przestrogą, że nie wszystko co przypływa do nas w tej dziedzinie z zachodu jest tam już apodyktycznie przyjętem. Jeśli teorja konnej piechoty znajduje już u źródła, gdzieby mogła mieć najwięcej uzasadnione zastosowanie, rzeczowych krytyków, tembardziej u nas należy ją przyjmować z jaknajwiększą ostrożnością. Jeżelibyśmy zaś chcieli budować naszą przyszłość na doświadczeniach dalekiej przeszłości, w której jazda nasza — czy to Rzplitej, czy też Księstwa Warszawskiego, pomijając czasy Sasów i Stanisława Augusta, była najlepszą jazdą świata, nie popełnilibyśmy rażącej omyłki. Przyjąwszy bowiem jako podstawę zrozumienie istoty broni, jak to czyni gen. Conneau, i mając świadomość mało zmienionych warunków naszych frontów, ulepszać winniśmy jazdę naszą w najnowsze zdobycze techniki, bez stosowania niezdrowych pomysłów destrukcyjnych. Tak zreorganizowana jazda odpowie napewno swemu powołaniu, jeśli tylko przytem zostanie użytą tam, gdzie okaże się jej miejsce właściwe.

Rotm. J. Albrecht.



Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Jazda czy kawalerja?

W obowiązujących regulaminach przyjęto dla broni konnej określenie *„jazda"*. Określenie to wywołało sprzeciw ze strony przedstawicieli tej broni, którzy jednogłośnie niemal pragną utrzymania określenia *„kawalerja"*.

Głównemi zarzutami przeciwników *„jazdy"* są:

1) słowo to ma, ich zdaniem, w języku polskim wiele znaczeń, nie mających nic wspólnego z wojskiem, jak np. *„jazda konno, wozem, koleją, tramwajem i t. p."*;

2) słowo to nie pozwala na tworzenie odpowiednich określeń pochodnych na oznaczenie przedmiotów używanych w tym rodzaju broni. Niejasnem wydają im się np. określenia *„koń jeździecki"*, *„siodło jeździeckie"* i t. p., lepiej zaś brzmią *„koń"* lub *„siodło kawaleryjskie"*.

Co do pierwszego zarzutu, to należałoby w obronie *„jazdy"* powiedzieć, że w języku naszym istnieje cały szereg wyrażeń, które mają po kilka, a nawet po kilkanaście znaczeń, a mianowicie inne jako terminy ścisłe, naukowe lub techniczne — inne zaś w języku potocznym, nieraz całkiem odmienne.

Tak np. wyraz *„baba"* ma według Słownika Języka Polskiego różnorodnych znaczeń przeszło 40, między niemi — jako termin techniczny—oznacza on część przyrządu do wbijania pali, a w języku potocznym — starą kobietę. Wyraz *„szelest"*, jako naukowy termin fizyczny, oznacza każdy nieprawidłowy dźwięk, więc np. huk działa w znaczeniu fizycznem jest szelestem; w języku potocznym wyraz ten oznacza dźwięk lekki, ledwo dosłyszalny, mówi się więc o szeleście spadających liści, kartek papieru i t. p.

Drugi zarzut—trudności w tworzeniu pochodnych od wyrazu *„jazda"*, która świadczy o małej sprawności tego słowa, jest już poważniejszym.

Słusznie domaga się ppłk. J. Gąsiorowski w artykule swym w Nr. 5. „Bellony" od języka wojskowego — sprawności, t. j. tego, by od określeń zasadniczych łatwo było tworzyć pochodne (przymiotniki, czasowniki, określenia złożone).

Tworzenie pochodnych od słowa *„jazda"*, takich, któreby bez żadnych wątpliwości, zupełnie jasno pod względem wojskowym określały dany przedmiot, jest dosyć trudne. Wynika to z osłuchania się w dzisiejszym języku z wyrazem *„kawalerja"* na oznaczenie broni konnej.

Przyznać należy, że dzisiejszy Polak, słysząc o *„koniu kawaleryjskim"*, lub *„siodle kawaleryjskiem"*, wie odrazu, że chodzi tutaj o konia, który nadaje się pod wierzch w oddziałach broni konnej i o siodło typu w niej używanego, a więc nie o żadnego konia, choćby nawet wierzchowego i o inne siodło, służące do jazdy konnej. Mniej jasnem i zrozumiałem byłoby dla dzisiejszego Polaka określanie przedmiotów, używanych w oddziałach broni konnej pochodnemi od wyrazu *„jazda"*, jak *„jeździecki"*, lub *„jezdny"*.

Zastanawiając się nad obydwoma temi określeniami pod kątem widzenia pięciu wymogów, które ppłk. Gąsiorowski w artykule swoim stawia określeniom wojskowym, t. j. jasności, ścisłości, jednolitości, sprawności i polskości, dochodzimy do przekonania, że obydwu brakuje po jednym z tych wymogów: słowu *„jazda"* brak sprawności, a *„kawalerja"* jest pochodzenia obcego.

Przejdźmy po kolei zachowanie się obu tych wyrażeń w stosunku do wymienionych powyżej cech charakterystycznych. Otóż obydwa te określenia j a s n o oddają znaczenie pojęcia broni konnej. Mówiąc lub pisząc o chorągwiach *„jazdy"* w bitwie pod Grunwaldem lub o szarży *„jazdy"* Sobieskiego pod Wiedniem czy też o *„jeździe"* polskiej pod Moskwą, wypowiadamy się tak samo jasno, jak wtedy, gdy używamy określenia *„kawalerja narodowa"*.

Określenia te są zupełnie ś c i s ł e, gdyż *„jazda"* — jako termin wojskowy nie będzie oznaczała nic innego, jak tylko broń konną, więc ani jazdy

konno, ani jazdy tramwajem. Podobnie ścisłym jest też wyraz *„kawalerja“*, a narazie może nawet od poprzedniego ściślejszym.

J e d n o l i t o ś ć wyrazów tych zależy od tego, który z nich zostanie ostatecznie przyjęty, a o tem, mojem zdaniem, nie zadecyduje regulamin, lecz sam język, który, jako żywy organ wypowiadania się, z trudnością pozwala nakładać sobie pęta paragrafów. Dostatecznie świadczą o tem co pewien okres czasu powtarzające się uchwały Polskiej Akademji Umiejętności.

Tworząc nasze słownictwo wojskowe, musimy mieć też na uwadze i cywilnych, mówiących i piszących o rzeczach wojskowych; nie możemy być dla nich niezrozumiałymi. Że w chęci spolszczenia naszego języka często o tem zapominamy, najlepszym dowodem jest przyjęte określenie taktyczne *„natarcie“* zamiast *„atak“*. Gdy słowo *„atak“* i pochodne od niego, jak *„atakować, atakowany i t. p.“* stały się wszystkim Polakom zrozumiałemi, jako określenie pewnej formy działania bojowego, to *„natarcie“* nieprędko, a może i nigdy w tem znaczeniu nie zastąpi *„ataku“*, gdyż trudno np. powiedzieć lub napisać, tak, by każdy w lot zrozumiał o co chodzi, o „nieprzyjacielu *natartym* od tyłów, od czoła lub z boku“.

Co do s p r a w n o ś c i, to jak już poprzednio zauważyłem, słowo *„kawalerja“* jest sprawniejszem, więc pochodne od niego *„kawalerzysta“*, jako termin wojskowy, o wiele jaśniej określa żołnierza broni konnej od pochodzącego od *„jazda“* — *„jeźdzca“*, gdyż także i piechura, wsadzonego na koń, nie będzie można nazwać inaczej, jak jeźdźcem. *„Koń jeździecki“* czy *„jezdny“* będzie raczej oznaczał konia wierzchowego, jakiegokolwiek, gdy *„koń kawaleryjski“* wyraźnie daje do zrozumienia, że jest mowa o koniu, nadającym się tylko do oddziałów konnych, a nie np. do artylerji lub taborów.

Co do p o l s k o ś c i, to jasnem jest, że cechuje ona w całej pełni jedynie wyraz *„jazda“*.

Ciekawem byłoby przedstudjowanie jak się przedstawia ta sprawa w historycznym rozwoju języka.

Dawniejszym bezsprzecznie jest wyraz *„jazda“*; *„kawalerja“* pojawia się dopiero w regulaminach XVIII wieku, jako wyraz pochodzenia obcego (włoskie-cavaleria), który otrzymaliśmy za pośrednictwem języka niemieckiego, względnie francuskiego, gdyż pierwsze nasze regulaminy były tłumaczeniami z tych dwóch języków.

Zdążyłem przejrzeć jedynie kilka regulaminów, między niemi „Regulamen służby obozowey y garnizonowey dla regimentów kawalerji Warszawa 1775 r.“, który używa określenia *„jenerał kawaleryi“*, a na określenie broni konnej wyrazu *„kawalerya“*; inne wydanie tego regulaminu z r. 1786 używa naprzemian obydwóch tych wyrazów, a wyliczając rodzaje broni mówi stale o *„jeździe“*. Podobnie i „Regulamen służby obozowey dla woyska francuskiego w r. 1809 wydany a dla użytku woysk x. Warszawskiego przetłumaczony w Krakowie 1910“ posługuje się równorzędnie wyrazami *jazda i kawalerja*, używając też pochodnych *„kawalerzysta“* (na stronie 188 i 189) i *„jeździec“* (na str. 224).

Tak samo i „Przepisy dla jazdy z rosyjskiego przez Józefa Dwernickiego pułkownika przetłumaczone w Warszawie w 1815“ prócz słowa *„jazda“* używają i *„kawalerji“* (str. 4, 10 i 14).

Jak widzimy regulaminy te nie używają stale jednego określenia, nie możemy więc czerpać w nich przykładu.

Dzisiaj sprawa ostatecznego przyjęcia jednego z obu określeń przedstawia się tak, że w regulaminach użyto wyrazu *„jazda“*, a na posiedzeniu podkomisji słownictwa wojskowego w głosowaniu przeszła *„kawalerja“*.

Językoznawcy profesorowie Kryński i Szober przyznają pierwszeństwo wyrazowi *„jazda“*, jako czysto polskiemu, jednakowoż godzą się, dla uniknięcia trudności w tworzeniu wyrazów pochodnych, któreby zupełnie jasno, bez żadnych wątpliwości mówiły, że dany przedmiot służy do użytku w oddziałach broni konnej, na czasowe pozostawienie określeń *„kawalerzysta“* lub *„kawaleryjski“*, sądząc że z czasem sam język stworzy warunki, umożliwiające używanie także pochodnych od *„jazda“*.

Mojem zdaniem najlepszem wyjściem byłoby przyjęcie, w myśl powyższego, wyrazu *„jazda“* na oznaczenie broni konnej z dopuszczeniem pochodnych od słowa *„kawalerja“* na oznaczenie przedmiotów używanych w oddziałach tej broni.

Kpt. T. Bałaban.

Pozycja a linja obronna i strefa obronna.

(W sprawie ustalenia terminologji).

Wojna światowa w szeregu swych doświadczeń pozostawiła nam również zasady przygotowania do walki obronnej. Zasady te można krótko ująć, określając uszykowanie się wgłąb i system grup oporowych, jako podstawy obrony.

Aby obrona była skuteczna, siły nasze muszą być ugrupowane wgłąb. Również wgłąb rozkładamy techniczne umocnienia, które zwiększają odporność własnych wojsk, a utrudniają przeciwnikowi natarcie. Te umocnienia, rozłożone w głębokiej strefie w terenie, powinny się składać zazwyczaj z kilku pozycyj. Pozycje nie mogą być blisko; jedna od drugiej powinna znajdować się tak daleko, aby nacierający, po zdobyciu pierwszej pozycji, musiał przed rozpoczęciem natarcia na drugą, przesuwać wprzód swoją artylerję, zapasy amunicji i t. d. Odległość ta, zależna również od terenu, powinna wynosić nie mniej, niż 4 km.

Różne też role w obronie spełniają te pozycje, których normalnie powinno być trzy.

A więc pierwsza—czołowa, to *pozycja ubezpieczająca*. Jej zadanie określa sama nazwa; powinna ona zabezpieczać następną pozycję—główną przed niespodzianemi napadami wroga, powinna zmusić go w czasie natarcia do rozwiniecia swych sił oraz do zdradzenia kierunku głównego uderzenia. Zależnie od warunków taktycznych i od terenu, pozycja czołowa ma większe lub mniejsze znaczenie. Zwykle powstaje ona w końcowym okresie walk ruchowych i w miarę, gdy rozpoczyna się wojna pozycyjna, w tyle za nią pojawia się nowa, już wyśmienicie wybrana w terenie i doskonale umocniona, pozycja główna.

Ta *pozycja główna*, albo pozycja głównego oporu, jak ją również nazywają, ma za zadanie zniszczyć siły atakującego przeciwnika i czy to, działając ogniem artylerji i broni piechoty, czy też zapomocą szeregu natychmiastowych i planowych przeciwataków. W tyle za pozycją główną powinna być trzecia pozycja, której zadanie polega z jednej strony na ochronie artylerji, z drugiej—w razie, gdyby pozycja główna została przełamana, pozycja trzecia, zwana *zaporową*, albo zabezpieczającą, ma powstrzymać dalsze parcie wroga i dać miejsce wyjścia planowym przeciwnatarciom.

W ten sposób, wszystkie trzy pozycje stanowią w ramach dywizji piechoty konieczny układ, bez którego nie sposób byłoby przeprowadzić planową obronę.

Lecz, jak już pierwsze doświadczenia wojny światowej wykazały, pozycja nie może składać się z jednego lub dwóch szeregów rowów strzeleckich. Taka pozycja byłaby łatwo zniszczona ogniem artylerji i pierwsze lepsze, silniejsze natarcie ją by przerwało. Dlatego, już w r. 1915 zarówno wojska koalicji, jak i państw centralnych, zaczynają budować pozycje, składające się z kilku linij obronnych (równoległych). *Linją obronną* był to, przy tamtejszym systemie liniarnego rozproszenia żołnierzy i narzędzi walki, poprostu okop z pewną ilością ziemianek, schronów i t. p.

Ówczesna pozycja powinna była składać się z kilku linij obronnych (równoległych), leżących jedna od drugiej przynajmniej o 200 metrów. Ta odległość musiała być utrzymaną, aby podczas ostrzeliwania jednej linji obronnej uchronić sąsiednie linje od pocisków, mogących upaść na nie, skutkiem rozstrzału artyleryjskiego. W ten sposób powstały pozycje, składające się z kilku linij obronnych (równoległych), a więc linji obserwacji, linji głównego oporu, linji posiłków i linji redut.

Tymczasem z biegiem wojny zmieniły się zasady w rozmieszczeniu sił na pozycji. Wojska koalicji pierwsze, za nimi i Niemcy przyjęli system grupowego rozmieszczania sił. Zarzucono stosowany w r. 1915 i jeszcze później system obsady linij obronnych „łokieć przy łokciu". Powstała grupa bojowa, punkt i ośrodek oporu, jako ten system komórkowej budowy pozycji, który

i dzisiaj jest regułą w obronie. Jednak w dalszym ciągu w poszczególnych częściach pozycji widzimy, jak gdyby linję obserwacji, linję głównego oporu, posiłków i t. d. Tylko obecnie te dawniej faktycznie w jednej linji umieszczone narzędzia walki, żołnierze walczący, lub posiłki, teraz zostają rozrzucone i rozproszone w terenie. Teraz jeden karabin maszynowy wspiera drugi, jeden jest z przodu, drugi z tyłu. W bataljonie na dwie kompanje z przodu napewno trzecia jest w tyle. W pułku bataljony, tworząc ośrodki oporu, są również rozlokowane na głębokość. Jednem słowem, niema mowy o umieszczeniu wojsk lub sprzętu bojowego w linji, wszystko jest ugrupowane wgłąb.

Bo, jak słusznie podkreślił ppłk. Szt. Gen. Kutrzeba w swym artykule „Analiza Obrony" („Bell." № 7 1921 r., str. 591), obrona „wlinji" jest zawsze zgubna, bo prowadzi do najgorszego sposobu uszykowania wojsk, do „kordonu". Kiedy więc w żadnym wypadku nie mamy ugrupowanych wojsk w linji, pocóż używać określenie a linja obronna? Termin „pozycja" jest konieczny, ale „linję obronną" powinno się usunąć, względnie zastąpić innem określeniem, któreby nie było w sprzeczności z samą istotą rzeczy.

Weźmy pozycję główną; cóż będziemy mieli w niej, patrząc od strony nieprzyjaciela? Najpierw szereg czujek i posterunków obserwacyjnych, umieszczonych w punktach, skąd widać dobrze zapole pierwszej pozycji (ubezpieczającej). Dalej pewna ilość drużyn bojowych, które obsadzają szczyty wzgórz i ich stoki w stronę nieprzyjaciela, aby uniemożliwić mu nagłe i bezkarne opanowanie tych ważnych dla niego punktów obserwacyjnych. Dawniej nazywano to wszystko linją obserwacji, dziś, kiedy jej elementy rozrzucone są w terenie, najlepszą byłaby nazwa *Strefa obserwacyjna*. Lecz idźmy dalej. Za strefą obserwacji mamy rozlokowane główne siły naszych punktów oporu (kompanji); zazwyczaj na stokach wzgórz, przeciwnych od nieprzyjaciela, rozłożone są C. K. M. i drużyny bojowe ze swemi R. K. M. Rozumie się, że nie są one w linji, ale także rozrzucone w terenie, na głębokości 100—150 metrów. To będzie, według naszej nowej terminologji, *strefa główna oporu*. Za nią mamy posiłki punktów oporu, również rozmieszczone na głębokość w terenie, będzie to więc *strefa posiłków*. Jeszcze dalej rozmieszczone będą punkty ostatecznej obrony ośrodków oporu—będzie to *strefa redut*, albo strefa odwodów bataljonowych.

W ten sposób pozycja, składająca się z szeregu rozmieszczonych obok siebie ośrodków oporu (bataljonów), biorąc od strony nieprzyjaciela, będzie równocześnie dzieliła się na strefy obronne. Te poszczególne strefy obronne będą leżały również na takim dystansie, aby nie mogły być jednocześnie rażone rozstrzałem pocisków artyleryjskich.

Naturalnie, zarówno pozycja ubezpieczająca, jak i zaporowa, nie będą składały się z tylu stref obronnych, co pozycje główne; zazwyczaj pozycja ubezpieczająca dzieli się tylko na dwie strefy: obserwacji i oporu; pozycja zaś zaporowa niejednokrotnie będzie tylko w postaci jednej strefy i to rzadkiej, złożonej z punktów oporu.

Gdy w ten sposób, zapewne zanadto już drobiazgowy i jasny, przedstawiłem konieczność zmiany określenia „linja obronna" na „strefa obronna", przyczem przy słowie „strefa" bynajmniej specjalnie się nie upieram i zgodzę się na każde inne, byle nie będące przeciwieństwem tego, co ma oznaczać.

Muszę jeszcze poruszyć sprawę powyższą w odniesieniu do naszego nowegoregulaminu służby polowej.

W części VIII Reg. Sł. Pol, w rozdziale I Obrona, zamiast przyjętego i powszechnie używanego terminu „pozycja", użyto wyłącznie „linja obronna".

Przyczem w tym wypadku linja obronna ma oznaczać nie część składową pozycji, ale samą pozycję. O ile można się jeszcze zgodzić, co do tego, aby wyeliminować z Reg. Sł. Pol. podział pozycji na strefy obronne (linje obronne), który rzeczywiście może jest nieco sztuczny, chociaż z drugiej strony pozwala na dokładne wystudjowanie zadań i roli w obronie poszczególnych części ośrodków oporu, natomiast najzupełniej nie można się pogodzić z tem, aby zamiast pozycja, używać określenia linja obronna. Część VIII naszego Reg. Sł. Pol. bardzo jasno i przejrzyście podaje zasady

ugrupowania wgłąb. Punkty 88 i 89 najzupełniej dokładnie przedstawiają nam rolę i zadanie właściwych pozycyj, a tylko figurujących tam, jako linje obronne.

Jak już poprzednio omówiłem, to określenie „linja obronna" było już sprzeczne i fałszywe w odniesieniu do części pozycji, a więc, cóż dopiero mówić o całej pozycji. W rozdziale E tylko dwa razy wspomniano o pozycji, na stronie 53, wiersz 6 od dołu i na str. 55 w wierszu 15 od dołu, przyczem robi to wrażenie, jak gdyby korektor zapomniał to słowo wykreślić. Natomiast, po kilka razy nawet na każdej stronie, jest użyte wyrażenie „linje obronne" i to zarówno mówiąc o samej pozycji, jak o jej częściach składowych, lub też w ogólności o obszarze umocnionym.

Byłoby więcej, niż pożądanem, aby dawny i tak popularny termin „pozycja" pojawił się w przyszłem, nowem wydaniu Regulaminu Służby Polowej.

Mjr. Szt. Rowecki.



RÓŻNE.

Stan czynny i materjał wojenny.

W „France militaire" czytamy następujące uwagi gen. Laiguelota: Jak wszyscy i ja również śledzę w prasie artykuły omawiające „stan czynny i materjał". Na co ta polemika i po cóż przeciwstawiać sobie wzajemnie dwa zasadnicze czynniki w sprawie wojska narodowego?

Materjał jest niezawodnie rzeczą potrzebną, gdyż wojna została uprzemysłowiona i w dalszym ciągu uprzemysławiać się nie przestanie, a dalej, ponieważ materjał w pewnej mierze pozwala zaoszczędzić ludzi. Ale cała wartość narzędzia zależy od robotnika, który się niem posługuje. Niedoświadczony robotnik nawet z najdoskonalszym materjałem nie dokona niczego.

Dobry robotnik pracować zdoła bardzo pożytecznie nawet z materjałem miernym. Najlepsze wyniki da oczywiście najumiejętniejsza praca, posiłkująca się najlepszym materjałem. W tem leży cała kwestja.

Potrzeba nam dobrych narzędzi, ale przedewszystkiem trzeba dobrych robotników. Na wojnie narzędziem jest materjał wojenny. Robotnicy, to żołnierze, to stan czynny. W wojnie narodowej żołnierzami są wszyscy obywatele, wszyscy obywatele winni być dobrymi robotnikami, wszyscy winni być doświadczeni, a zatem wyszkoleni.

Ustaliwszy te prawdy, winniśmy przejść do określenia środków, za pomocą których można dać w najkrótszym czasie wszystkim obywatelom wyszkolenie, odpowiadające ich roli — żołnierzy uzbrojonego narodu.

Rzeczą prawodawcy jest zbadać i ustanowić te środki, licząc się z tem minimum stanu czynnego, którego stała obecność w szeregach jest uznana za niezbędną. Co do materjału, to należy brać pod uwagę szybką fabrykację, we właściwym czasie, tego wszystkiego, czego zmobilizowane wojsko narodowe potrzebować może.

Mówię o czasie właściwym, gdyż trzeba się liczyć z ciężarami budżetowemi, które pociągnęłaby za sobą pośpieszna i masowa fabrykacja materjału, uznanego dziś za dobry, a jutro już może uchodzącego ledwie za mierny. Każdy dzień przynosi postęp. Zaopatrzmy nasze wojsko czynne i naszą zmobilizowaną osłonę w narzędzia najnowsze, to jest takie, które obecnie za najbardziej udoskonalone uchodzą, ale narazie zachowajmy dla naszych rezerw te, które są i które już zostały wypróbowane.

To wystarczy dla zaradzenia potrzebom pierwszego uderzenia.

Z drugiej strony przygotujmy zawczasu mobilizację naszego przemysłu krajowego Należy wszystko poruszyć, co może mu dać możność fabrykować jaknajszybciej i jaknajlepiej materjał najnowszy, wystudjowany i wypróbowany wedle wzorów i programów, ustanowionych przez kompetentne czynniki wojskowe.

W kraju takim jak nasz, trzeba patrzyć szeroko, a po okrutnym upływie krwi, jaki przeżyliśmy, trzeba umieć patrzeć oszczędnie.

W żadnym wypadku sprawy materjału nie można przeciwstawiać sprawie stanu czynnego. Gdyby nawet przyszło wybierać między jednym i drugim, to i tak sprawa stanu czynnego winnaby stanąć na pierwszem miejscu. Wynika to nieuchronnie z doświadczeń ostatniej wojny.

Zastanówmy się bowiem, co się wykazało:

1-o Na początku 1914 roku, w chwili, gdy byliśmy wyraźnie słabi na punkcie ciężkiej artylerji, matejału okopowego i t. d. waleczność dowódców i odwaga naszych wojsk pozwoliła nam powstrzymać najeźdcę.

Nie materjał dał nam zwycięstwo nad Marną.

2-o W marcu 1918 r. przeciwnie, stan czynny, zarówno u nas jak w wojsku angielskiem, znacznie jest zmniejszony, nieprzyjaciel rozporządza rezerwami, która mógł wycofać z Rosji. Natomiast nasz materjał stał się lepszym niż u niego. A jednak przełamano nas! Paryż jest zagrożony! Odwołujemy się do stanu czynnego Amerykanów, dla których my fabrykowaliśmy materjał. Mamy zatem więcej materjału, niż na własną potrzebę. I dopiero, gdy wstąpienie na plac boju wojsk amerykańskich pozwala nam zluzować część wojska, ustanowić rezerwy, możemy zamknąć nieprzyjacielowi drzwi przed nosem, a potem rozpocząć silne działania zaczepne.

To okazuje dowodnie, o czem mówiliśmy na wstępie, że robotnik stanowi o wartości roboty, oraz że materjał jest nieprodukcyjnym kapitałem, w braku rąk i to umiejętnych rąk, któreby się nim posługiwały.

Dochodzimy tedy do wniosku. Na wojsko narodowe składa się cały ogół obywateli. Wszyscy obywatele winni tedy być uzdolnieni do roli, którą pełnić mają jako członki tej armji narodowej. Jakimkolwiek materjałem posługiwać się będą, muszą się tego nauczyć, a zatem muszą być wyszkoleni jako żołnierze.

Pozostaje tylko rozważyć, na jak długi czas mają być umieszczeni w koszarach, by otrzymać wyszkolenie należyte. Trzeba ten okres skrócić wedle możności i na to zgadzamy się wszyscy. Jednakże udoskonalenie materjału bynajmniej do tego nas nie doprowadzi, raczej wręcz przeciwnie Im doskonalszy materjał, tem rozmaitszy, tem trudniej go zbadać i opanować.

Ulepszony materjał pozwoli w czasie wojny organizować jednostki, które przy mniejszym stanie czynnym będą miały wyższą siłę zaczepną i odporną. Ale wojna narodowa zawsze będzie musiała zmobilizować cały naród. Jakimże sposobem tedy materjał może pozwolić na zmniejszenie stanu czynnego? Ani w czasie pokoju, ani w czasie wojny do tego się nie przyczyni. Jeżeli chcemy zredukować stan czynny w czasie pokoju, musimy się uciec do innych środków.

Przemysł niemiecki i francuski w stosunku do wojny.

Ostatnia wojna światowa stwierdziła w wyższej mierze, niż każda inna ścisły związek między stanem przemysłu danego kraju a jego zdolnością prowadzenia i przetrwania wojny. W pierwszym rzędzie chodzi tu naturalnie o przemysł wojenny, choć pojęcie to po najnowszych doświadczeniach niesłychanie się rozszerzyło w związku z wszechstronnym rozwojem techniki wojennej i pojawieniem się nowych środków walki. Tak np. przemysł chemiczny zostanie niewątpliwie ze względu na walkę gazową zaliczony do tej dziedziny, z którą go i dotąd łączyła fabrykacja materjałów wybuchowych. Ponieważ jednak do obecnej chwili podstawą rozwoju wielkiego przemysłu jest zawsze jeszcze przedewszystkiem węgiel i żelazo, więc stopień zaopatrzenia w te dwa produkty ma i mieć będzie nadal decydujące znaczenie dla siły zbrojnej każdego państwa.

Tem się tłomaczy, że w bardzo ciekawej pracy A. de Tarlé, w Revue militaire française (zeszyt 1—3 i 4-ty) pod tytułem „Preparation industrielle de la guerre en France et en Allemagne" — autor mówi wyłącznie o górnictwie i przemyśle metalurgicznym w obu tych krajach, nie dotykając nawet wcale bezpośrednio fabrykacji materjału wojennego.

W bujnym rozkwicie wielkiego przemysłu w Niemczech widzi Tarlé jedno z głównych źródeł imperjalizmu niemieckiego, z jednej strony bowiem wynikała stąd dążność do coraz większej ekspansji, do zdobywania rynków, z drugiej budziła się świadomość własnej potęgi, z którą — wedle mniemania Niemców—nikt nie mógł się mierzyć. Od 1898 — 1913 r. eksport niemiecki wzrósł z 3,756 miljonów o 10,08 miljonów, a zatem o 168%, podczas gdy w tym samym czasie angielski o 115%, Stanów Zjednoczonych o 100%, francuski o 95%. W ciągu całej wojny nie opuszczała Niemców ani na chwilę owa dążność do ekspansji ekonomicznej, a przedstawicielami najbezwzględniejszej polityki zaborczej byli wielcy przemysłowcy. Ci popychali najgwałtowniej do aneksji terytorjalnych, do dewastowania przemysłu na okupowanych terenach, (w Belgji i Polsce) do zawierania w końcu traktatów takich, jak w Brześciu Litewskim i Bukareszcie, w których warunki ekonomiczne były znacznie cięższe i dalej idące niż wojskowe lub terytorjalne klauzule. Gdy oręż niemiecki święcił same tryumfy i niewidział granic dla swych podbojów, w 1917 r., niemieckie zrzeszenia przemysłowców, stowarzyszenia właścicieli hut i stalowni oraz właścicieli kuźni, zasypywały rząd memorjałami, których treść odsłaniała istotne sprężyny wojny „aż do zwycięstwa". Jeden z tych memorjałów domagał się wcielenia do Niemiec zagłębia górniczego francusko-lotaryńskiego, t. j. tej części Lotaryngji, której nie anektowali w 1871 r., motywując to żądanie nietylko względami na gospodarczą pomyślność Niemiec, lecz i potrzebą obfitszego uzbrojenia się na wypadek przyszłej wojny. Chodziło o zwiększenie swego arsenału, przyczem oczywiście nie przemilczano znanych nam dobrze argumentów, że zagłębie to tworzy wraz z nadreńskiem organiczną całość gospodarczą. Pamiętamy przecież analogiczny memorjał Izby Opolskiej, mniej więcej w tym samym czasie opracowany, który dowodził, że zarówno ekonomiczne jak strategiczne względy domagają się przyłączenia zagłębia dąbrowskiego do Górnego Śląska, widzimy więc, że zarówno na zachodnim jak i na wschodnim froncie bagnetami wojska niemieckiego szedł po łup przemysł niemiecki, przedwcześnie kapitalizując plany zwycięstwa, które w końcu zawiodły.

Może istotnie zaważyło to na losach wojny, że najważniejsze okręgi górnicze i przemysłowe znajdowały się w pasie pogranicznym i że walka o granice toczyła się przynajmniej na zachodzie, o tereny węglowe i na terenach węglowych, co — mówiąc nawiasem—znacznie powiększyło dla krajów sąsiadujących z Niemcami klęski wojny i trudność odbudowy.

Zresztą pod pewnym względem trzeba Niemcom przyznań słuszność, mianowicie, że zagłębie reńskie i lotaryńskie są w pewnej mierze organicznie ze sobą związane. Po stronie niemieckiej są bogatsze pokłady węgla, po francuskiej obfitsze rudy żelazne. Niemiecki przemysł metalurgiczny nie może istnieć bez dowozu zagranicznego surowca.

Tak było nawet przed wojną, gdy rudy anektowanej części Lotaryngji stanowiły 74% ogólnej produkcji niemieckiej, ta zaś nie pokrywała zapotrzebowania, które wynosiło przeszło 47 miljonów tonn w 1913 r., gdy ogólna produkcja niemiecka dawała tylko 28,807,903 tonny. Główne źródła importu stanowiły: Szwecja (4,558 tysięcy) Francja (3,811 tys.) Hiszpanja (3,638 tys.). Z innych krajów żaden nie dostarczał więcej niż pół miljona.

Nic dziwnego, że francuskie żelazo budziło pożądliwość Niemców, jeśli w ciągu roku 1913 produkcja żelaza we Francji dała 23,366,769 tonn z czego Lotaryngja francuska dała przeszło 19 miljonów. Z tego—jak widzieliśmy—przemysł niemiecki tylko niewielką cząstkę absorbował, resztę przerabiano na miejscu, eksportowano do Belgji lub Luksenburga. Francja była natomiast skazana na import węgla kamiennego, a po wojnie, która zdewastowała jej najcenniejsze zagłębia węglowe, import ten musiał się zwiększyć. W ciągu wojny była ona pod tym względem ściśle uzależniona od dowozu angielskiego, póki Stany Zjednoczone nie zastąpiły jej w znacznej części, zwiększywszy tak dalece swą produkcję górniczą, że na punkcie wywozu węgla przewyższyły Anglją. Po zawarciu pokoju, gdy Francja zajęła zagłębie Saary a Niemcy zaczęły dokonywać dostaw, do których zobowiązał je traktat wersalski, dowóz węgla angielskiego zmniejszał się stopniowo, np. w ciągu ubiegłych dwóch lat z 16,700,000 tonn w r. 1919-ym na 11,432,000 tonn w 1920.—Stopniowo także odbudowa zniszczonych departamentów ożywia na nowo produkcję górniczą krajową, ale gdyby nawet przywrócono im przedwojenną wydajność, nie mogą one pokryć zapotrzebowania wewnętrznego, które wynosiło w 1913 r. 63 mil. tonn. przy produkcji 41 miljonów.

Jednakże powrót do przedwojennej produkcji jest dziś nieziszczalnem marzeniem nietylko ze względu na trudność zupełnej odbudowy, lecz i dlatego, że wydajność pracy roboczej znacznie się zmniejszyła, co autor przypisuje wyłącznie skróceniu dnia roboczego przez ustawę z d. 24. 6. 1919 r., która wprowadziła inny system obliczania 8 godzinnego dnia, ustanowionego już w 1913 r. Tymczasem dla Francji jest sprawą niesłychanej wagi wzmożenie własnej produkcji węgla, zanim ustaną dostawy niemieckie, nakazane przez traktat wersalski, a nastąpi moment ewakuacji lewego brzegu Renu i zniknie praktyczna możliwość zajęcia zagłębia Ruhry. To ostatnie ma niesłychaną wagę dla przemysłu metalurgicznego Lotaryngji, naprzód dlatego, że w 50 letnim okresie aneksji niemieckiej Niemcy ściśle związali ten przemysł z górnictwem obwodu Ruhry, powtóre, że węgiel tego ostatniego zagłębia lepiej koksujący, bez porównania przydatniejszy jest dla metalurgji. Organizacja wielkiego przemysłu niemieckiego, wojennego w szczególności, skupia się w około hut i kopalń zagłębia Ruhry. Tam jest jej główne ognisko, połączone siecią komunikacyjną i organizacyjną ze wszystkiemi istniejącemi w Niemczech fabrykami wyrobów metalowych, począwszy od olbrzymich zakładów w Essen, z których ród swój wywodzą działa dalekonośne, aż do tak subtelnych wytworów, jak elektrotechniczne instalacje Siemens'a i Halske w Berlinie. Po wojnie ustrój niemieckiej organizacji przemysłowej został znakomicie rozwinięty i udoskonalony pod kierownictwem słynnego Stinnesa. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, gdzie wszelkie trusty powstawały w ten sposób, iż wielkie przedsiębiorstwa pochłaniały małe, by w końcu utworzyć jedno ogromne, wszechwładnie panujące nad całą produkcją i jej zbytem, dyktujące bezwzględnie ceny pracy i ceny towarów—w Niemczech powstało istotne zrzeszenie wszystkich przedsiębiorstw pokrewnych — zachowujących zupełną autonomję wewnętrzną — oraz przedsiębiorstw związanych, niby w drabinę o niezliczonych szczeblach, kolejnem przetwarzaniem surowca w coraz dokładniejszy fabrykat, dochodząc aż do subtelnych, precyzyjnych narzędzi. U spodu tej drabiny — górnictwo, potem hutnictwo, walcownie, stalownie i t. p., u szczytu takie przedsiębiorstwa, jak zakłady Siemens i Halske. Wiążąc tym sposobem dostawców z odbiorcami, przemysł niemiecki zyskuje ogromną oszczędność, unika ryzyka i strat, a zapewnia zarazem całkowitą swobodę rozwoju każdej gałęzi wytwórczości z osobna. Ta organizacja — zwana wertykalną — zdołała wejść w porozumienie z wielkiemi związkami robotników metalowców i zmierza do zabezpieczenia pokoju wewnętrznego i nieprzerwalności pracy wytwórczej. W całości swej tworzy siłę olbrzymią i groźną dla współzawodników niemieckiego

przemysłu na światowych rynkach handlowych. Autor stwierdza zresztą, że i we Francji istnieje podobne zrzeszenie przedsiębiorstw górniczych i przemysłowych, jednakże Francja powojenna walczy ze znacznie większemi trudnościami materjalnej natury, niż zwyciężone Niemcy. Mówiąc nawiasem, — w świetle przytoczonych powyżej faktów staje się rzeczą bardzo zrozumiałą skwapliwość, z jaką Francja gotowa jest obsadzać zagłębie Ruhry — ile razy Niemcy czynią trudności w wykonywaniu postanowień traktatu wersalskiego, a poniekąd także opór Anglji przeciw tej okupacji. Zajmując zagłębie Ruhry, miałaby Francja w ręku puls ekonomicznego życia Niemiec i wszystkie jego tajemne sprężyny, zarazem mogłaby sama zapewnić sobie obfitość węgla dla własnej produkcji metalowej — bez oglądania się na dowóz węgla — angielskiego.

To byłyby jednak czysto doraźne korzyści. Ponieważ nie można przewitdzieć, jak wypadnie po 15-latach plebiscyt w zagłębiu Saary, dla Francji jest rzeczą niezmiernej wagi zwiększenie własnej produkcji węglowej.

Ogólną zawartość francuskich pokładów węgla oblicza autor na 22 miljardy ton — przy obecnych technicznych środkach eksploatacji. Przy produkcji 100 miljonów tonn rocznie, do czego, jak wiemy, jeszcze bardzo daleko zapas ten starczy na lat 200. Obliczenia na tak długi okres czasu są zresztą nazbyt daleko widzące, nie ulega bowiem wątpliwości, że w ciągu najbliższych dwóch wieków postęp techniki pozwoli eksploatować pokłady na głębokościach dotąd niedostępnych oraz wynajdzie siły i środki, pozwalające w wielu razach zastąpić węgiel, np. przez spożytkowanie siły wodnej zamiast pary. Podniesieniu rocznej produkcji węgla do 100 miljonów tonn stanąć może raczej na przeszkodzie brak siły roboczej. W tem miejscu—autor zaznacza— musi Francja oglądać się na pomoc Polski, której górnicy i robotnicy dali się poznać w Westfalji. Swoją drogą bogactwo węglowe Niemiec zawsze jeszcze znacznie przewyższać będzie francuskie. Niemcy są ze wszystkich krajów europejskich najobficiej w węgiel zaopatrzone. Nie zmienia bardzo tego stosunku i ubytek kopalni śląskich, których produkcja węglowa, mimo przeszkód celnych, była zawsze przeważnie zagranicę wywożona, w szczególności do Królestwa Polskiego, Galicji i Węgier. Śląskie rudy żelazne są przeważnie wyczerpane, koks metalurgiczny sprowadzano z Westfalji, zatem śląski przemysł metalowy rozwijał się w wiele mniej przyjaznych warunkach, niż w zagłębiu Ruhry, które jest zawsze głównem ogniskiem przemysłu i głównym arsenałem Niemiec.

Autor ubolewa, że nie pomyślano o tem w traktacie wersalskim, by zażądać dla przemysłu metalowego francuskiego prawa wykupu pewnej ilości kopalń węglowych w tem zagłębiu, obsługujących przemysł żelazny odzyskanej części Lotaryngji. Odebranie Niemcom śląskiego zagłębia z tego względu ma znaczenie dla Francji, iż jako bardzo odległe od jej granic, usuwa z pod jej kontroli swoje sekrety przemysłowe, które mogą być bardzo wielostronne, zważywszy, że dziś węgiel nietylko stanowi środek opałowy dla fabryk metalurgicznych i innych, lecz jest sam przez się surowcem dla różnego rodzaju przetworów chemicznych, których zastosowanie w wojnie staje się nieobliczalnie rozległe.

Główną troską Francji jest obecnie taka organizacja jej przemysłu metalowego, by jej ogromne bogactwa kruszcowe zostały w pełni spożytkowane, a eksploatowane z takiem zaoszczędzeniem sił, środków i ryzyka handlowego, by mogły skutecznie na rynkach zewnętrznych współzawodniczyć z produkcją niemiecką, a na wewnątrz stały się podstawą potężnego uzbrojenia Francji do walki obronnej, którą jej zawsze imperjalizm ekonomiczny Niemiec narzucić może.



KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

1) *Rozbrojenie Niemiec.* Wspomnieliśmy już w naszej kronice wrześniowej o zadośćuczynieniu, danem sprzymierzonym przez rząd niemiecki przez wypełnienie warunków noty londyńskiej z dn. 5. maja r. b.; na tem miejscu dodajemy jeszcze o paru innych ustępstwach, otrzymanych później, a o których nie wspominaliśmy jeszcze. Liczebność Reichheer'y została zmodyfikowana na mocy spostrzeżeń, dokonanych przez międzynarodową wojskową komisję kontrolującą w Berlinie. Nowy projekt zawiera skasowanie personelu fortyfikacyjnego, nie podlegającego Ministerstwu Wojny, lecz Ministerstwu Skarbu; personel ten nie został jednak całkowicie usunięty, a jedynie znacznie zredukowany. „Zeugamter" składają się z 21 oficerów i 204 równorzędnych. wciągniętych na dozwoloną listę 4.000 oficerów. Ponadliczbowi oficerowie i urzędnicy obowiązani są podać się do dymisji. Również 12 oficerów służby zdrowia (lekarzy) przeniesionych zostało do grupy pociągowej — a to skutkiem upoważnienia, które otrzymał rząd niemiecki na mocy umowy w Spaa, że do oficerów (poza dozwoloną ilością 4.000) należy również 300 lekarzy i 200 weterynarzy. Co się tyczy szeregowych, traktat pokojowy określił ich liczbę jedynie dla sztabów, korpusów armij oraz dywizyj, nie krępując w niczem administracji centralnej. Pomimo wszystko jednak, mimo to, że wróg zdaje się leżeć u naszych nóg — powinniśmy sobie powiedzieć: „Caveant consules!"

2) *Prawodawstwo wojskowe.* Prawo o reorganizacji wojska. Na posiedzeniu w dn. 8. XI. komisja wojskowa zajęła się terminem, w którym miałaby być powziętą decyzja, dotycząca powoływania rekrutów. Płk. Fabry, główny referent do spraw powoływania i organizacji wojskowej, wyjaśnił w jakiem położeniu pozostaje Francja wskutek opóźnienia wprowadzenia w czyn projektu o rekrutacji.

Komisja wojskowa zażądała natychmiastowej dyskusji w tej kwestji (wnioski w lipcu już zostały rozesłane osobom miarodajnym), minister wojny jednak odroczył tę sprawę aż do powrotu Brianda z Waszyngtonu. W kwestjach, dotyczących prawa o organizacji ogólnej oraz o kadrach, płk. Fabry podkreślił wszystkie ujemne strony projektu rządowego oraz zwrócił uwagę na skutki, jakie wywołałoby wprowadzenie w życie obecnego projektu budżetu wojskowego w różnych dziedzinach naszej organizacji wojskowej (wojna, marynarka, kolonje, lotnictwo). Komisja dąży również do utworzenia Ministerstwa Obrony Narodowej, którego zadaniem byłoby ześrodkowanie wszystkich czynnych sił społeczeństwa celem ewentualnego odparcia niebezpieczeństwa, grożącego z zewnątrz.

Komisja jest również za zniesieniem korpusów armij (przynajmniej w istniejącym składzie) oraz za zupełnem oddzieleniem dowództwa terytorjalnego od dowództw poszczególnych oddziałów; według nowego projektu przewidywane jest zorganizowanie silnych dywizyj w liczbie wystarczającej, by były one w stanie oprzeć się wszelkim zakusom ze strony Niemiec, które na mocy Traktatu mogą posiadać na stopie wojennej zaledwie 7 dywizyj, ewentualnie 14. W ten sposób dywizje franc. stałyby się znacznemi jednostkami organicznemi, ilość ich zostałaby zmniejszona z jednoczesnem zwiększeniem liczebności. Pod ich osłoną mobilizacja wojskowa, ekonomiczna i przemysłowa Francji mogłaby być dokonaną wedle ściśle z góry opracowanego planu w krótkim stosunkowo czasie. Komisja pragnęłaby, aby minister wojny wypowiedział się w tych kwestjach, mających tak pierwszorzędne znaczenie i które byłyby w stanie zmienić całkowicie przyszły ustrój wojska. Komisja nakoniec uchwaliła następującą rezolucję: „Komisja, wysłuchawszy pana J. Fabry, sprawozdawcy projektu prawa o organizacji wojska, kadr i li-

czebności oraz stwierdziwszy znaczną rozbieżność poglądów w tej sprawie z rządem, szczególniej w kwestjach, dotyczących projektu organizacji, która nie zapewnia dostatecznego bezpieczeństwa krajowi z zewnątrz — przyjmuje wyjaśnienia powyższe do wiadomości oraz wzywa rząd do wypowiedzenia się w tej sprawie.

Projekt rozdzielenia rocznika 1922 r. Minister wojny przedłożył Izbie projekt prawa o rozdzieleniu rocznika 1922 r. Według tego projektu młodzi ludzie, urodzeni przed dn. 1. lipca zostaliby powołani do szeregów w maju, urodzeni zaś po 30. czerwca — w listopadzie

Istnieje małe prawdopodobieństwo, by projekt o powoływaniu przeszedł przez głosowanie obu Izb w takim czasie, by powołanie części rocznika r. 1922. mogło jeszcze mieć miejsce w maju.

Projekt prawa mówi również o zarządzeniach w myśl prawa z dn. 24. grudnia 1920 r., odnoszących się do przeglądu rocznika 1921 r. Prefektom jednak nie będzie przysługiwało prawo wysyłania w swem zastępstwie podprefektów do prezydjum Rady Przeglądowej. Również przestają istnieć podwójne rady przeglądowe w jednym i tym samym departamencie.

Oznaczenie wreszcie czasu służby wojskowej dla rocznika 1923 r. nie zostało jeszcze ustalone (przewidywany jest termin 18-mies.). Wystarczy określenie go ostateczne w ciągu roku przyszłego.

Z powodu 18-mies. służby wojskowej. Dla wytłumaczenia konieczności 18-mies. służby wojskowej, sprawozdawca prawa o powoływaniu wyjaśnia, że według zdania rządu liczebność wojska odpowiadać powinna conajmniej następującym warunkom: 65.000 Francuzów w armji nadreńskiej, 24.000 w Algierze i Tunisie, 18.000 w Maroku, 17.000 w Lewancie oraz 14.000 w Kolonji, czyli razem 138.000 żołnierzy francuskich wyszkolonych.

Prócz tego wielkie przewidziane jednostki, mające pełnić służbę wewnątrz kraju, posiadałyby łącznie conajmniej 293.000 Francuzów, w części już wyszkolonych, częściowo będących na wyszkoleniu; przewidziana jest również służba we Francji pewnej liczby tubylców północno-afrykańskich oraz przybyłych z Kolonji. W ten sposób siła zbrojna Francji na stopie pokojowej wynosiłaby 675.000 ludzi, w tem 433.000 rodowitych Francuzów. Wojsko posiada już dostateczną ilość tubylców z północnej Afryki oraz Kolonji. Co się tyczy rodowitych Francuzów, każdy rocznik dostarcza i dostarczać będzie jeszcze przez jaki lat dziesiątek 250.000 żołnierzy; prócz tego posiada Francja 60.000 stałą armję, złożoną z ochotników lub dawnych wojskowych, wobec czego brakująca liczba 123.000 do wspomnianej wyżej stanowi zaledwie połowę jednego rocznika. Widzimy więc, że 18.-mies. termin służby zaspokoi żądania wymienione w projekcie.

3) *Regulaminy.* Regulamin Manewrów Piechoty cz. II.

W poprzedniej naszej kronice podaliśmy główne tytuły oraz spis rozdziałów II. cz. Regulaminu manewrów piechoty. Ponieważ niektórzy polscy oficerowie mieli go już w ręku, chcielibyśmy przeto powrócić doń jeszcze wykazując za gen. de la Croix wszystkie jego strony dodatnie. We Francji (gdzie krytyka nie zna litości) niema o nim dwóch zdań, ani jeden głos przeciw niemu nie powstał. W zasadzie więc przynajmniej posiadamy pracę wprost bez zarzutu. Regulamin wylicza dodatnie strony walki obronnej: możliwość nadania sile ognia całkowitej potęgi oraz łatwość zaopatrzenia, których nie przedstawia walka zaczepna, następnie możliwość zmniejszenia linji czołowej, dzięki łatwości zastosowania na danym odcinku bardzo silnego ognia przy siłach stosunkowo znacznie słabszych, niż w walce zaczepnej, wreszcie warunki obserwacji oraz osłony, przechylające się zawsze na korzyść obrońcy, a nie atakującego. Z drugiej strony regulamin głosi: „Nawet uwieńczona powodzeniem walka obronna nie daje nigdy rezultatu decydującego, wobec czego może ona być jedynie chwilową, gdyż, by zostać panem sytuacji, należy zawsze działać za pomocą ruchu. Każda pozycja — urządzona lub nie — powinna posiadać w zasadzie linję obserwacyjną i czuwania, oraz linję oporu, która musi być, w miarę możności, ukryta przed wzrokiem nieprzyjaciela, by zawsze istniała możność zaskoczenia go. Linja czuwania składa się z czujek oraz podsłuchów, pozostających pod kierownictwem oficerów, rozmieszczonych wśród nocy lub podczas mgły, możliwie zbliżonych do nieprzyjaciela w celu uniknięcia niespodzianek.

Oddział bojowy straży przedniej składa się z grup bojowych lub sekcyj strzelców, którzy, w razie potrzeby, mogą być wspierani przez karabiny maszynowe. Rolą tych oddziałów jest odpieranie natarć częściowych. Rzeczą pierwszorzędnej wagi jest utrzymanie łączności z oddziałami sąsiadującymi, stosowanie krzyżowego ognia oraz jednolitość działań z sąsiadami.

G ł ó w n a l i n j a o p o r u: powinna być oddalona na tyle od pozycyj nieprzyjaciela, by znajdowała się poza sferą działania najsilniejszych pocisków, rzucanych z okopów, oraz—o ile tylko jest to możliwe — poza sferą nieprzyjacielskiej artylerji, z drugiej zaś strony na odległości, pozwalającej na osłanianie działań odpornych w czasie normalnym lub na bezpośrednie poparcie piechoty w czasie natarcia. Wskutek znacznego wzrostu nośności artylerji, odległość pomiedzy nieprzyjacielem a linją oporu może wynosić 8 km. Główna linja oporu wspierana bywa zawsze przez cały system potężnego ognia. Oddziały bojowe wspierają się wzajemnie, stosując ogień krzyżowy.

U ż y c i e o g n i a. Karabiny maszynowe stanowią szkielet i część stałą systemu ognia obronnego, powinny być przeto dostatecznie ukryte. Ręczne karabiny maszynowe stanowią część bardziej ruchomą; używa się je najczęściej do bezpośredniego ostrzeliwania punktów, na które nie jest kierowany ogień karabinów maszynowych. Karabin maszynowy jest najskuteczniejszą bronią w walce obronnej: przestrzeń przezeń ostrzeliwana jest nie do przebycia, zmiana zaś kierunku oraz zaprzestanie ognia dokonywa się momentalnie zapomocą nieskomplikowanych sygnałów. Zaporowy ogień artylerji wymaga olbrzymiego zużycia amunicji, nie łatwo jest zmienić w odpowiedniej chwili jego kierunek, nie jest zaś nie do przebycia; zastosowanie ognia zaporowego jest konieczne w celu niedopuszczenia nieprzyjaciela do pewnych punktów terenu, których nie dosięga ogień karabinów maszynowych; w tych wypadkach powinien on być zawsze przewidziany.

C h a r a k t e r w a l k i o b r o n n e j. W działaniach obronnych bataljony i pułki skupione są zazwyczaj na wąskim, lecz bardzo głębokim froncie. Całe jednostki stanowią osłonę punktów oparcia (sekcja lub kompanja) ośrodków oporu (oddział liczniejszy, niż kompanja) oraz schronów (osłona jeszczo liczniejsza). Odwody pozycji oporu grupują się w oddziały; zajmują one schrony podziemne (o ile takie istnieją). W razie natarcia oddział czuwania uderza na alarm i w braku rozkazu przeciwnego cofa się ku oddziałowi bojowemu. Wówczas ten ostatnie rzuca na nieprzyjaciela część kolumn szturmowych i w miarę możności paraliżuje kombinowane działania artylerji i piechoty przeciwnika, który tym sposobem znajduje się na linji ognia zaporowego pomiędzy pozycjami czuwania i oporu.

Obrona trwa, posuwa się krok za krokiem. W chwili, gdy nieprzyjaciel pozbawiony łączności, rozproszony, przemęczony i bez osłony swej artylerji zaczyna okopywać się na linji przez siebie osiągniętej, wówczas następuje chwila działania, by uprzedzić zorganizowanie się przeciwnika. Na umówiony rozkaz lub sygnał rozpoczyna się drogami, już z góry umówionemi, szereg szybkich przeciwnatarć. Wówczas zasady walki są takie, jak walki zaczepnej: silne napięcie ognia w pierwszych oddziałach. Jeśli nieprzyjacielowi uda się zrobić szeroką lukę we froncie, natenczas odwody, rozwinięte i zajmujące pozycje na tyłach, robią zwrot na miejscu i powstrzymują przeciwnika przez czas, potrzebny do przygotowania ogólnego przeciwnatarcia oraz do przejścia do działań zaczepnych — ostatecznego celu obrony pozycyj.

Z a k o ń c z e n i e. Jak mogliśmy zauważyć, regulamin manewrów piechoty w swej drugiej części stanowi oddzielną całość. Wyjaśnia od dobitnie zasady, których należy się trzymać, oraz cel, który można osiągnąć, zostawiając jednak dowódcom poszczególnych oddziałów szeroką inicjatywę w wyborze środków. Zaznacza on zresztą w art. 6., że zasady walki nie są niezmienne: „zmieniają się one w zależności od materjału bojowego i od zalet moralnych żołnierza; muszą odpowiadać zasadom, według których walczy nieprzyjaciel, mogą też ulegać zmianom w ciągu kampanji".

„Druga część Regulaminu — mówi gen. de la Croix — powstała w bardzo szerokim umyśle; podaje ona doktrynę, nie zamykając jej jednak w ciasnych ramach; mówi o doświadczeniach wojny, nie zapominając wszakże o ewolucji postępu, który je może rozszerzyć". *Mjr. Touly.*

Niemcy.

Wyższe kształcenie oficerów. — Straty niemieckie w wojnie światowej. — Rozbrojenie.

Wyższe kształcenie oficerów. Rozkazem szefa Kierownictwa Wojska ustanowione zostały coroczne egzaminy teoretyczno-wojskowe dla podporuczników i poruczników. Oficerowie ci, którzy powinni mieć za sobą conajmniej trzy lata służby linjowej, są wyznaczani w pułkach w ilości około 7 u. Przedstawieni do awansu na kapitanów mają pierwszeństwo w odkomenderowaniu. Egzamin taki przed awansem na kapitana (rotmistrza) powinien odbyć każdy oficer. Celem egzaminów, według brzmienia rozkazu, jest wytworzenie ogólnego poglądu na stan naukowego przygotowania oficerów, pogłębienie ich wiedzy i wiadomości dzięki pracy przygotowawczej do egzaminu, oraz ułatwienie im dalszej pracy samokształceniowej. Następnym celem jest wyszukanie oficerów, którzy ze względu na swój charakter, wykształcenie ogólne i wojskowe, zdolności i łatwość decyzji nadają się do specjalnego przygotowania na pomocników wyższych dowódców, do wojskowych urzędów i szkół.

Egzamin jest przewidziany w marcu lub kwietniu każdego roku. Przed egzaminem odbywa się 3—4 miesięczne przygotowanie pod kierownictwem szefa sztabu okręgu wojskowego. W przygotowaniu biorą udział wszyscy oficerowie danego okręgu, podlegający egzaminowi. Przygotowanie to obejmuje taktykę elementarną i stosowaną, oraz pewną ilość zadań ze służby pionierskiej, umocnień i terenoznawstwa. Udział w przygotowaniu uważany jest jako służbowy i dozwolone są ulgi w służbie dla uczestników, ustalone przez dowództwo okręgu wojskowego. Termin egzaminu podawany jest na kilka miesięcy wcześniej do wiadomości dowództw okręgów wojennych. Jednocześnie zawiadamia się jakie okresy w historji i jakie obszary w geografji ekonomicznej będą tematami zadań egzaminacyjnych. Wykaz źródeł do przygotowania zostaje załączony. Same zadania podaje szef Kierownictwa Wojska.

Program egzaminu obejmuje następujące przedmioty:

Taktyka elementarna. 1 zadanie (Prowadzenie i walka broni połączonych).

Taktyka stosowana. 3 zadania. (Na zasadzie prostej sytuacji, w ramach wzmocnionego pułku z przydzieloną jazdą powzięcie i uzasadnienie decyzji oraz ujęcie jej w formie rozkazu).

Nauka o broni. 1 zadanie. (Znajomość właściwości uzbrojenia poszczególnych broni, użycia jego w walce i współdziałania z innemi broniami; dla oficerów każdej broni inne zadanie).

Służba saperska i umocnienia. 1 zadanie. (Zadania służby saperskiej w ramach taktycznego działania broni połączonych).

Terenoznawstwo. 1 zadanie. (Ocena terenu na podstawie mapy).

Szkicowanie. 1 zadanie. (Wyraźny szkic w skali 1 : 25.000).

Historja. 1 zadanie. (Wyczerpująca znajomość pewnego okresu).

Geografja gospodarcza. 1 zadanie. (Znajomość stosunków gospodarczo-geograficznych pewnego obszaru).

Języki obce. 1 zadanie. (Angielski, francuski, polski, rosyjski, czeski—tłumaczenie).

Matematyka i nauki przyrodnicze. 1 zadanie. Udział dobrowolny.

Jako przedmioty nowe do wprowadzenia w roku 1922 zostały przewidziane: prawo obywatelskie, zagadnienia ekonomiczne i gimnastyka.

Wynik egzaminów ma być ogłoszony dodatkowo.

Niewiadomo jednak wyraźnie z rozkazu jak i gdzie odbywać się będzie wymienione powyżej przygotowanie oficerów do funkcji pomocników dowódców dla szkół i t. d. A kwestja ta jest choćby dlatego interesującą, że jak wiadomo, Akademja Sztabu Generalnego, która jest właśnie przeznaczona dla kształcenia omawianej kategorji oficerów, została wraz ze sztabem ge-

neralnym rozwiązana na mocy traktatu pokojowego. W nowej organizacji wojska niemieckiego żadna analogiczna szkoła nie została przewidziana.

Problem ten został rozwiązany w ten sposób, że przy sztabach dywizyj urządzono kursy, dobór słuchaczów i program pracy których zostały omówione powyżej. Kursy te w rzeczywistości przygotowują oficerów do pełnienia funkcji oficerów sztabu generalnego. Ponieważ kursy takie istnieją przy sztabach wszystkich okręgów wojskowych (dywizyjnych) więc będzie ich w sumie 7. Przy niedużej stosunkowo ilości oficerów w dzisiejszej armji niemieckiej przez kursy takie w krótkim względnie czasie przejdzie poważna ilość oficerów młodszych. Przy wybitnie kadrowym charakterze dzisiejszego wojska niemieckiego system ten pozwoli wytworzyć znaczną rezerwę oficerów przygotowanych do służby w sztabach.

Dalsze kształcenie oficerów jest również przewidziane. Archiwa dawnej armji zostały zgromadzone w Berlinie w Bibljotece Wojskowej (Heeresbücherei). Co pewien czas kieruje się do Bibljoteki serje oficerów. Mają oni tam się zapoznać z metodami pracy archiwalnej, pomagać w klasyfikacji aktów w poszukiwaniach i studjach historycznych. Jako kierownicy pracują tam stale dawni profesorowie Szkoły Sztabu Generalnego. „Freiheit" organ niezależnych socjalistów, a za nim dzienniki francuskie twierdzą wprost, że Bibljoteka Wojskowa jest zamaskowaną Szkołą Sztabu Generalnego. Oficerowie kierownicy urządzają tam wykłady, konferencje i prowadzą ćwiczenia.

Straty niemieckie w wojnie światowej. Militär Wochenblatt podał straty niemieckie w rannych w czasie wojny światowej ustalone do sierpnia 1921 roku. W wykazie podana jest ogólna ilość zranień, a więc kilkakrotna. W zestawieniu ze stratami w zabitych, podanemi na zasadzie urzędowych źródeł przez generała Altroka w jego pracy „Vom Sterben des deutschen Offizierkorps", otrzymujemy ogólną ilość niemieckich strat w czasie wojny.

	Ranni.	Zabici.	Ogólna ilość strat
Oficerowie, podchorążowie, [1] aspiranci [2]) . .	96207	53323	149530
Oficerowie sanitarni	2200	1673	3875
Oficerowie weterynaryjni i podweterynarze	158	183	341
Podoficerowie i szeregowcy	4148075	1751809	5899884
Urzędnicy	503	1555	2058
Razem:	4247143	1808545	6055688

Do zabitych nie wliczono 14.000 zabitych kolorowych żołnierzy niemieckich.

Rozbrojenie. Do 1-go października zniszczono według danych komisji rozbrojeń: 55900 dział, 5.837.500 karabinów i karabinków, 102.850 karabinów maszynowych, 20.340 miotaczy bomb, 32.000.000 pocisków, 14.100.000 granatów ręcznych, 392.000.000 naboi karabinowych, 13376 samolotów, 23.996 motorów lotniczych. Ponadto wydano 628 samolotów, 2.632 motorów lotniczych.

Ppor. W. Berka.

Litwa.

Litwa należy do nielicznych już państw na kontynencie Europy, zmuszonych do utrzymywania dotychczas jeszcze armji na stopie wojennej. Przyczyną takiego stanu jest niezałatwiona sprawa sporu polsko-litewskiego o Wileńszczyznę i obawa zbrojnego zatargu z Polską. Ten stan naprężenia militarnego pozwolił Litwie na stworzenie w szybkim tempie dość silnej armji, dobrze wyekwipowanej i uzbrojonej. W organizacji armji litewskiej przyjmowały udział: Francja, Anglja i ostatnio Niemcy. Państwa te zaopatry-

[1]) Fahnriche.
[2]) Fahnenjunker.

wały Litwę nie tylko w broń i amunicję, lecz dawały jej instruktorów, przeważnie dla organizowania artylerji, oddziałów technicznych i pomocniczych. Obecnie organizację armji litewskiej można uważać za zakończoną, a stan liczebny za maximum siły zbrojnej, jaką Litwa może dysponować.

Armja składa się z 12 pułków piechoty, 4 dyonów art. polowej, 3 szwadronów jazdy, oddziałów technicznych, pomocniczych i sanitarnych. Ogólny stan wyżywienia sięga do 50.000 ludzi. Stan bojowy do 30,000 bagnetów.

W organizacji jednostek piechoty, przyjęty jest system trójkowy t. j. dywizja ma 3 pułki, pułk 3 baony, baon 3 kompanje.

Wyższą jednostką taktyczną jest dywizja piechoty, która oprócz 3 pułków piechoty posiada przydzielony dywizjon artylerji, parę szwadronów jazdy, oraz potrzebne oddziały techniczne i pomocnicze.

Pułk *piechoty* stanowi niższą jednostkę bojową, zdolną do samodzielnych działań. Oprócz 3 baonów piechoty (po 3 komp). posiada jeszcze przydzielone taktycznie: 1 baterję artylerji polowej, oddział konnych wywiadowców (20 ludzi), kompanje kar. masz: (30. k. m.), kompanję tecnhniczne i oddział miotaczy bomb. Pułk, wyposażony prawie we wszystkie rodzaje broni i oddziały pomocnicze, posiada możność samodzielnego prowadzenia akcji, tworząc często grupę samodzielną.

Jazdę litewską stanowią 3 pułki o składzie 6 szwadronowym, z których jeden szwadron k. m. i 1 techniczny. Szwadron liczy 90 koni. Na całą jazdę istnieje tylko jeden szwadron zapasowy, ze szkołą podoficerską. Jazda uzbrojona jest w krótkie karabinki niemieckie, szable i lance; umundurowanie jednolite sprawia dodatnie wrażenie. Poszczególne szwadrony jazdy są taktycznie przydzielone do dywizji piechoty.

Artylerja litewska składa się z 4 dywizjonów artylerji polowej; dywizjon z 5 baterji, z których 3 lekkie, 2 ciężkie. Każdy dywizjon artylerji podporządkowany jest taktycznie dow. dyw. piechoty. Baterje lekkie dywizjonu przydzielone są do pułków piechoty po jednej baterji na pułk, pozostałe zaś ciężkie znajdują się wyłącznie w dyspozycji d-cy dywizji, stanowiąc rezerwę artylerji dywizji. Baterje polowe lekkie posiadają działa 3" rosyjskie.

Lotnictwo wojskowe stanowią 3 eskadry lotnicze: 2 bojowe i 1 ćwiczebna. I. eskadra ma 12 aparatów, II. eskadra 9, i III, eskadra, 8 aparatów.

Aparaty bojowe są uzbrojone w kar. maszynowe Maksyma lub Parabellum. Systemy używanych aparatów są różne, przeważnie L. F. G. „Albatros" i „Focker". Aparaty lotnicze litewskie oznaczone są białym krzyżem na skrzydłach aparatu. Na czele lotnictwa stoi Szef Lotnictwa Wojskowego, mianowany przez Wodza Naczelnego, podporządkowany w sprawach operacyjnych Szefowi Sztabu Generalnego.

Oddziały techniczne i pomocnicze:

Baon elektrotechniczny obsługuje telegraf, telefony i radiostację. Składa się z 3 kompanij, po 100 ludzi w każdej.

Baon samochodowy składa się z 3 kolumn: 1) sanitarno-transportowej, 2) transportowej, 3) samochodów lekkich.

Dyon samochodów pancernych składa się z 7 samochodów pancernych, z których 5 lekkich, 2 ciężkie.

Samochody uzbrojone są w lekkie działka 37 mm. i k. m.

Baon saperów składa się z 4 komp., przydzielonych do poszczególnych dywizyj piechoty.

Uzbrojenie, wyekwipowanie i umundurowanie. Piechota uzbrojona jest w karabiny ręczne róznych systemów (rosyjskie, francuskie, niemieckie) w ten sposób, że każda dywizja piechoty używa wyłącznie karabinów jednego systemu np. I. dyw. — rosyjskie, 4. dyw. — niemieckie. Karabiny maszynowe przeważnie systemu Maksyma.

Jazda uzbrojona w karabinki niemieckie „Mausera", lance i szable.

Artylerja posiada działa lekkie przeważnie 3" rosyjskie, szable i rewolwery, uzbrojeni są tylko podoficerowie artylerji.

Wyekwipowanie i umundurowanie armji litewskiej częściowo niemieckie.

Zewnętrznie żołnierz litewski przedstawia się dobrze. Wyżywienie armji jest dostateczne. System zaopatrywania armji—rekwizycyjny.

Szkoły wojskowe. Litwini posiadają własną szkołę wojskową w Kownie dającą możność uzupełnienia korpusu oficerskiego elementem młodszym

ideowym i patrjotycznym. Szkoła wojskowa podlega Szefowi Szt. Gen. Kurs w szkole trwa 2 lata.

W pierwszych 6 miesiącach dla wszystkich wychowanków prowadzone są wykłady z ogólnej wiedzy wojskowej; po 6 mies. następuje podział na rodzaje broni i specjalizowanie się już w poszczególnych rodzajach broni.

Po skończeniu szkoły wychowańcy otrzymuja rangę podporucznika i odsyłani są do pułków. Oprócz szkoły stałej, istnieją zorganizowane czasowo kursy dokształcające dla poszczególnych rodzajów broni, mające na celu ujednostajnienie systemów wyszkolenia żołnierza. Kursy te obowiązani są przejść wszyscy oficerowie armji.

Wyższy kurs oficerski, utworzony w kwietniu 1920 r. w Kownie, jest zapoczątkowaniem projektowanej akademji Sztabu Generalnego. Na kurs ten wysyłani są niektórzy wyżsi oficerowie, upatrzeni na stanowiska wyższych dowódców oraz oficerowie młodsi — dla zaznajomienia się z obowiązkami i pracą oficerów Sztabu Generalnego.

Dla przygotowania kadrów podoficerskich istnieje jedna szkoła podoficerska dla piechoty, kawalerji i artylerji, oraz wojskowa szkoła techniczna dla instruktorów i podoficerów oddziałów technicznych.

Korpus oficerski armji litewskiej składa się ze starszych oficerów b. armji rosyjskiej i oficerów młodszych, wypuszczonych już ze szkół wojskowych litewskich. Kategorja pierwsza oficerów nie cieszy się zaufaniem sfer rządzących i wyższych władz wojskowych, nastrojonych szowinistycznie, jest systematycznie pomijana przy obsadzaniu wyższych i odpowiedzialniejszych stanowisk wojskowych, na które są przeważnie wysuwani oficerowie młodsi z liczby najbardziej narodowo uświadomionych i ideowych. Takie faworyzowanie jednej kategorji ze szkodą drugiej wytwarza ferment w korpusie oficerskim.

Minister wojny. Na czele sił zbrojnych państwa stoi Minister Wojny, wybrany i wyznaczony przez Sejm, któremu podlega i któremu wyłącznie zdaje sprawę ze swej działalności.

Najbliższym pomocnikiem Ministra Wojny jest Szef Sztabu Generalnego.

Ministerstwo Wojny składa się z Gabinetu Ministra i 6 oddziałów Sztabu Generalnego: 1) Oddziału operacyjnego, 2) Organizacyjnego, 3) Gospodarczego. 4) Mobilizacyjnego, 5) Kulturalno-oświatowego, 6) Wywiadowczego.

Na czas wojny przewidziane jest, niezależnie od Ministra Wajny, stanowisko Głównodowodzącego siłami zbrojnemi, którego wybiera, zatwierdza i zwalnia Sejm.

Na czas wojny Głównodowodzącemu podlegaja wszystkie wojska i Sztab Generalny. Dowodzących armjami i Szefa Sztabu, dowódców dywizji i t. d. wszystkich wyższych dowódców w czasie wojny mianuje Głównodowodzący. Stan taki istnieje obecnie wobec utrzymywania armji na stopie wojennej.

Kpt. Kurnatowski.

W. Brytanja.

Wyszkolenie wojska angielskiego podczas wojny 1915—18.

Przed 1914 r. uzupełniano wojsko angielskie przez zaciąg ochotników, których kontraktowano na pewien okres czasu. Umowę zawierano na 3 do 7 lat służby czynnej, zależnie od rodzaju broni. Oprócz tego kontraktowi żołnierze musieli służyć jeszcze 12 lat w rezerwie, czyli, że w przeciągu tego czasu byli obowiązani do świadczeń wojskowych. Powszechny obowiązek służby wojskowej nie istniał.

Armja, uzupełniana w ten sposób, miała z chwilą wojny zaledwie 800.000 ludzi, wliczając w tę liczbę wszystkich rezerwistów i milicję. Po odliczeniu wojsk, niezbędnych dla utrzymania porządku w kraju i w kolonjach, angielskie Ministerstwo Wojny rozporządzało tylko 160.000 ludzi (8 dywizyj), których można było posłać do Francji. Ilość ta była zbyt znikomą w stosunku do stanów liczebnych armij, wystawionych przez Francję i Rosję. Należało więc szybko stworzyć liczną armję. Na przeszkodzie jednak stało to, że cały aparat Anglji przedwojennej nie był przygotowany do tego rodzaju zadania. Brak było wyszkolonych rezerwistów, a przedewszystkiem instruktorów.

Przy takim stanie rzeczy można było liczyć, że nowe dywizje będą się składać prawie wyłącznie z rekrutów.

Jednak wkrótce zabrakło rekruta, bo zaciąg ochotników nie dawał potrzebnej ilości ludzi. Zmieniono wtedy warunki kontraktu: zaciągano na 1—3 lat.

Jednak tym sposobem rownież nie osiągnięto potrzebnych wyników. Szukając wyjścia, uchwalono w 1916 r. prawo, na mocy którego wszyscy obywatele od 18 do 41 roku życia, zdolni do wojskowej służby, podlegli poborowi. Zależnie od zdolności fizycznych podzielono wszystkich poborowych na trzy kategorje: 1) zdolnych do służby frontowej, 2) zdolnych do służby w kraju, 3) zdolnych do służby pomocniczej przy wojsku.

Należy tu zaznaczyć, że, dzięki doskonałemu stanowi fizycznemu Anglików, odsetek niezdolnych do służby frontowej był bardzo znikomy.

W charakterze instruktorów odwołano część podoficerów z frontu oraz powołano wszystkich podoficerów, którzy byli w stanie spoczynku.

Ci ostatni, mając za sobą długie lata wojen kolonjalnych, byli doskonałym materjałem instruktorskim.

Przy pomocy tych podoficerów szybko stworzono podoficerski korpus instruktorów, dostatecznie przeszkolony na modłę nowoczesną.

Brak środków technicznych wyrażał się na początku w tem, że nie było gdzie rozmieścić i szkolić przybywających rekrutów. Zaradzano temu, budując liczne obozy i rekwirując budynki. Prowadzono wyszkolenie bez ściśle określonego planu. Wojna nie pozwalała na ustalenie systematycznego programu.

Częstokroć niedoszkolonych żołnierzy posyłano, jako uzupełnienie, oddziałów frontowych. Czasami nagle trzeba było tworzyć jednostki nowe. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze braki uzbrojenia i wyposażenia w sprzęt pomocniczy. Oprócz tego trzeba było rozróżniać wyszkolenie nowych dywizyj od dywizyj, które już były na froncie. Wynikało z tego, że czas potrzebny dla wyszkolenia tych lub innych nie był jednakowy.

W każdym razie, w stosunku do innych dywizyj przyjęto, że od chwili, kiedy ludzie i sprzęt, przeznaczeni dla sformowania danej dywizji, byli zebrani w obozie w Anglji, trzeba było najmniej sześciu miesięcy wytężonej pracy, zanim nowa dywizja była zdatną do wysłania do Francji.

Należy tu zaznaczyć, że rekruci, przybywający dla sformowania nowej dywizji, byli nieco już wyszkoleni.

Po przybyciu do Francji wcielano nową dywizję bataljonami do dywizyj, które walczyły na froncie. Okres ten trwał, zależnie od warunków, od kilku tygodni do kilku miesięcy.

Następnie dywizję łączono i wycofywano na tyły celem ostatecznego doszkolenia. Po zakończeniu tego, dywizja była zupełnie gotową. Tego rodzaju sposób wymagał mniej więcej jednego roku, zanim jednostka mogła być użytą do walki.

Początkowe wyszkolenie dawano w Anglji. Trwało ono od 6 do 12 miesięcy.

Na początku wojny było ono krótsze, aniżeli w końcu. Naprzykład, rekrutów przeznaczonych dla dywizyj, które sformowano w 1914 r. i w pierwszych miesiącach 1915 r., szkolono: piechotę 6 miesięcy, saperów 7 miesięcy, artylerję 9 miesięcy. Rozkład dnia przewidywał od 8 do 10 godzin pracy.

Dywizje 21, 22, 23, 24, 25, 26, których formowanie rozpoczęto w sierpniu 1914 r., przybyły do Francji we wrześniu 1915 r., czyli po 12-u miesiącach wyszkolenia.

Z 20 u dywizyj, których tworzenie rozpoczęto w końcu 1914 r., a które przybyły do Francji w 1915 r., tylko jedna przybyła w marcu 1915 r., pięć w lipcu i czternaście w sierpniu.

W ciągu wojny przyjęto, że indywidualne wyszkolenie szeregowca piechoty jest wystarczające, jeżeli składa się z dwóch okresów:

1) 14-o tygodniowego w Anglji,

2) 4-o do 6-o tygodniowego w obozach Francji. Czyli razem 5 miesięcy.

Doświadczenie jednak pokazało, że w tym czasie można wyrobić tylko dobrego i karnego strzelca, bez specjalizacji (granaty, karabiny maszynowe, miotacze bomb).

By zapewnić szybkie tworzenie oddziałów karabinów maszynowych, brano w tym celu ludzi z frontu, t. j. już wyszkolonych

Trudnem jest ściśle określić czas trwania wyszkolenia. Zależał on od warunków, które wciąż się zmieniały.

Po szczegółowem zaznajomieniu się z danemi, wykazującemi kiedy poszczególne jednostki wyszły na front, można powiedzieć, że czas ten ku końcowi wojny zwiększano.

Na początku wyszkolenie trwało 11—12 miesięcy, a w końcu 24 mies. i więcej.

Ogólnie biorąc stan wyszkolenia angielskiej armji był dobry. Zawdzięczać należy to przedewszystkiem cechom fizycznym i moralnym angielskiego narodu. Anglik jest przyzwyczajony do uprawiania sportu. Cały ustrój zmusza go od młodych lat do podporządkowywania się dyscyplinie, panującej w kraju.

W takich warunkach praca wojskowych instruktorów jest daleko łatwiejszą.

Kpt. Romiszowski.

Włochy.

Służba wojskowa a wychowanie fizyczne. Z okazji powołania pod broń rocznika 1902 Ministerjum Wojny wyraziło wątpliwość, czy można będzie służbę tego rocznika ograniczyć do 8 miesięcy. Niepewność w tej sprawie nie trwała długo, bo już w końcu października oświadczył minister wojny przedstawicielom towarzystw sportowych zupełnie wyraźnie, że o wprowadzeniu 8 miesięcznej służby wojskowej niema mowy; czas ten nie wystarcza do wyszkolenia żołnierza według najnowszych wymagań. Wobec tego rząd przygotował już projekt ustawy o 12 miesięcznej służbie czynnej i w najbliższym czasie przedłoży go parlamentowi do uchwalenia. W związku z tem pozostaje kwestja ustawy o przygotowaniu społeczeństwa do służby wojskowej, „istruzione premilitare“, która ciągle jeszcze tkwi w sferze projektów i prawdziwej powodzi artykułów dziennikarskich, świadczących w każdym razie o głębokiem zainteresowaniu się społeczeństwa tą kwestją.

Rząd powołał do życia specjalną komisję międzyministerjalną pod przewodnictwem gen. Grazioli, która przy współpracy najwybitniejszych powag w tym zakresie ma już w najbliższym czasie wystąpić z konkretnemi projektami; chodzi tu nie tylko o fizyczne, ale i o moralne przygotowanie obywateli do służby wojskowej i to od najmłodszych lat szkolnych. Charakterystycznem jest, że w bardzo żywej polemice prasowej na ten temat nie widać jakoś obawy przed „militaryzacją“ społeczeństwa.

Wydatki na wojsko. Skutkiem zmniejszenia stanu pokojowego wojska w porównaniu z okresem przedwojennym i oszczędności, wprowadzonych przez Ministerjum Wojny zmniejszył się budżet wojskowy do 9.87% ogólnego budżetu państwa, podczas gdy przed wojną wynosił on 14 17%. (Stan pokojowy armji ma wynosić według tymczasowej ustawy 175.000 ludzi). Pamiętać jednak należy, że kosztem tych ograniczeń będzie przeprowadzona organizacja wychowania fizycznego i przygotowania do służby wojskowej, co niewątpliwie pochłonie znaczne sumy.

Organizacja obrony państwa a organizacja wojska. Najważniejsze zagadnienie, które wystąpiło zaraz po ukończeniu wojny dotychczas nie zostało rozwiązane. Idea „nazione armata“ — narodu pod bronią, rozmaicie pojmowana i jak się zdawało, ostatecznie pogrzebana wychodzi znowu na porządek dzienny, w związku z ustawą o tymczasowej reorganizacji wojska.

Toczy się dyskusja na temat, czem ma być to wojsko—wielkim szkieletem, — który dopiero w czasie mobilizacji stanie się żywym organizmem, czy też małem, ale we wszystkich swych częściach składowych tak zorganizowanem wojskiem, aby samo mogło wykonać każde działanie wojenne, a w takim razie jak ma wyglądać to drugie wojsko, powstałe z mobilizacji— czyżby znowu milicja? Temi zagadnieniami zajął się niedawno znowu spra-

wozdawca wojskowy *Corriere della sera*, a obok niego inne pisma, co zapowiada nową fazę dyskusji. Przy tej sposobności, nie obeszło się bez krytyki obecnej organizacji i stosunków w wojsku. Podnoszono, że minister-parlamentarzysta, nie mogąc pozbyć się swego charakteru politycznego w swoich wystąpieniach, wpływa ujemnie na dyscyplinę wojskową. Przypomniano między innemi, że w Medjolanie minister był owacyjnie przyjmowany przez żołnierzy, ponieważ obiecywał im poprawę bytu i zauważono przytem, że w pozwalaniu na objawy zadowolenia, mieści się pozwolenie na okazywanie oznak niezadowolenia, jeżeli nie wobec ministra, który odjedzie, to wobec oficera, który zostanie, a który nic nie mówił i nie obiecywał. Radzie Wojskowej zarzuca się powolny tok prac i chwiejność decyzyj; w tych warunkach funkcje Sztabu Generalnego są niezmiernie utrudnione. Brak harmonijnego i skoordynowanego współdziałania rozmaitych władz wojskowych stwarza w armji stan niepewności i zdenerwowania, spotęgowanego ciągłemi zmianami w wyszkoleniu. Ten stan jakoteż trudne warunki materjalne są przyczyną gromadnego przenoszenia się do rezerwy zwłaszcza oficerów młodszych, co dla przyszłości armji jest oczywiście nadzwyczaj groźnym objawem; za wielu jest natomiast wyższych oficerów,—tak że stwarza się nieraz dla nich specjalne funkcje.

Kurs dla oficerów rezerwy został otwarty w Modenie 1 grudnia; trwać będzie on sześć miesięcy i obejmie wyszkolenie piechoty, jazdy, artylerji i wojsk technicznych. Prawo przyjęcia na ten kurs mają przedewszystkiem podporucznicy w rezerwie, którzy zamierzają przejść później na kurs dla oficerów zawodowych, następnie absolwenci średnich szkół wojskowych w latach 1919—21, którzy ukończyli 17 rok życia, wreszcie absolwenci cywilnych szkół średnich, którzy skończyli 18-a nie przekroczyli 24 roku życia.

Kpt. A. Hulko.

Szwajcarja.

Organizacja wojska. 6 miesięczna służba wojskowa, której hasło głosiła partja socjalistyczna, została odrzucona 86 głosami przeciw 19-tu (26 posłów wstrzymało się od głosowania). Minister Wojny, sztab generalny oraz wszyscy przeciwnicy uchwały socjalistycznej twierdzą, iż projekt ten równałby się zniesieniu wojska. Przyszłe wojsko szwajcarskie posiadać będzie: 1) sześć dywizyj, składających się z trzech pułków po trzy bataljony, z których każdy posiadać będzie po trzy kompanje strzelców i po jednej kompanji karabinów maszynowych; 2) cztery brygady górskie, każda z czterech bataljonów; 3) t. zw. „Landwehrę", obronę krajową, składać się mającą z trzech dywizyj zwykłych i dwóch brygad górskich.

Świeżo ukazał się w belgijskim „Neptune" bardzo zajmujący artykuł ppłk. Schmita p. t. „Obecne wojsko szwajcarskie". Autor bawił w Szwajcarji czas dłuższy jako delegat Ministerjum Obrony Narodowej w celu zbadania w wojsku szwajcarskiem systemu powoływania oraz szkolenia rekruta. Ppłk. Schmit czasu nie tracił, powierzoną sobie sprawę zbadał nietylko teoretycznie, lecz do pewnego stopnia i praktycznie, przypatrując się zbliska wszystkiemu w czasie kilkotygodniowego pobytu w Szwajcarji. Częste rozmowy i wywiady z oficerami miejscowymi, zwiedzanie szkół wojskowych i centrów wyszkolenia pozwoliły mu na zapoznanie się z takiemi szczegółami, jakich znaleźć nie można w żadnym podręczniku ni książce. Według autora, wojsko szwajcarskie na pierwszy rzut oka sprawia bardzo dodatnie wrażenie, pod wpływem którego możnaby je wziąć za wojsko stałe, nie należy jednak zapominać, że formowało się ono w ciągu czterech i pół lat, chociaż nie wszystkie rodzaje służby datują się od tego czasu. Oficerowie, którzy z małemi przerwami posiadają za sobą 3-letnią służbę, potrafili częściowo nabyć rutyny oficerów zawodowych. Następnie autor rzuca parę uwag, dotyczących charakteru kraju oraz jego mieszkańców. Wśród szwajcarskiego Naczelnego Dowództwa panuje przekonanie, że działania obronne mogą mieć miejsce z powodzeniem jedynie w terenie górzystym. To też gdy po porażce pod

Verdun zdawało się prawdopodobnem, że siły niemieckie wkroczą na terytorjum szwajcarskie, postanowiono nietylko nie bronić linji Renu (pomiędzy Konstancją a Bazyleą), lecz przepuścić nieprzyjaciela przez równinę, a oczekiwać go dopiero w kantonie Jura. W ten sposób oddawano Niemcom bez bitwy całą bogatą północno-wschodnią równinę. Co się tyczy umysłowości Szwajcarów, najwydatniejszą cechą ich charakteru jest głęboko zakorzenione uczucie religijne, które u protestantów zwłaszcza, dochodzi do fanatyzmu i które każe im pojmować obowiązek w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Pod tym względem żołnierz szwajcarski zbliżony jest do niemieckiego, szczególniej w początkach wojny. Z drugiej strony niesłychanie ułatwia pracę instruktorów ta okoliczność, że w Szwajcarji niema zupełnie analfabetyzmu. Obywatele szwajcarscy spełniają chętnie obowiązki, związane z obroną krajową; oficerowie rezerwy, ci nawet, którzy zatrudnieni są w przedsiębiorstwach handlowych lub przemysłowych, poświęcają dobrowolnie kilka godzin tygodniowo sprawom administracyjnym lub gospodarczym swych oddziałów.

Ważnym nakoniec atutem dla żołnierza szwajcarskiego jest klimat jego kraju, szczególniej część górzysta, gdzie ludność odznacza się siłą i zdrowiem. Źródła obecnej organizacji wojskowej datują od r. 1907, aczkolwiek w owym czasie daleką ona była od obecnej, kiedy czas służby obowiązkowej był o wiele jeszcze krótszy niż dzisiaj.

Wybuch wojny światowej powstrzymał zapowiedziane już od r. 1907 reformy do tego stopnia, że do chwili obecnej jeszcze Szwajcarja nie stanęła pod względem wojskowym na poziomie oddawna przewidzianym.

Jak przedstawia się siła zbrojna Szwajcarji *na stopie wojennej?*

Składa się ona przedewszystkiem z wojsk polowych, z „obrony krajowej“, która prawdopodobnie zostałaby wcielona w razie potrzeby do poprzednich oraz z pospolitego ruszenia.

Wojska polowe, t. zw. „Elita“ liczy 150.000; składa się ona z trzech korpusów armji i dwóch dywizyj; służą w niej szeregowi w wieku od 20 do 32 lat. Obrona krajowa posiada 6 brygad, liczących do 70.000 ludzi, którzy służą częściowo jako dopełnienie garnizonu twierdz; wiek: 33 do 40 lat. W skład pospolitego ruszenia nakoniec wchodzą szeregowi w wieku od lat 41 do 48. w ilości również 70.000, którzy nie wchodzą w skład wojsk polowych, lecz służą do obrony wewnętrznej. Służby pomocnicze liczą 200.000 ludzi Wobec powyższego, Szwajcarja w potrzebie powołać może pod broń dla obrony swych granic pół miljona wojska.

Centralny Komitet związku oficerów szwajcarskich zawiadamia, że ci z oficerów, którzy pragnęliby wziąć udział w ćwiczeniach wojskowych w pułku lub brygadzie, mogą otrzymać odpowiednie karty legitymacyjne u dowódców właściwych oddziałów. Posiadacze tych kart będą płacili tylko pół ceny za przejazd koleją z miejsca zamieszkania do punktu, gdzie odbywają się ćwiczenia. Ulgi te są ważne od dnia poprzedzającego początek ćwiczeń do dnia następnego po ich ukończeniu.

Widzimy, że szwajcarskie Ministerstwo Wojny myśli o swych żołnierzach i gdzie tylko może, stara się ułatwić i uprzystępnić ich wyszkolenie.

Budżet wojskowy na r. 1922. W czasie obrad Rady Związkowej nad budżetem na r. 1922 wywiązała się zasadnicza dyskusja nad budżetem wojskowym. Przeważyła opinja, że bez poważnego niebezpieczeństwa nie można zmniejszyć siły zbrojnej i że liczba rekrutów sprowadzona została do minimum w przeciwieństwie do gotowości młodzieży do służby wojskowej, a wyekwipowanie żołnierza skromniejsze jest, niżby należało. Ustalono przytem, że pozycje budżetu w stosunku do obecnej drożyzny (rekrut kosztuje dziś 7,20 franka zamiast jak dawniej 3,50 fr.) nie dosięgają poprzedniej wysokości.

Pomimo to Rada Związkowa skreśliła szereg pozycyj z wydatków na wojsko, proponowanych w wysokości 84.800.000 fr.

Jakie trudności przedstawiają takie skreślenia, wykazuje najlepiej kwestja żołdu: Rada Związkowa nie mogła się zdecydować na zredukowanie żołdu rekruta z jednego franka do wysokości 50 centimów.

Z wydatków na materjał wojenny skreślono sumę trzech miljonów wobec czego zredukowany budżet wojskowy wynosi 81 500.000 fr.

Wychowanie fizyczne. Bardzo zajmujący artykuł w sprawie fizycznego wychowania młodzieży i oficerów, podaje ppłk. szwajcarskiego Sztabu Generalnego Blaser w „Schweizerische Vierteljahrsschrift für Kriegswissenschaft".

Naród szwajcarski przeżywa obecnie okres żywego zainteresowania się fizycznym rozwojem młodzieży. Ruch ten rozpoczął się na krótko przed wojną i zatacza coraz szersze kręgi. Dwa razy już w historji byliśmy świadkami takiego rozwoju fizycznego wychowania młodzieży: pierwszy raz w starożytnych Atenach, drugi zaś w Niemczech w początkach XIX wieku, gdzie stowarzyszenia gimnastyczne stały się ośrodkami narodowego powstania przeciw Napoleonowi.

Dzisiaj zarówno narody zwycięskie jak i zwyciężone, wyczerpane przez tyloletnie wojny, wszystkie swe nadzieje pokładają w młodzieży i największych starań dokładają, by wszystkie drzemiące w niej siły rozwinąć i spotęgować. Niemcy poświęcają miljony na urządzenie placów sportowych i gimnastycznych. Wielki niemiecki związek gimnastyczny liczy obecnie półtora miljona członków czyli o 150.000 więcej niż przed wojną. Przyrost członków w r. 1920—1921. wynosi przeciętnie 30%. Francja utworzyła specjalne Ministerstwo Sportu; obie Izby obradują nad ustawą o fizycznem wychowaniu i przygotowaniu wojskowem młodzieży męskiej, wprowadzającą przymus gimnastyki w szkole. Podobnie dzieje się w Anglji i Północnej Ameryce, chociaż tam pierwiastek militarny mniejszą odgrywa rolę.

Podobne warunki wytworzyła wojna 1870 r.; wyraziły się one w dodaniu do szwajcarskiej ustawy wojskowej z r. 1874 artykułu, wprowadzającego przygotowawczą naukę wojskową dla młodzieży od lat 10-ciu do 20-tu. Nowa ustawa wojskowa z r. 1907 nadała temu artykułowi brzmienie nie pozostawiające wątpliwości, że wspomniane wyszkolenie ma na celu przygotowanie do służby wojskowej. Postanowienia ustawy wojskowej stworzyły podstawę prawną do rozporządzenia z dn. 2-go listopada 1909 r., wprowadzającego naukę gimnastyki w szkole i wyszkolenie sił nauczycielskich, a po ukończeniu okresu przymusowego nauczania—kursy musztry i władania bronią dla młodzieży męskiej. Dziś stoimy przed zagadnieniem, czemu należy dać przewagę: ogólnemu fizycznemu wychowaniu młodzieży, czy też specjalnie wojskowemu jej przygotowaniu. Autor jest za drogą pośrednią, t. j. za wszechstronnem wykształceniem fizycznem młodzieży bez nadawania mu zbyt specjalnie wojskowego kierunku. Ubolewa przytem nad zbyt małem zainteresowaniem się tą sprawą korpusu oficerskiego i nawołuje oficerów i podoficerów do współpracy z potężnie rozwiniętemi stowarzyszeniami sportowemi i gimnastycznemi i do zjednoczenia wszystkich wysiłków dla wychowania młodego pokolenia na pożytek ojczyzny i wojska.

Dr. J. Frankowski.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

W sierpniu b. r. ukazał się rozkaz, na mocy którego dotychczasowa organizacja Sztabu Generalnego ma być zmieniona. Za wytyczną reorganizacji przyjęto podział kompetencji Sztabu Generalnego na dwie kategorje:

1) Mobilizacja i organizacja siły zbrojnej. Wyzyskanie środków i zasobów kraju dla celów obrony narodowej. Sprawy osobowe. Wyszkolenie. Wywiad. Zaopatrzenie;

2) Użycie siły zbrojnej dla celów obrony narodowej. Plany operacyjne. Przyjęto przy tem, że należyte wykończenie podczas wojny planów operacyjnych, przygotowanych w czasie pokoju, może być osiągnięte jedynie w tym wypadku, jeżeli wykonaniem ich zajmą się ludzie, którzy pracowali nad ich przygotowaniem w czasie pokoju.

Nowa organizacja przewiduje podział Sztabu Generalnego na pięć oddziałów (division), oznaczanych: 9_1, 9_2, 9_3, 9_4, 9_5. Podział według kompetencji jest następujący: 9_1 — osobowy, 9_2 — informacyjny, 9_3 — operac. i wyszkolenia, 9_4 — zaopatrzenia, 9_5 — planów wojny (War Plans Division).

Ten ostatni oddział będzie zajmować się ustaleniem planów operacyjnych, związanych z kwestją obrony państwa. W czasie pokoju jest on jakby kadrą naczelnego dowództwa, tworzonego z chwilą rozpoczęcia wojny. Z tego wynika, że oddział 9_5 (War Plans Division) z chwilą ogłoszenia mobilizacji wychodzi ze składu Ministerstwa Wojny wraz z całą obsadą. Natomiast reszta oddziałów pozostaje w Minsterstwie Wojny.

Szef Sztabu Generalnego zajmuje się wszystkiemi sprawami, związanemi z ogranizacją, mobilizacją i wyszkoleniem armji regularnej, gwardji narodowej i rezerwy. Do pomocy ma on zastępcę. Nowa organizacja przewiduje, że z chwilą mobilizacji Szef Sztabu Generalnego obejmue stanowisko Szefa Sztabu Naczelnego Dowództwa, a zastępca zostaje mianowanym Szefem Sztabu Min. Wojny, czyli szefem wszystkich pozostałych oddziałów Szt. Gen., t. j. które nie weszły w skład Naczelnego Dowództwa. W ten sposób osiągnięto, że z chwilą rozpoczęcia wojny obydwa organy Szt. Generalnego otrzymują szefów, pod kierownictwem których pracowały podczas pokoju, jak również szefowie otrzymują obsadę, którą mieli możność poznać i wychować w duchu swych wymagań.

W czerwcu i lipcu b. r. dokonano w Stanach Zjednoczonych prób bombardowania wojennych środków przy pomocy lotnictwa. Celem tych prób było zbadanie możności zwalczenia statków wojennych zapomocą bomb, zrzucanych z płatowców. Dla zbombardowania przeznaczono kilka niemieckich statków wojennych, które St. Zjedn. otrzymały na mocy Traktatu Wersalskiego z floty niemieckiej. Ogółem zatopiono 9 statków o różnej pojemności i różnych typów. Doświadczenia pokazały, że flota powietrzna może skutecznie zwalczać flotę morską.

Panował dotąd spór między Ministerstwem Marynarki a Ministerstwem Wojny co do skuteczności działania bomb, zrzucanych z płatowców na statki wojenne. Ponadto departament żeglugi powietrznej Min. Wojny stale wysuwał niezmierną możność tego środka walki w obecnej dobie i ciągle wyszukiwał okazje do udowodniania, jak ważną rolę w przyszłej wojnie odegra lotnictwo, chcąc w ten sposób uzyskać odpowiedni budżet i możność rozwoju tej broni.

Stany Zjednoczone przewidują, że losy wojny, która ewentualnie miałaby nastąpić między St. Zjedn. a jakiemś innem mocarstwem, będą przedewszystkiem zależeć od działań na morzu. To jest przyczyną uchwalenia olbrzymiego budżetu na marynarkę.

Tu Depart. żegl. napowietrznej szukał również punktu oparcia.

Doświadczenia wykazały, że lotnictwo może doskonale zwalczać statki wojenne, gdyż zatopienie ich nie wymaga zbyt dużej ilości płatowców i bomb. Ponadto lotnictwo, które w stosunku do marynarki jest bronią bardzo tanią, może niszczyć niesłychanie drogie i najpotężniejsze jednostki marynarki wojennej, nie dopuszczając je do brzegów, a raczej nie pozwalając na lądowanie załogi. Uznając lotnictwo jako bardzo dobry środek walki, sekretarz wojny oświadczył, że w najbliższej przyszłości zażąda od Kongresu 30.000.000 dolarów wyłącznie na rozwój żeglugi napowietrznej. Przypuszczalnie Kongres uchwali tę sumę, gdyż podczas doświadczeń byli obecni członkowie Kongresu (w liczbie około 20-tu), którzy poprą prośbę sekretarza wojny; zwłaszcza doświadczenia wywarły na nich bardzo przychylne wrażenie.

Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił budżet armji lądowej na rok 1922, przeznaczając ogólną sumę 334,000,000 dolarów.

Ustawa o reorganizacji armji z dn. 4-go czerwca 1920 r. określa stan armji na 280.000. Ustawa Kongresu, określająca budżet na rok 1922 wprawdzie nie anuluje w szczegółach ustawy z dn. 4-go czerwca 1920 r., lecz poleca sekretarzowi wojny redukcję armji do 150.000, nie wliczając w tę liczbę skautów Filipińskich.

W kwestji redukcji armji lądowej toczono długie i ostre debaty w Izbie i Senacie. Jednej uchwały Kongresu, obniżającej stan armji, b. prezydent Wilson nie podpisał, motywując to tem, że uważa, iż w dzisiejszej dobie stan

armji powinien wynosić nie mniej jak 175,000. Sprawa ta wróciła ponownie pod obrady, wynikiem których jest uchwalenie 150.000 armji. Za zredukowaniem armji lądowej był przedewszystkiem Senat, proponując nawet jeszcze większą zniżkę.

Za armją o 170.000 oddano 32 głosy; za 150.000 armją — 36 głosów.

W przeciwieństwie do armji lądowej, którą starano się obniżyć do najdalej idących granic, marynarka wojenna ma więcej powodzenia. Izba, w której marynarka ma najwięcej przeciwników, uchwaliła budżet na 1922 rok w sumie 396.000.000 dolarów. Senat zaś, pomimo opozycji niektórych senatorów, którzy popierają i starają się przeprowadzić swój wniosek o ograniczeniu zbrojeń, uchwalił budżet w sumie 494.000.000 dolarów, a więc z górą 100.000.000 dolarów więcej, aniżeli Izba.

Stanowisko Kongresu, zajęte w stosunku do powiększenia marynarki wojennej, jest charakterystyczne wobec konferencji w sprawie ograniczenia morskich zbrojeń. Stanowisko to jest prawdopodobnie umyślne. Uchwalając ogromną sumę na marynarkę, Kongres chciał w ten sposób pokazać Anglji i Japonji trudność konkurowania ze Stanami Zjednoczonami, które potrafią wydawać tak znaczne sumy, na jakie obecnie Anglja i Japonja zdobyć się nie mogą.

Kpt. Romiszowski.



SPRAWOZDANIA.

Dr. *Bertold Merwin.* major. W. P. Pisma wojskowe Dyktatora Marjana Langiewicza (Listy o Powstaniu 1863 r. Fragmenty organizacyjne.) Warszawa 1920. Główna Księgarnia Wojskowa.

Edward Maliszewski. Rok 1863 na kresach Mohilewszczyzny. Wydawnictwo „Straży kresowej“ 1920.

Dwie broszury powyższe są cennym wkładem do szczupłego bardzo kompletu wydawnictw, poświęconych wojskowej stronie dziejów powstania styczniowego, rażąco odbijającego swym ubóstwem od bogatej literatury, tyczącej się politycznej strony tego okresu.

Mjr. Dr. Merwin daje nam kilka ważnych przyczynków do życia Langiewicza po powstaniu, a następnie przytacza pisma jego, tyczące się samego powsta-

nia oraz nieco projektów, jakie snuł na emigracji były dyktator powstańczy, w sprawie przyszłych ruchów zbrojnych w Polsce.
Przyczynkiem do dziejów powstania jest rehabilitacyjny memorjał Langiewicza, ujęty w formę quasi-listów do L. Bulewskiego, niby to w kwietniu 1863 r. z miejsca internowania pisanych. Zawierając, jak zwykle tego rodzaju pisma, wiele stronniczości np. w ocenie działalności innych, memorjał ten, zawiera jednak sporo cennych danych do dziejów samego powstania. Tak np. bardzo ciekawe dla charakterystyki chwili są cyfry, tyczące się powstania.

Bardzo cennym jest list z 21kwietnia, gdzie Langiewicz starannie bardzo wyjaśnia swój sposób prowadzenia partyzantki. Zadaje to kłam zdaniu wielu historyków powstania, pomawiających go o bezplanowość i brak zdolności wojskowych. Urywek ten w zupełnie innem świetle stawia głośne w czasie powstania marsze oddziału powstańczego, osaczonego zewsząd przez przeważające siły wroga — z Wąchocka na Święty Krzyż, stamtąd do Starzowa — ze Starzowa pod Małogoszcz i wreszcie po nieszczęśliwej, niemniej z honorem przeprowadzonej krwawej potyczce, pod tem miasteczkiem stoczonej — aż pod sam Kraków nieledwie. Marsze te i kontrmarsze, przeplatane potyczkami, w oświetleniu wspomnianego listu, stają się bardzo ciekawym wzorem walki partyzanckiej. Dość również są ciekawe, acz muszą być przyjmowane z wielkim krytycyzmem, zwierzenia L. w sprawie genezy jego krótkotrwałej dyktatury, któremi kończą się rzekome jego listy, na dacie 23 kwietnia 1863 roku urwane, oraz szczegóły pobytu w więzieniu i w Tyszniowcach, w charakterze internowanego, w pierwszym liście z 14 kwietnia zawarte.

We „Fragmentach organizacyjnych" znajdujemy ważne przyczynki do charakterystyki powstania styczniowego pod względem militarnym, a następnie bardzo umiejętnie streszczone zasady racjonalnej partyzantki.

Ciekawe również bardzo są notatki projektów L. w sprawie przyszłych walk o niepodległość. Przewiduje on — jak się okazało w pół wieku potem — zupełnie słusznie potrzebę utworzenia Legjonów poza granicami Polski „we Włoszech, na Węgrzech, Słowiańszczyźnie Południowej lub Rumunji" — podległych instytucji o charakterze politycznym. Równocześnie jednak Langiewicz podkreśla konieczność — czego twórcy naszego renesansu wojskowości okresu przedwojennego zaniedbali zupełnie — robotę polityczną i ewidencyjną w kraju, przygotowanie tam materjałów wojennych, utworzenie kierowniczego „Tryumwiratu", sui generis tymczasowego rządu narodowego, przygotowania kadr wojska regularnego powstańczego, oraz organizacji cywilnej i wreszcie systemu mobilizacyjnego. Projekt tego systemu, oparty na zasadzie powszechnego obowiązku służby powstańczej — podaje L. wraz ze szczegółami projektowanej organizacji gwardji narodowej. Wśród szczegółów, jakie znajdujemy w tych fragmentach, mamy także—co zaznaczyć warto—podkreślenie użytku granatów ręcznych oraz czegoś w rodzaju „taczanek" Budiennego — wóz o dwuch kołach z dwiema ławkami o trzech siedzeniach, zaprzężony parą koni, a obsadzony przez 6 strzelców „piechoty wozowej". Ciekawemi również są przepisy, tyczące się przyjmowania oficerów Polaków z wojsk obcych do służby polskiej. We wstępie autor przytacza nieco szczegółów o życiu Langiewicza po 1864 r.

Szczegóły te należy uzupełnić. Podczas wojny w r.1877/8 L. jako pułkownik inżynierji, brał udział w walce po stronie tureckiej. Wówczas po raz ostatni zetknął się publicznie z Polakami na uroczystem święconem, jakie oficerowie tureccy — Polacy urządzili Polakom—oficerom rosyjskim w Konstantynopolu w r.1878 po zawarciu broni.

Syna swego wysłał do szkoły wojskowej w Wiedniu, aby przygotował się na oficera polskiego w przyszłości, w co wierzył „dyktator" niezłomnie. Syn ten, jako major ułanów, w znacznym stopniu zniemczony, niedoczekał się służby polskiej i poległ w 1917 roku na froncie rosyjskim.

Powstanie Styczniowe nie daje materjału do głębszych studjów wojskowych, nie mniej przedstawia bogaty materjał dla studjów nad psychiczną stroną żołnierza. Zwłaszcza warte są badania objawy ducha żołnierskiego powstańców na Kresach Wschodnich, gdzie walka prowadzona była w jak najfatalniejszych warunkach. Żywioł polski na Białej Rusi i Ukrainie, na hasło dane lekkomyślnie przez polityków francuskich: „krew przelana przez powstańców polskich oznaczy granice wskrzeszonego przez Europę państwa polskiego", poszedł w bój bez żadnej nadziei, już nie zwycięstwa, ale nawet ocalenia,

li tylko dla stworzenia faktu walki zbrojnej o niepodległość i trwał do ostatka. Rys walk w dalekiej Mohylewszczyźnie pod wodzą „pułk. Topora“, którego właściwe nazwisko było kpt. Szt. Gen. ros. Ludwik Zwierzdowski — zdolnego oficera i wytrwałego rewolucjonisty — daje nam książeczka znawcy kresów wschodnich Edw. Maliszewskiego. Praca ta daje wiele nowych szczegółów — zwłaszcza w ruchach powstańczych w pow. orszańskim, horeckim, czeryhowskim, sieńskim, rochaczewskim i bychowskim. Ze stanowiska wojskowego — walki te nie przedstawiają nic ciekawego, są to typowe dla partyzantki 1863 r. bitwy leśne, przeważnie z nieszczęśliwym wynikiem dla powstańców, osaczonych przez oddziały wojskowe, uzupełnione obławą chłopską. Ze względów organizacyjnych uderza obfitość oficerów fachowych, biorących udział w słabem powstaniu Mohilewszczyzny z krzywdą dla innych okolic kraju, gdzie powstanie wiecznie cierpiało na brak fachowych dowódców.

E. M. kończy swoją broszurę wykazaniem strat, jakie krótkotrwałe (5-19 maja) powstanie mohylewskie spowodowało dla polskości. Niekompletne cyfry 167 skazanych do katorgi, koło tysiąc zesłanych na Syberję, masowe wysiedlenie drobej szlachty z całej Mohylewszczyzny, 17 majątków skonfiskowanych i 79 sprzedanych przymusowo świadczą o niezwykle silnych represjach wymierzanych tam przeciw polskości.

Pułk. J. Dąbrowski.

Generał Buat „H i n d e n b u r g“ Paris 1921.

W czasie wojny postać Hindenburga nabrała dla Francuzów wiele cech symbolicznych. Im bardziej osobę jego i czyny wynoszono z tamtej strony drutów kolczastych, tem większa nienawiść krzewiła się wśród sfer francuskich. Hindenburg i Ludendorff byli przecie najokazalszymi przedstawicielami tych idei, które północną Francję przemieniły w ruinę, które powodowały dzień po dniu śmierć najlepszych synów gallijskich.

Aż przeminęła wojna zakończona zwycięstwem i przyszedł czas na spokojną i objektywną ocenę wrogów. Książka generała Buat jest wybitnym przykładem powrotu do równowagi umysłów. Oparta ściśle na pamiętnikach feldmarszałka, tak dalece, że jest prawie ich dokładnem streszczeniem, jest próbą bezstronnej analizy wodza czterech sprzymierzonych armij zarówno pod względem zdolności wojskowych jak i osobistego charakteru. Równocześnie autor przeprowadza ścisłe rozgraniczenie j e g o roli i j e g o działalności od czynów, dokonanych przez Ludendorffa.

Autor dochodzi do wniosku, że na tak dokonanym rozrachunku postać Hindenburga zyskuje wiele—osoba Ludendorffa traci jeszcze więcej cech sympatycznych. „Hindenburg jest człowiekiem z jednej bryły“ — pisze generał Buat. Zrównoważony, wybitnie silny charakter, o szlachetnym sposobie myślenia, usuwający swoją osobę w cień dla podkreślenia zasług czy to swoich współpracowników, czy podwładnych wojsk. Niemiec a nawet Prusak typowy w bezgranicznym przywiązaniu do rodziny królewskiej i uznający militaryzm za najpewniejszy środek wychowania narodu, jednak objektywny w sądzeniu przeciwników i ludzi odmiennego zdania. Przeciwnie Ludendorff—dumny, szalenie ambitny, wynoszący swoją osobę stale na plan pierwszy, zaślepiony w patrjotyzmie, bezwzględny wielbiciel siły pięści i praw mocniejszego.

Wojskowe zdolności Hindenburga, jako wodza stawia autor wysoko. Podnosi jednak trzy zasadnicze błędy, których wykorzystanie dopomogło Fochowi do wygrania wielkiego pojedynku końcowego. Są nimi: wypuszczenie z rąk rezerw a zbyt silne obsadzenie pierwszej linji, przez co uderzenie 18 sierpnia nie mogło być już skutecznie odbite, nie dość wczesne powstrzymanie wojsk, które przed drugą bitwą nad Marną „zagalopowały się“ w niebezpieczny worek a przez to naraziły flankę na groźne niebezpieczeństwo, a wreszcie niewydanie rozkazu do szybkiego cofania się na dalsze pozycje w chwili, gdy utrzymanie przednich linij okazało się już niepodobieństwem. Autor dodaje jednak, że ten ostatni zarzut jest tylko wówczas słuszny, jeśli wewnętrzna produkcja Niemiec była w stanie uzupełnić straty w materjale, połączone z gwałtownym choć celowym odwrotem. Generał Bnat jest zdania,

że taktyka odwrotu, połączona ze zniszczeniem środków komunikacji na wzór odwrotu dokonanego w r. 1917 tym wytworzyłaby stosunki, niemożliwe do prowadzenia ofensywy Focha i mogła była przedłużyć wojnę przynajmniej o jeden rok więcej. Najtrudniejszem dla dowódcy jest wydanie rozkazu odwrotu; jeśli Hindenburg przeoczył właściwy moment, to winę swą okupił równie ciężką a stanowczą decyzją przyjęcia warunków zawieszenia broni, gdy dalsza walka nie rokowała już nadziei zwycięstwa. Przyjęcie tych warunków było niespodzianką dla Francji, ale dla Niemiec stało się jedynym sposobem uchylenia się od ostatecznej klęski militarnej.

Książka generała Buat jest pięknym przykładem bezstronności francuskiej szkoły historycznej.

Mjr. Szt. Gen. St. Rostworowski.

R. Normand, Colonel breveté, Commandant le 12 reg. du genie. T a c t i q u e d e f o r t i f i c a t i o n a l l e m a n d e. (Artykuł umieszczony w n-rze czerwcowym, „Revue de Genie militaire").

Na wstępie artykułu autor zaznacza, iż taktyka fortyfikacji, a względnie jej ewolucja, całkiem zależy od postępów artylerji. Postęp w uzbrojeniu wywołuje ewolucję w sztuce taktyki fortyfikacyjnej. Autor w swoim artykule podkreślił te czynniki, które zmusiły fortyf. zastosować się do artylerji i wspomina czas, kiedy Niemcy po przegranej bitwie nad Marną w październiku 1917 r., zmuszeni do obrony, natychmiast zaczęli umacniać pozycje. Francuzi zlekceważyli w tym okresie sztukę fortyf. Otrzymali naukę we Flandrji i Wogezach, która ich drogo kosztowała. Od tego czasu na łopatę zwrócono większą uwagę, niż na bagnet. Pracę swoją opiera autor przeważnie na rozkazach lub na instrukcjach, wydawanych podczas wojny bądź to przez Naczelne Dowództwo niemieckie, lub przez dowódców poszczególnych armij. Często wspomina rozkazy gen. Bülowa, lub rozkazy Szefa Sztabu Głównej Kwatery niem. Gen. Ludendorffa. Przytacza wyciągi z instrukcji, wydanej przez niemieckie Ministerstwo Wojny 13 listopada 1916 r., która była dopełniona 15 grudnia 1916 r. Nie zawsze zgadza się z zarządzeniami, wydawanemi przez Naczelne Dowództwo niemieckie, krytykuje i wykazuje ich wadliwe strony. W całej swej pracy jest bezstronnym, oświetla fakty tak, jak się one w rzeczywistości przedstawiały.

W końcu artykułu daje sumaryczną tablicę ewolucji w sztuce fortyfikacji, dzieli ją na 7 okresów, w zależności od środków, za pomocą których walczono. Szczupłe ramy tego sprawozdania nie pozwalają zwrócić uwagę na każdy z tych okresów, króre autor bardzo szczegółowo rozpatruje; podkreśla on przyczyny dla których tę lub inną formę fortyfikacji przyjęto. Zwraca uwagę, iż do końca 1915 r. nie zaszły wielkie zmiany w umocnieniu pozycji. Dopiero początek 1917 r. przyniósł wielkie zmiany, zawdzięczając olbrzymiej ilości ciężkiej artylerji, masom amunicji, którą rozporządzała przeciwna strona. Rozwinęło się lotnictwa a z niem i fotografja wojenna, używanie gazów i czołgów. Ogień artylerji, który niszczy w przeciągu paru godzin pozycje urządzone czasami bardzo długi czas nie pozwalał zburzonej pozycji remontować. Wytwarzał się całkiem odmienny typ pozycji, składającej się z lejów pozostałych po wybuchu pocisków, dzięki czemu zmuszona była piechota prowadzić innemi środkami walkę. Powstały drużyny. Pozycje umocnione przyjęły zupełnie inny wygląd. Powstały punkty oporu, rowy ufortyfikowane. Obrona zostaje bardzo elastyczną, niema biernej obrony, lecz powstaje manewrowanie na pozycjach, którego w 1915 r., jeszcze nie było. Całość artykułu ma tą dobrą stronę, iż wyjaśnia, jak powstał ten typ pozycji, który dziś jest przyjęty we wszystkich armjach, lecz jak zaznacza autor nie iest to jeszcze ostatnie słowo techniki fortyf.

Inżynierja wojenna winna bacznie śledzić rozwój artylerji i inne środki walki.

Kpt. Spałek.

Erich von Falkenhayn General der Infanterie. Der Feldzug der 9. Armee gegen die Rumänen und Russen 1916/1917. Erster Teil. Der Siegeszug durch Siebenbürgen.

Generał Falkenhayn, który w książce „Die oberste Heeresleitung in ihren wichtigsten Entschlüssungen 1914—1916“ przedstawił swą działalność jako Szef Sztabu Generalnego wojska niemieckiego od 1914 — 1916, opisuje w powyższym dziele dalszy ciąg swej karjery wojennej jako dowódca 9. armji, której zadaniem było początkowo współdziałać z 1. armją austryjacką, później z niemiecko-bułgarsko-turecką armją gen. Mackensen'a w natarciu na armję rumuńską w roku 1916/1919. Dzieło Falkenhayn'a jest właściwie pamiętnikiem szczegółowo i starannie prowadzonym, urozmaiconym oceną operacyjnych sytuacyj i podwładnych wojsk. Falkenhayn, który do chwili objęcia dowództwa armji nie był „na froncie“ — bo pracował jako minister wojny i szef Sztabu Naczelnego Dowództwa—z wielkiem przejęciem i fachową teoretyczną wiedzą oddawał się kierownictwu armji. Zadanie 9. armji było bardzo wdzięczne: wojna ruchowa na szerokim froncie z nieprzyjacielem, który nie posiadał jeszcze cennego doświadczenia wojennego i znajdował się w strategicznie niekorzystnem położeniu, będąc otoczonym z dwóch stron t. j. od północy przez Austro-Węgry a od południa przez Bułgarję.

Operacyjnie najbardziej interesującym momentem tej kampanji była bitwa pod Hermannstadtem (Brasso). Bitwa ta, planowana przez Falkenhayn'a według starej szkoły Schlieffen'a jako dwustronne oskrzydlenie, rozstrzygnęła o losie Siedmiogrodu na korzyść Niemców. Decydująca rola przypadła bawarskiemu korpusowi alpejskiemu (siła 9 bataljonów), który, zdążając marszem pościgowym przez Alpy Transylwańskie (wysokości ponad 2.000 metrów), opanował czasowo główną drogę odwrotową Rumunów przez przełęcz rzeki Aluty.

Jest to cenne doświadczenie z kampanji górskiej, która się pozornie przeciwstawia tym najnowszym doktrynom o walkach wysoko-górskich, które głosi austrjacki generał Krauss na podstawie swych doświadczeń z kampanji włoskiej w roku 1917. Bitwa pod Hermannstadtem według opisu Falkenhayn'a i bitwa pod Flitschem według opisu Kraus'a (streszczona w jego dziele „Die Ursachen unserer Niederlage“) są w stanie w znakomity sposób wyjaśnić poglądy na taktykę walk ruchowych w górach.

Falkenhayn, który w pewnych sferach niemieckich uchodził za zwolennika strategji „zużycia“ nieprzyjaciela i dokonywania „przełomów“ — w przeciwstawieniu do Ludendorff'a, dążącego do „niszczenia“ nieprzyjaciela przez „głębokie, śmiałe, oskrzydlenia“ —dowiódł w kampanji rumuńskiej, że potrafi stosować jeden i drugi sposób działania. Oskrzydla on pod Hermannstadtem, przełamuje—o czem przypuszczalnie pisać będzie w II. tomie swego dzieła—na przełęczy Szurduk.

Falkenhayn przedstawia czytelnikom wszystkie te trudności i wątpliwości operacyjne, które napotyka wódz, działający ruchowo, stosunkowo słabemi siłami na rozciągniętym froncie, przyczem zarządzenia władz przełożonych—ze względu na oddalenie Naczelnego Dowództwa — wpływają bądź zapóźno, bądź też nie odpowiadają położeniu. Ponadto jest dla nas Polaków książka Falkenhayn'a dlatego godna uwagi, że zapoznajemy się — aczkolwiek z tendencyjnych słów przeciwnika — z bojową działalnością zaprzyjaźnionego z nami wojska rumuńskiego.

Pułk. Szt. Gen. Kutrzeba.

Alfred Krauss. Gen. d. Inf. „Die Ursachen unserer Niederlage“. Erinnerungen und Urteile aus dem Weltkrieg.

Generał Krauss był tym austrjackim generałem, w którym pokładano największe nadzieje i którego tak w czasie pokoju, jak podczas wojny dowództwo austrjackie wyznaczało na szczególnie ważne stanowiska. Na kilka lat przed wybuchem wojny światowej był dowódcą Szkoły Sztabu Generalnego w Wiedniu, a podczas wojny pełnił długi czas obowiązki Szefa Sztabu ar-

cyks. Eugenjusza, który dowodził grupą armji na froncie serbskim i tyrolskim. Pozatem dowodził dywizją i korpusem, a podczas austr.-niemieckich działań zaczepnych na Włochy — kombinowaną grupą uderzeniową. Mając szerokie stosunki tak w sferach wyższej generalicji, jak wśród Sztabu Generalnego i będąc pierwszym współpracownikiem arcyks. Eugenjusza, miał generał Krauss możność wglądnięcia poza kulisy prac Naczelnego Dowództwa austrjackiego oraz poszczególnych ministerstw. Poddaje on krytyce ich działalność jako zupełnie nie twórczą ani sprężystą, bez wyraźnego kierunku. Oceniając sytuację państw centralnych, przychodzi do przekonania, że najbardziej ujemny wpływ tak na zagranicę, jak i na cesarza Karola wywierała działalność Czernina, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, który dążąc do popularności i w chęci przypodobania się Ameryce wygłaszał mowy, dowodzące niezbicie zagranicy, że Austrja nie pragnie zwycięstwa, lecz tylko pokoju, będąc wewnętrznie za słabą, aby wytrwać do końca i jest nawet w stanie rozłączyć się ze swoimi sojusznikami. Tym to wpływom przypisuje Krauss korespondencję cesarza Karola ze swym szwagrem Sykstusem ks. Parmy oraz fakt, że tajny memorjał Czernina, drogą przez niemieckiego posła Erzberga i Watykan, dostał się do rąk Clemenceau.

Oceniając przygotowania wojenne państw centralnych dowodzi Krauss, że dowództwo niemieckie i austrjackie popełniło znaczne błędy, nie mając dostatecznej energji, aby w czasie pokoju zapewnić armjom potrzebne do wojny wyposażenie materjalne, szczególniej artyleryjskie przy odpowiednim kontyngencie rekruta, a więc wyćwiczonych rezerw.

Plany operacyjne obydwu mocarstw nie były odpowiednio skoordynowane i nie odpowiadały doktrynom zdrowej strategji. Austrja bez widoków powodzenia rozpoczyna działania zaczepne na froncie serbskim, zmniejszając przez to swe główne siły w Galicji. Dowództwo niemieckie zbyt silnie wyposaża Alzację i Lotaryngję, tracąc na sile na prawym skrzydle uderzeniowym. Oba państwa przeliczają się w zupełności co do terminu pogotowia bojowego Rosji, w skutek czego Niemcy czują się zmuszeni do przerzucenia swych sił z Francji do Prus Wschodnich.

Tak w czasie pokoju, jak i wojny bronił generał Krauss swego zdania, że przy każdej akcji większych sił decydują w pierwszej linji względy operacyjne, a w drugiej taktyczne i stwierdza przykładami, jak często o tej zasadzie zapominano. Szczególniej w Austrji przesadzano w ocenie warunków taktycznych, a pod wpływem gen. Conrada Hoetzendorfa przypisywano taktyce czyli działaniu ognia dominujący wpływ na plan operacji. Krauss szczyci się tem, że jako dowódca grupy uderzeniowej podczas austr.-niem. działań zaczepnych na włoskim froncie mógł przykładowo wykazać, że zasady austrjackiej taktyki w wojnie wysoko-górskiej są mylne, że nie należy nacierać na szczytach, lecz w dolinach, w których wojsko może się rozwinąć, przerwać nieprzyjaciela i szybkim manewrem unieruchomić nieprzyjacielską obronę na szczytach.

Książka gen. Krauss'a zawiera wiele cennych wskazówek operacyjnych, daje żywy obraz wewnętrznego składu monarchji austrjackiej podczas wojny i wykazuje jasno, a nawet z pewną bezwzględnością błędy naczelnych władz tak podczas pokoju, jak i podczas wojny. Dla wszystkich tych, którzy się zajmują historją wojny światowej, a szczególniej dla tych, którzy śledzą powody klęski państw centralnych oraz dla zwolenników Krauss'a, którzy uważali go za najbardziej zdolnego na stanowisko Szefa Sztabu, powyższe dzieło jest poważnem źródłem.

Pułk. Szt. Gen. T. Kutrzeba.

Do Panów członków-korespondentów komitetu redakcyjnego „Bellony".

Redakcja „Bellony" zamierza w roku przyszłym zamieszczać w każdym numerze mniejsze artykuły historyczno-taktyczne z dziejów kampanji naszej r. 1920. Artykuły te, które będą zarazem rodzajem zadań taktycznych dla oficerów naszych, powinny czynić zadość następującym warunkom:

I. Artykuły powinny przedstawiać wykonanie pewnego, ściśle określonego, zadania taktycznego na oddział od kompanji do bataljonu włącznie w ramach jednostki wyższej.

II. Każdy artykuł powinien podawać nie tylko sam przebieg działań, lecz i warunki, w których działać wypadło, oraz elementy powziętej przez dowódcę decyzji. Pozatem musi zawierać omówienie działań i wydanych zarządzeń.

III. Przedstawienie musi być jasne, zwięzłe i prawdziwe, t. j. zgodne z sytuacją, jaką się znało w chwili działań, a nie z taką, jaka się przedstawiała po działaniu. Należy uwzględniać nie tylko te fakty, które wpłynęły na powzięcie tej lub innej decyzji, lecz i te, które rozstrzygnęły o powzięciu tego lub innego planu działań i o zmianach w jego wykonaniu już w czasie akcji. Wiadomości, na podstawie których wypadło działać, mają być podawane w tej formie, w jakiej się wówczas przedstawiały; rzeczy, o których dowiedziano się później, mają być uwzględniane tylko wtedy, kiedy znajomość ich mogła już oddziaływać na dalszy bieg wypadków. Bardzo ważnem jest uwzględnienie rozciągłości frontu, ugrupowania oddziału z podaniem dokładnych stanów poszczególnych jego części, wykazanie siły ognia własnego i przeciwnika. Warunki terenu mają być uwzględniane jak najdokładniej. Działanie przeciwnika powinno się przedstawiać w ten sposób, w jaki je widziano i odczuwano w czasie działań.

IV. Artykuły powinny zawierać: a) stan wojsk własnych, a więc: 1) stan bojowy, (również ilość oficerów i podoficerów), 2) stan uzbrojenia, 3) wyćwiczenie oddziału, 4) ilość rekrutów, 5) stan moralny oddziału; b) co wiedziano przed rozpoczęciem działań o stanie wojsk nieprzyjacielskich; c) sytuację własną i nieprzyjacielską, oraz zadanie otrzymane przez oddział; d) sytuację, w jakiej otrzymano rozkaz operacyjny; e) decyzję dowódcy i czynniki, jakie wpłynęły na nią; f) wydane zarządzenia przed rozpoczęciem działań i ich umotywowanie; g) przebieg działań (należy uwzględnić, co wpłynęło na zmianę w pierwotnym planie oraz działanie oddziałów sąsiednich, o ile wpłynęło ono na działania własne, i to w tej formie, w jakiej przedstawiało się w chwili działań; h) straty własne i nieprzyjaciela (o ile możności należy stratami ilustrować siłę ognia nieprzyjacielskiego w czasie walki i wpływ jego na jej przeprowadzenie); i) szczegółowe omówienie powziętej decyzji i jej wykonania; j) dokładny szkic terenu z dołączeniem odcinka mapy, na podstawie której omawiane było powyższe zadanie przed jego wykonaniem, o ile teren znany był tylko z mapy.

Zwracamy się w tej drodze do wszystkich Panów Korespondentów z prośbą o zachęcenie kolegów do podjęcia się tych prac i nadsyłania ich do „Bellony".

Do Pana Pułk. Narbut-Łuczyńskiego. Dziękując za przyjęcie stanowiska stałego członka korespondenta komitetu redakcyjnego „Bellony", prosimy gorąco Pana Pułkownika o poparcie powyższego wezwania. Bylibyśmy bardzo wdzięczni za wystaranie się o studjum operacyjne z walk II Dyw. Leg. tudzież za przesłanie nam pracy pióra Pana Pułkownika.

Do Pana Pułk. Szt. Gen. Łapińskiego. Dziękujemy za przyjęcie stanowiska członka korespondenta i prosimy bardzo o poparcie naszego wezwania zamieszczonego na wstępie niniejszej korespondencji. Bylibyśmy wdzięczni za opracowanie dla „Bellony" studjum operacyjnego z kampanji roku ubiegłego.

Do Pana Płk. Romizowskiego. Serdeczne dzięki za tak wydatne poparcie „Bellony“. Ilość prenumeratorów świadczy dobitnie o zainteresowaniu się pracą naukowo-wojskową korpusu oficerskiego 37 p. p.

Do Pana Ppłk. Szt. Gen. Iwanowskiego. Serdecznie dziękuję za tak wydatne poparcie „Bellony“. Z prawdziwą radością przeczytaliśmy słowa Pana Ppułkownika, że pan generał Rządkowski niemniej interesuje się „Bellony“ i użycza jej poparcia. O ile wyniki ogłoszonego przez Pana Generała konkursu będą dodatnie, pracę odznaczoną chętnie w „Bellonie“ ogłosimy.

Do Pana Ppłk. Sopotnickiego. Dziękując Panu Ppułk. za przyjęcie stanowiska członka-korespondenta kom. red. „Bellony“, proszę o poparcie naszych usiłowań. Sprawę pracy Pana Pułkownika załatwiano powoli, po części, z przyczyn od nas niezależnych.

Do Pana Ppłk, Kristinusa. Dziękujemy za przyjęcie stanowiska członka-korespondenta „Bellony“ i polecamy życzliwej opiece Pana Ppułk. nasze wezwanie, umieszczone na wstępie niniejszego artykułu.

Do Pana Ppłk.Monda. Dziękujemy za przyjęcie stanowiska członka-korespondenta kom. red. tudzież zgłoszenie artykułów i uwag o nowych regulaminach. Dyskusję nad nimi rozpoczęliśmy w bieżącym zeszycie. Cieszy nas fakt, że wszyscy oficerowie 49 pp. prenumerują „Bellonę“. Świadczy to o rozwiniętej pracy naukowo-wojskowej oficerów 49 pp. Prośbie Pana Ppułk. o przysłanie zbędnych n-rów „Militärwochenblatt“ i „Krasnej Armji“ nie możemy zadość uczynić, gdyż mamy tylko po jednym egzemplarzu pierwszego pisma a drugie pożyczamy z O. II. Tłumaczenie artykułu „Krasnej Armji“ o „Bellonie“ przesyłamy.

Do Pana Mjra Szt. Gen. Rawicza-Mysłowskiego. Dziękujemy za serdeczne słowa i polecamy opiece pana mjra nasze wezwanie, umieszczone na wstępie. Bylibyśmy wdzięczni za opracowanie dla „Bellony“ studjum operacyjnego o walkach 26 dywizji piechoty.

Do Pana Mjra Ombacha. Przyjęcie przez Pana mjra stanowiska członka-korespondenta kom. red. „Bellony“ tem więcej nas ucieszyło, że mamy mało współpracowników w gronie op. służby łączności. Prosimy gorąco o prace z tej dziedziny, w zakresie której dała „Bellona“ stosunków tak niewiele.

Do Pana Mjra Żurakowskiego. Sprawę doręczania „Bellony“ oficerom 21 pp. przez gońca można załatwić w ten sposób, że d-two pułku prześle administracji „Bellony“ wykaz prenumeratorów, którym nie należy przesyłać pisma pocztą, lecz dla których będzie odbierać „Bellonę“ stale goniec, przysyłany z pułku. O dacie wyjścia „Bellony“ najlepiej dowiedzieć się telefonicznie (Zamek 64) u sekretarza redakcji, gdyż — na razie — nie można ustalić dokładnego terminu ukazywania się zeszytów „Bellony“. Zeszyt styczniowy—z powodu zmiany drukarni — wyjdzie ze znacznem opóźnieniem. Spodziewamy się jednak, że już od marca będziemy mogli „Bellonę“ wydawać w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Do Pana kapitana F. Wielguta. Dziękujemy za przyjęcie stanowiska członka korespondenta i za list z uwagami i dezyderatami w sprawie „Bellony“. Odpowiadamy na nie w tej samej kolei, w jakiej je Pan Kpt. poruszył.

1) Na razie dążymy do tego, aby prenumerowanie „Bellony“ poparli dowódcy oddziałów, do których wystosowaliśmy specjalne wezwanie. Bardzo być może, że tu i ówdzie uzyskamy rozkazy, podobne do tego, jaki obowiązuje już u Panów.

Prasa codzienna podaje przeważnie notatki o „Bellonie“, ale jej artykuły przedrukowuje znacznie rzadziej niż zagraniczna.

2) Inicjatywa p. Kpt. jest całkowicie słuszna. Postaramy się o to, aby w lutym lub marcu dać specjalny dodatek do „Bellony“, będący rodzajem krótkiego „Podręcznika dla samouków“. Opracujemy go w porozumieniu z gronem profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Un. Warszawskiego. Specjalnej nowej rubryki w „Bellonie“, poświęconej tej sprawie, tworzyć nie będziemy, bo niema na nią miejsca.

3) Dziś odrębnych działów, poświęconych poszczególnym broniom, tworzyć w „Bellonie“ nie możemy. Zamierzamy od dawna dawać dodatki specjalne, ale na przeszkodzie stoją względy finansowe.

4) Poruszył p. Kapitan rzecz bardzo istotną. Niech nam pan wierzy, że i my odczuwamy to od dawna i nieszczędzimy starań w tym kierunku.

Faktem jest, że wszyscy prawie pisujący oficerowie tej kategorji zamieścili swe artykuły w „Bellonie“, a że było ich stosunkowo niewielu, to wynika już ze specjalnych warunków powstawania naszego wojska.

W sprawie artykułów operacyjnych mamy na rok przyszły zapowiedzi dość pomyślne, które urzeczywistnią dezyderat p. Kptana.

5) Nie możemy w piśmie, poświęconem całokształtom wiedzy wojskowej, podtrzymywać w każdym numerze specjalnej rubryki, poświęconej wyszkoleniu.

6) Dezyderat w sprawie wyjaśniania i uzupełniania nowych regulaminów całkowicie słuszny. Dyskusję nad tem otwieramy już w № 12 „Bellony“.

7) Zrobiliśmy już to. W tece redakcyjnej posiadamy już zadania taktyczne na mniejsze jednostki. Zamieścimy pierwsze z nich w styczniu.

Opóźnienie oceny rozwiązań nadesłanych wynikło m. in. z oczekiwania na większą ich ilość. Ocenę ogłosimy w styczniu.

Będziemy wdzięczni panu Kptanowi za nadsyłanie nam wszelkich uwag i spostrzeżeń, mogących przyczynić się do ulepszenia „Bellony“ oraz jej silniejszego związania z naszym korpusem oficerskim.

Do Pana Por. Bonkowicza. Serdeczne dzięki za tak życzliwe i przyjazne słowa. Co do terminu ukazywania się „Bellony“, proszę przeczytać odpowiedź daną p. mjrowi Żurakowskiemu. „Bellona“ stara się aktualne zagadnienia wojskowe poruszać w dziale „Na czasie“. Pracą tą jednak podzieliliśmy się z „Polską Zbrojną“, która jako pismo codzienne może odrazu poruszać najaktualniejsze sprawy. Na pytanie Pana Porucznika „czy nie byłoby możliwem wydawanie „Bellony“ co dwa tygodnie, względne 2 razy w miesiącu“, odpowiadamy, że napotkałoby to na wielkie trudności finansowe i utrudniłoby wielce pracę redakcyjną (w redakcji „Bellony“ pracuje tylko redaktor i sekretarz redakcji). Sprawę żywszego kontaktu z oddziałami T. W. W. poruszę na najbliższem posiedzeniu Zarządu Głównego T. W. W.

Do Pana Por. p. d. Szt. Gen. Maliszewskiego. Dziękując za serdeczne słowa, zapewniamy Pana Porucznika, że z miłą chęcią służyć będziemy wielkiemi wskazówkami i uwagami.

Do Pana Por. Sucherta. Serdeczne dzięki. Prosimy o pracę z dziedziny wojsk łączności.

Do Pana Por. Liczbińskiego. Dziękujemy i prosimy o nadsyłanie nam spostrzeżeń i dezyderatów własnych oraz kolegów w sprawie naszego pisma. „Bellonę“ najlepiej prenumerować wprost w Głównej Księgarni Wojskowej, która rozsyłać ją będzie najprędzej na prowincję. Od n-r. 1-go 1922 r. n-r pojedynczy kosztować będzie 175 mk., podczas gdy w prenumeracie kwartalnej cena jego będzie wynosić 150 mk. Ceny musieliśmy podnieść dlatego, że nas samych n-r. kosztował 113 mk. podczas gdy sprzedawaliśmy go za 80 mk., od czego odpadał jeszcze rabat dla księgarni. Od Nowego Roku, wobec ograniczenia nakładu „Bellony“ drukarnia podnosi nam ceny, tak, że przy nowych cenach sprzedażnych i rozchodzenia się całego nakładu nie będziemy w stanie związać końca z końcem.

Do Pana Ppor. Wasilewskiego. List Pana Ppor. przeczytaliśmy z prawdziwą radością. Zależy nam jaknajgorącej na utrzymaniu ścisłej łączności z oddziałami wielkopolskimi

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: Zamek, 64).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190 93